środa, 31 lipca 2024

NR 155 (17965)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



300

Z DRUGIEJ STRONY



Tomasz Mucha

Babiarz, sprawa **państwowa**

Jeszcze do braku Szaranowicza człowiek nie zdążył się przyzwyczaić, a już Babiarza chcą nam zabrać? Nie lubię – napisał na Facebooku Paweł Czapiewski, medalista mistrzostw świata w biegu na 800 metrów. Za popularnym komentatorem listy i apele piszą nie tylko gwiazdy królowej sportu, koledzy z komentatorskiego gniazda – jak Sebastian Chmara – ale także cała chyba redakcja TVP Sport, widzowie oraz kibice, na czele z nieutulonymi w żalu psychofanami Ruchu Chorzów, którzy - jak się właśnie przekonaliśmy - mecze ukochanych „Niebieskich" przedkładają z rozdartym sercem nad transmisje lekkoatletyczne. A przecież już jutro na trasę wyruszają chodziarze, i jak na to patrzeć?!

Odsunięcie Przemysława Babiarza przez dyrekcję TVP od komentowania igrzysk olimpijskich poruszyło polityczną lawinę i rozgrzało atmosferę w kraju bardziej niż najlepsze nawet występy naszych sportowców w Paryżu. Wyjaśnień domagają się prezes Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz Rzecznik Praw Obywatelskich. W sprawie wypowiedział się nawet sam prezes Prawa i Sprawiedliwości, wpisując „sprawę Babiarza" w szerszy kontekst sporów nad ceremonią otwarcia igrzysk, mającą rzekomo obrażać uczucia religijne i oznaczać „rozkład elit Zachodu".

Gdy dorastałem, podobne rzeczy o zgniłym Zachodzie czytałem w „Trybunie Ludu", organie prasowym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przewodniej sile narodu. Nad zanikiem w Polsce wolności słowa cynicznie lamentuje ten sam człowiek, który rękami swoich poplecznikow upolitycznił publiczną telewizję w sposób, w jaki nie miało to miejsca nigdy po transformacji ustrojowej 1989 roku, robiąc z niej ordynarną tubę propagandową ówczesnej władzy. To wtedy „wolność słowa" została sprowadzona do absurdu, a opinie nie pasujące do rządowej narracji - jeżeli w ogóle się przebiły - były manipulowane i wyśmiewane na wizji przez funkcjonariuszy propagandy, których na Woronicza mylono wówczas z dziennikarzami.

Niestety, trudno nie zapomnieć, że Babiarz – dziennikarz z krwi i kości – zdecydował się świecić twarzą dla tamtej skompromitowanej TVPiS. Teraz – zamiast jednoczyć społeczeństwo wokół sportu, fair-play i idei olimpizmu - stał się kartą przetargową w rodzimej wojence ideologicznej i w kolejnym rozdziale polaryzacji polskiego społeczeństwa.

Nie wiem, czy naprawdę tego Przemek chciał, człowiek – potwierdzam słowa Czapiewskiego, bo sam kilkukrotnie bezpośrednio tego zaznałem – zwyczajnie dobry, serdeczny, wrażliwy, bez gwiazdorskich manier, a przede wszystkim wybitny komentator i osobowość z imponującą wręcz wiedzą. Stało się jednak. Erudycja bywa zgubna, bo daje złudne poczucie, że „wiem lepiej". Swoim słynnym już komentarzem odnoszącym się do legendarnego songu „Imagine" – „świat bez nieba, narodów, religii i to jest wizja tego pokoju, który wszystkich ma ogarnąć. To jest wizja komunizmu, niestety" - Babiarz dał wyraz prywatnym poglądom w przekazie informacyjnym, jakim było relacjonowanie ceremonii.

Czy to powód do odsunięcia od mikrofonu? Nie sądzę, i skłaniam się ku broniącym komentatora, nawet po lewej stronie sceny politycznej, że kara jest nieadekwatna do „przewinienia", a olimpijska lekkoatletyka w telewizji bez głosu Przemka Babiarza dużo straci.

Jego mentor, wspomniany wyżejWłodzimierz Szaranowicz - tak owacyjnie witany na ceremonii zaślubin przez polskich olimpijczyków – też uwielbiał na antenie filozoficzne i egzystencjalne rozważania, ale doskonale wiedział, co znaczy odpowiedzialność za słowo przed milionowym audytorium, które nie musi podzielać poglądów i przekonań komentatora. Szkoda Przemku, że o tym zapomniałeś.

Test cierpliwości



Fot. PAP/Adam Warżawa

Iga Świątek zdaje się mieć wszystko w swoich rękach.

Iga Świątek pokonała Chinkę Xiyu Wang i dziś o półfinał zagra z Amerykanką Danielle Collins. Do medalu potrzeba jeszcze dwóch, a do złota trzech zwycięstw.

Liderka światowego rankingu i czterokrotna triumfatorka wielkoszlemowego French Open nie zwalnia na kortach ziemnych w Paryżu, na których wygrała już 24. kolejny mecz i jest niepokonana od 2022 roku. We wtorek w 3. rundzie turnieju olimpijskiego 23-letnia tenisistka z Raszyna pokonała Xiyu Wang 6:3, 6:4. Jeszcze tylko jeden mecz dzieli naszą faworytkę od strefy medalowej.

I choć Iga Świątek znów nie straciła seta - podobnie jak w potyczkach z Rumunką Iriną Camelią Begu i Francuzką Diane Parry - to mecz z notowaną na 52. miejscu na liście WTA leworęczną Chinką nie oddaje skali jego trudności oraz emocji. Spotkanie było zacięte, trwało godzinę i 50 minut, a rywalka nie oddawała zażartych wymian i gemów „na sucho".

Świątek wykazała się cierpliwością i konsekwencją, broniąc w sumie 6 z 8 break pointów. O wygranej w pierwszej partii przesądziło przełamanie serwisu Wang przy stanie 3:2, w drugiej panie przełamywały się po dwa razy do stanu 4:4, nieco wcześniej Chinka poprosiła o przerwę medyczną i wróciła na kort z obandażowanym lewym udem. Przerwa wybiła z rytmu Igę, ale szybko się otrząsnęła, odłamała Wang i przy swoim serwisie nie dała już sobie wydrzeć zwycięstwa, kończąc mecz asem serwisowym.

O półfinał z Amerykanką

Polkę dzieli więc już tylko jedno zwycięstwo od strefy medalowej, powalczy o to z Danielle Collins - będzie to w środę trzeci mecz od godziny 12.00 na drugim co do wielkości korcie Suzanne Lenglen. We wtorek rozstawiona z nr 8 Amerykanka zakończyła piękny sen numeru 83 na liście WTA Kolumbijki Camili Osorio. 30-letnia Collins po ogłoszeniu, że to jej ostatni sezon w karierze, gra jak z nut, wygrała turnieje w Charleston i „tysięcznika" w Miami. Świątek z Collins mierzyły się już 7 razy, ale nigdy na korcie ziemnym; Polka odniosła 6 zwycięstw, w tym dwa w tym roku. Jedynej porażki doznała dwa lata temu w półfinale Australian Open.

Podobnie jak Amerykanka drugą młodość przeżywa 36-letnia Angelique Kerber, która tuż przed igrzyskami ogłosiła, że to jej ostatni turniej. Srebrna medalistka z Rio de Janeiro właśnie osiągnęła trzeci olimpijski ćwierćfinał - jej pierwszy w turnieju od ponad dwóch lat i po urodzeniu córki - choć do Paryża przyjechała po pięciu porażkach z rzędu, nie odnosząc zwycięstwa od 11 maja. Jeszcze jedna wygrana i będzie w strefie medalowej.

Dzień sądu

Wtorek był dniem sądu dla innych wyżej rozstawionych zawodniczek - z turniejem pożegnały się Coco Gauff (nr 2.), Jasmine Paolini (4.) i Greczynka Maria Sakkari (7.). Amerykanka i Włoszka, po wycofaniu się z igrzysk Białorusinki Aryny Sabalenki oraz Jeleny Rybakiny z Kazachstanu, uchodziły za najpoważniejsze rywalki dla Świątek w drodze do złota. Najwyżej rozstawioną tenisistką, która wciąż rywalizuje, jest grająca z „szóstką" Chinka Qinwen Zheng.

Sakkari, która w 3. rundzie przegrała z podopieczną katowiczanki Sandry Zaniewskiej Ukrainką Martą Kostjuk, była ostatnią tenisistką, z którą Świątek przegrała na kortach im. Rolanda Garrosa (w ćwierćfinale French Open w 2021).

Gauff przegrała z półfinalistką Wimbledonu Donną Vekić. Chorwatka na kortach ziemnych w Paryżu nigdy nie błyszczała, w 2019 roku dotarła do 1/8 finału, ale wygrała z roztrzęsioną Amerykanką, która w pierwszym secie nie wykorzystała trzech piłek setowych, a w drugim przez kilka minut kłóciła się z sędzią i zalewała łzami.

Na ostatnich nogach

Najdziwniejsza była porażka Paolini, która w 2. rundzie wyeliminowała Magdę Linette. Finalistka tegorocznych French Open i Wimbledonu przegrała w trzech setach z Anną Karoliną Schmiedlovą, z którą wygrała wcześniej 6 z 7 spotkań. W pierwszej partii dwa razy przełamała Słowaczkę i serwowała przy stanie 5:2, ale przegrała 5 kolejnych gemów, a w decydującej partii po przełamaniu w 9. gemie podawała „na mecz" przy stanie 5:4, a mimo to zeszła z kortu pokonana, choć między kolejnymi punktami Schmiedlova sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała wyjechać z kortu na noszach.

29-letnia Słowaczka, która w 2015 roku triumfowała w „Spodku" w przedostatniej edycji WTA Katowice Open, nie wygrała żadnego turnieju WTA od 6 lat. Potem błąkała się w drugiej setce rankingu, a do igrzysk przystępowała z pozycji nr 67. W Paryżu pokonała jednak już trzy wyżej notowane rywalki, więc kolejna - rozstawiona z nr 9 Barbora Krejcikova - musi się mieć na baczności.

Barbora ma chrapkę

Czeszka, mistrzyni Wimbledonu sprzed niespełna miesiąca, w trzech setach pokonała Ukrainkę Eliną Switolinę. Triumfatorka Rolanda Garrosa 2021 staje się w Paryżu specjalistką od maratonów -w 1. rundzie z Sarą Sorribes Tormo pojedynkowała się 3 godziny bez pięciu minut, ze Switoliną tylko o 7 minut krócej. Mimo to była numer 2 na świecie jest już niepokonana od 10 spotkań i wyrasta na najpoważniejszą kandydatkę do finału z dolnej części drabinki i ma chrapkę na skompletowanie do złota olimpijskiego z Tokio w deblu tytułu mistrzyni w singlu.

Tomasz Mucha

WYNIKI

Kobiety – 2. runda: Svitolina (Ukraina) – Pegula (USA, 5) 4:6, 6:1, 6:3; 1/8 finału: ŚWIĄTEK (Polska, 1) – Xiy. Wang (Chiny) 6:3, 6:4; Kerber (Niemcy) – Fernandez (Kanada, 16) 6:4, 6:3, Zheng (Chiny, 6) – Navarro (USA, 11) 6:7 (7-9), 7:6 (7-4), 6:1, Collins (USA, 8) – Osorio (Kolumbia) 6:0, 4:6, 6:3, Vekić (Chorwacja, 13) – Gauff (USA, 2) 7:6 (9-7), 6:2, Schmiedlova (Słowacja) – Paolini (Włochy, 4) 7:5, 3:6, 7:5, Krejcikova (Czechy, 9) – Svitolina (Ukraina) 7:6 (7-5), 2:6, 6:4, Kostjuk (Ukraina, 12) – Sakkari (Grecja, 7) 4:6, 7:6 (7-5), 6:4. Pary ćwierćfinałowe: ŚWIĄTEK – Collins, Kerber – Zheng, Krejcikova – Schmiedlova, Kostjuk – Vekić.

Mężczyźni – 2. runda: Fritz (USA, 7) – Draper (W. Brytania) 6:7 (3-7), 6:3, 6:2, Musetti (Włochy, 11) – Navone (Argentyna) 7:6 (7-2), 6:3, Auger-Aliassime (Kanada, 13) – Marterer (Niemcy) 6:0, 6:1, Zverev (Niemcy, 3) – Machac (Czechy) 6:3, 7:5, Popyrin (Australia) – Wawrinka (Szwajcaria) 6:4, 7:5, Paul (USA, 9) – Mensik (Czechy) 6:3, 6:1, Moutet (Francja) – Struff (Niemcy) walkower Struffa.

Sport 964463f216

Szczęśliwe sekundy

Polskie szpadzistki spełniły marzenia i sięgnęły po brązowy, pierwszy medal w tej broni!

16 LAT
czekaliśmy na medal igrzysk w szermierce. Ostatni w 2008 roku w Pekinie zdobyli szpadziści.

Trzeba mieć nerwy ze stali, by obserwować zmagania polskich sportowców w Paryżu. Polskie szpadzistki tylko nas w tym utwierdziły. Trzy pojedynki pełne emocji: w ćwierćfinale z USA 31:29, w półfinale z Francją 39:45 i 32:31 o brązowy medal z Chinami. We wszystkich spotkaniach biało-czerwonych były niesłychane zwroty akcji.

Skuteczny finisz

Stara prawda: pierwsze spotkanie jest najważniejsze. Ewentualne zwycięstwo daje awans do strefy medalowej i w perspektywie dwie potyczki o medale. Polskim szpadzistkom (nr 3 w rankingu FIE) w inauguracyjnym spotkaniu przyszło się spotkać z USA (6). Biało-czerwone w składzie: Martyna Swatowska-Wenglarczyk (AZS AWF Katowice), Alicja Klasik (RMKS Rybnik), Renata Knapik-Miazga i Aleksandra Jarecka (obie AZS AWF Kraków) zaczęły dość niemrawo. Swatowska-Wenglarczyk przegrała z Hadley Husisian 1:3, Klasik wygrała z Margarithą Guzzi-Vincent 3:2, zaś Knapik-Miazga zremisowała z Anne Cebulą 2:2. Po pierwszej serii przegrywaliśmy 6:7. Bartłomiej Język, trener naszych pań, zdecydował się na wycofanie najmłodszej Klasik i zastąpiła ją Aleksandra Jarecka. Akademiczka z Krakowa zaczęła od wygranej z Husisian 4:3 i doprowadziła do 10:10. Jednak Swatowska-Wenglarczyk uległa Cebuli, zaś Knapik-Miazga znów zremisowała z Guzzi-Vincent i przegrywaliśmy 15:18. Przed ostatnią serią amerykańska trenerka zdecydowała się na zmianę. Guzzi-Vincent została wycofana, a jej miejsce zajęła doświadczona Katharine Holmes. Dwie krakowianki: Jarecka i Knapik-Miazga wygrały z Cebulą i Husisian jednym trafieniem 4:3 i 5:4. Przed ostatnią walką akademiczki z Katowic z Holmes rywalki prowadziły 25:24. Swatowska-Wenglarczyk w efektownym stylu wygrała 7:4 i cały mecz 31:29.

Nadzieje

Szpadzistki Francji wygrały z wyżej notowanymi Koreankami 37:31 i były rywalkami biało-czerwonych w walce o finał. Końcowy wynik 45:39 sugeruje wysoką przewagę „trójkolorowych", ale zadecydowała ostatnia minuta. Na 97 sek. przed końcem Jarecka w walce z Auriane Mallo-Breton doprowadziła do 33:33, a na 62 sek. przed końcem przegrywaliśmy 33:35. Krakowianka chciała za wszelką cenę odrobić straty i nacierała na Francuzkę, która umiejętnie kontrowała. W rezultacie Jarecka przegrała 10:14 i stąd też wysoki ostateczny rezultat. - Ten półfinał był na światowym poziomie i nie przyniosłyśmy wstydu, bo walka była niemal do samego końca – mówiły po tym spotkaniu nasze szpadzistki. W drugim półfinale nie było emocji, bo faworyzowane Włoszki pokonały Chinki 45:24.

Walczyć do końca!

Chinki w swoich szeregach mają Ywien Sun, mistrzynię olimpijską z Tokio. Zaczęło się całkiem obiecująco, bo Jarecka, niewątpliwie bohaterka tej drużynowej rywalizacji, wygrała z Sun 2:0. A potem Swatowska-Wenglarczyk z Shwan Yu oraz Knapik-Miazga z Nuo Xu zremisowały kolejno 4:4 i 3:3. Polskie nieszczęście rozpoczęło się od porażki zawodniczki katowickiej AWF z Sun aż 3:7. Chinki wyszły na 14:12. Jarecka odrobiła stratę dwóch „oczek". Chinki utrzymały przewagę po remisowej walce Knapik-Miazgi z Yu. Swatowska-Wenglarczyk w 7. potyczce wygrała z Xu 3:2 i doprowadziła do 20:20. Knapik-Miazga w przedostatniej walce zremisowała 5:5 i było 25:25. W ostatniej walce pojawił mylny wynik na tablicy, korzystny dla Polski, ale to Chinki prowadziły. Na 4.34 sek. przed końcem walki Jareckiej z Yu było 5:6, ale Polka wykonała brawurową akcję i doprowadziła do 31:31. W dodatkowym czasie zadała kolejne trafienie i biało-czerwone sięgnęły po medal olimpijski - numer 300 w stuletniej historii występów Polaków w igrzyskach!

(sow)



Fot. PAP/Adam Warżawa

Szalona radość polskich szpadzistek i ich trenera Bartlomieja Języka.

MEDALOWY DOROBEK POLAKÓW NA IGRZYSKACH

	zł	sr	br	razem
lekka atletyka	29	20	17	66
boks	8	9	26	43
podnoszenie ciężarów	6	6	22	34
zapasy	5	9	13	27
szermierka	4	9	10	23
wioślarstwo	4	4	11	19
strzelectwo	4	3	5	12
dżudo	3	3	2	8
pięciobój nowoczesny	3	0	1	4
jeździectwo	1	3	2	6
pływanie	1	3	2	6
piłka nożna	1	2	0	3
gimnastyka sportowa	1	1	2	4
żeglarstwo	1	1	3	5
siatkówka	1	0	2	3
kajakarstwo	0	9	14	23
kolarstwo	0	7	4	11
łucznictwo	0	1	1	2
piłka ręczna	0	0	1	1
	72	90	138	300

Rozpacz na tatami

Dlaczego świat jest taki niesprawiedliwy?

Angelika Szymańska wydawała się pewną kandydatką do medalu. Miała wszystko: formę, zaciętość, świetną trenerkę, dobre losowanie, pełne wsparcie środowiska, efektowny start w Paryżu. A jednak nic z tego...

Kap, kap, kap, to już 28 lat...

Dżudoczka z Włocławka rywalizowała w kategorii do 63 kg. Całe polskie środowisko czekało na wtorek z ogromną nadzieją. Szymańska, którą jest aktualną wicemistrzynią świata, była w świetnej formie. A przecież polskie dżudo tęskni za olimpijskimi sukcesami tak długo. Ileż w końcu można czekać? Na razie… 28 lat. Ostatni medal olimpijski zdobyła w Atlancie Aneta Szczepańska. W pojedynku finałowym przegrała wtedy z południowokoreańską zawodniczką Cho Min-Sun. Świat jest mały: teraz Szczepańska jest trenerką Szymańskiej. Mają wzorowe relacje: obie bardzo sobie ufają, wierzą w siebie nawzajem.

Dobra walka z Włoszką

Szymańska była uważana za największą medalową nadzieję w polskim dżudo jeszcze przez igrzyskami. Najczęściej kończy walki w parterze, lubi to. Specjalizuje się w dźwigniach i duszeniach.

Pierwszą rywalką Polki – w 1/32 finału igrzysk - była Savita Russo, 19-letnia Włoszka, brązowa medalistka mistrzostw Europy. Polka od początku miała inicjatywę, była aktywna, rywalka koncentrowała się jedynie na tym, żeby uniknąć właśnie duszenia czy dźwigni. O zwycięstwie zadecydowało podcięcie, za które Polka otrzymała waza-ari. W końcówce Włoszka z desperacją atakowała, ale Szymańska przetrzymała ten okres bardzo umiejętnie.

Polka przyjęła zasadę „krok po kroku". Rywalki są różne, przyjmują inne strategie, ale nasza dżudoczka każdą walkę traktowała jakby była o wszystko. Sama mówi, że ma niełatwy charakter, ale idealny do sportu – nienawidzi przegrywać. Wydawało się, że jej szansa rośnie z każdą minutą, bo poodpadały inne wielkie faworytki tej kategorii…

Mexico? Kto by się spodziewał

W drugiej rundzie rywalką Polki była Prisca Awiti-Alcaraz. Walka zaczęła się źle, Szymańska dała się zaskoczyć... Waza-ari dla rywalki już w 7 sekundzie! Meksykanka, uważana przez fachowców za zawodniczkę słabszą od Włoszki, którą wcześniej pokonała Polka, nie potwierdziła tej opinii. Była bardzo aktywna, potrafiła zaatakować, a kiedy trzeba – potrafiła się bronić. Nasza reprezentantka musiała zatamować krew z nosa, walka jej się w ogóle nie układała. Awiti -Alcaraz nie dopuszczała do walki w parterze, wiedziała, że to mocna strona Polki. Nie pozwoliła jej na nic już do końca. Szymańskiej zostały tylko łzy.

Po porażce Polka była tak zrozpaczona, że nie była w stanie rozmawiać. W jej imieniu głos zabrała trenerka. - Nie potoczyło się tak, jakbyśmy chciały. Wszystkie przygotowania były na dobrym poziomie, ale to po prostu bardzo trudny sport, w którym każdy może wygrać z każdym. Angelika przegrała walkę, po prostu wygrała lepsza w tym dniu. Dziewczyna dała się zaskoczyć na samym początku, ciężko było to nadrobić, a rywalka była trudna . To dla nas wszystkich przykry moment - przyznała Aneta Szczepańska.

Muszą zapaść decyzje

Co dalej? - To trochę zagadka, bo czekałyśmy na te igrzyska bardzo długo. Ciężko powiedzieć, co Andżelika będzie robiła za cztery lata, czy będzie walczyć na tak wysokim poziomie. Mogą przecież przytrafić się kontuzje, przeciwności losu, więc nie wiem, co dalej robimy. To głównie od niej będzie zależało, czy zostanie w sporcie. Cztery lata przygotowań do kolejnych igrzysk to mnóstwo wyrzeczeń, zawodnik zawsze musi się zastanowić, czy idzie w ten cykl, czy zmienia życiowe plany. To przecież ogromny wysiłek - podkreślała trenerka.

Ale wiecie co? Wierzymy w tę dziewczynę! Wierzymy, że się podniesie. Wróci mocniejsza i zdobędzie medal na kolejnych igrzyskach. Zawodniczka będzie miała wtedy 28 lat – tyle, co Meksykanka, która ją pokonała.

A dziś? Dziś zwyczajnie nie był jej dzień.

Paweł Czado

Ze zmiennym szczęściem

ŻEGLARSTWO

Paweł Tarnowski (SKŻ Ergo Hestia Sopot) zajmuje 2. miejsce w windsurfingowej klasie iQFoil. Po sześciu wyścigach prowadzi Holender Luuc van Opzeeland. Medaliści wyłonieni zostaną w piątek. W jednym z poniedziałkowych wyścigów Polak uplasował się na 12. pozycji, ale we wtorek dopłynął na 3., 6., 2. oraz 9. miejscu i w gronie 24 deskarzy jest 2. ze stratą 3 punktów do mistrza ubiegłorocznego mistrza świata. Trzeci jest Tom Reuveny z Izraela. Medaliści w tej klasie wyłonieni zostaną w piątek.

***

Aleksandra Melzacka (YKP Gdynia) i Sandra Jankowiak (OŚ AZS Poznań) zajmują 19. miejsce po trzech dniach regat w klasie 49erFX. W tej konkurencji medaliści wyłonieni zostaną w czwartek. Po sześciu wyścigach Polki były 18., jednak po trzech wtorkowych startach spadły na przedostatnią pozycję i wyprzedzają tylko Chinki. Trzeciego dnia zajęły 7. oraz 13. lokatę, nie ukończyły także jednego wyścigu.

Na prowadzenie wróciły aktualne mistrzynie świata Holenderki Odile van Aanholt i Annette Duetz, na 2. miejsce spadły tegoroczne srebrne medalistki czempionatu Starego Kontynentu Francuzki Sarah Steyaert i Charline Picon, a czołową trójkę zamykają wicemistrzynie globu Szwedki Vilma Bobeck i Rebecca Netzler. Dziś zaplanowano kolejne trzy wyścigi, natomiast w czwartek odbędzie się ostatni podwójnie punktowany wyścig z udziałem 10 czołowych duetów.

***

Startujący klasie 49er Dominik Buksak (AZS AWFiS Gdańsk) i Szymon Wierzbicki (OŚ AZS Poznań) awansowali z 8. na 6. miejsce. Prowadzą Hiszpanie Diego Botin i Florian Trittel Paul.

W niedzielę Polacy - w gronie 20 załóg - sklasyfikowani byli na 11. pozycji. Trzeciego dnia wicemistrzowie Europy z 2018 i 2023 roku zajęli najpierw 8. miejsce, w kolejnym, świetnie pod względem taktycznym rozegranym wyścigu, okazali się najlepsi, natomiast w ostatnim wtorkowym starcie dopłynęli na metę na 13. pozycji.

Prowadzenie stracili Isaac McHardie i William McKenzie z Nowej Zelandii, którzy zamykają czołową trójkę, a na czoło przesunęli się trzeci do tej pory aktualni brązowi medaliści mistrzostw świata Botin i Trittel Paul. Drugą lokatę utrzymali Irlandczycy Robert Dickson i Sean Waddilove. Biało-czerwoni tracą do liderów 26 punktów, natomiast nad 11. ekipą mają tylko 10 „oczek" przewagi.

W środę zaplanowano kolejne trzy wyścigi, natomiast w czwartek odbędzie się ostatni podwójnie punktowany wyścig z udziałem 10 czołowych duetów - tzw. medalowy.

***

Maja Dziarnowska (SKŻ Ergo Hestia Sopot) spadła z 7. na 8. miejsce regat w windsurfingowej klasie iQFoil. W gronie 24 zawodniczek prowadzi Brytyjka Emma Wilson. Wtorkowe wyścigi Dziarnowska rozpoczęła w kiepskim stylu, bo od przedostatniej 23. lokaty, ale później była 13., 8., 6. oraz 11.

Wyraźnie prowadzi brązowa medalistka igrzysk w Tokio w poprzedniej windsurfingowej klasie RS:X i aktualna srebrna medalistka czempionatu globu, która wygrała cztery z siedmiu wyścigów, dwa razy była też druga. Za Brytyjką, ze znaczną stratą, plasują się aktualna mistrzyni świata i wicemistrzyni Europy Sharon Kantor z Izraela oraz Włoszka Marta Maggetti.

W stawce 24 deskarzy drugi po sześciu startach jest klubowy kolega Dziarnowskiej Paweł Tarnowski, a prowadzi Holender Luuc van Opzeeland. Triumfatorzy w klasie iQFoil wyłonieni zostaną w piątek, natomiast żeglarskie zmagania zakończą się w czwartek 8 sierpnia.

Biało-czerwoni ścigają się w ośmiu klasach, zabrakło ich jedynie w mieszanej klasie 470 oraz w katamaranach Nacra 17. W Marsylii w 10 konkurencjach rywalizuje 330 zawodników (po raz drugi w równej liczbie kobiet i mężczyzn) z 65 krajów.



Fot. PAP/EPA

Paweł Tarnowski walczy bardzo dzielnie.

Pierwszy finał



Fot. PAP/Rafał Oleksiewicz

Krzysztof Chmielewski w Paryżu jako pierwszy Polak przebił się do finału.

Krzysztof Chmielewski wystąpi w finale na 200 m stylem motylkowym. Jego bratu Michałowi zabrakło do ósmego miejsca 0,02 sek.

PŁYWANIE

Do tej pory naszym pływakom nie wiodło się na olimpijskiej pływalni. Zwykle udział kończyli w eliminacjach. Wczoraj na pierwszym starcie udział zakończyli: Jan Kałusowski na 200 m stylem klasycznym, Kornelia Fiedkiewicz na 100 m stylem dowolnym oraz Jakub Majerski na 100 m stylem dowolnym.

Znacznie lepiej spisali się bracia Michał i Krzysztof Chmielewscy, którzy rywalizowali na 200 metrów stylem motylkowym. Eliminacje przebrnęli bez problemów. Michał był siódmy, Krzysztof dziewiąty. - Plany planami, zawsze dopiero w basenie okazuje się, jak jest. Wyścig oceniam dobrze, ale w półfinale będzie lepiej. Popłynąłem tak, jak chciałem - powiedział Krzysztof Chmielewski, srebrny medalista mistrzostw świata.

W półfinale bracia płynęli w tym samym, drugim wyścigu. W pierwszym najlepszy okazał się Leon Marchand. Francuz uzyskał rezultat 1:53,50. Niewiele gorsze wyniki mieli Ilya Kharun z Kanady oraz Kregor Zirk z Estonii.

Polacy zaczęli, jak mają w zwyczaju, czyli spokojnie. Nie szarżowali, lecz płynęli w swoim rytmie. Krzysztof był z przodu, zajmował miejsce w czołowej trójce. Jego brat był na szóstej pozycji. W połowie dystansu sytuacja była podobna. W drugiej części Michał Chmielewski przyspieszył. Nie zyskiwał jednak, bo rywale również podkręcili tempo. Ukończył wyścig na szóstym miejscu. Lepiej powiodło się jego bratu, który z czasem 1.54,28 zajął trzecią pozycję. Przegrał jedynie z faworytami rekordzistą świata Węgrem Kristofem Milakiem (1.52,72) oraz Szwajcarem Noe Pontim (1,54,22). Sumując oba półfinały, miał szósty czas. Michał Chmielewski został sklasyfikowany na dziewiątej pozycji. Dał jednak z siebie wszystko. 1:54,64 to jego rekord życiowy. Do ósmego w klasyfikacji Martina Espernbergera zabrakło mu 0,02 sekundy.

Finał zaplanowano na środę na godzinę 20.37.

(mic)

Plan wykonany

Klaudia Zwolińska z 10. wynikiem awansowała do półfinału w slalomie C1. W półfinale K1 wystąpi także Mateusz Polaczyk.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Udanie zakończyły się dla naszych reprezentantów eliminacje w kolejnych konkurencjach.

W kwalifikacjach C1 wystąpiła Klaudia Zwolińska, która w niedzielę jako pierwsza z naszej olimpijskiej reprezentacji sięgnęła po medal – srebro w K1.

Poprzeczka nie była zawieszona zbyt wysoko - awans do półfinału zdobywały 18 z 21 kanadyjkarek.

Dodajmy, że eliminacje slalomu kajakowego składają się z dwóch przejazdów. Po nich czołowa osiemnastka awansuje do kolejnej rundy.

Polka, debiutująca na igrzyskach w tej specjalności, praktycznie zapewniła sobie awans już w pierwszym przejeździe, w którym uzyskała szósty wynik. Przejazd nie był zbyt udany, bo otrzymała dwie sekundy kary za dotknięcie tyczki na siódmej bramce. W drugim popłynęła o sekundę wolniej. Ostatecznie jej rezultat 106,84 zapewnił jej 10. lokatę. Najszybciej tor w kwalifikacjach pokonała Czeszka Gabriela Satkova (99,44).

Po Zwolińskiej do walki przystąpił Mateusz Polaczyk w K1. Tak jak jego koleżanka z kadry, również kwalifikację do półfinału wywalczył w pierwszym biegu. Z czasem 86,30 zajął w nim 10. pozycję. Drugą próbę potraktował ulgowo. Brak pełnej koncentracji spowodował, że ominął jedną bramkę i otrzymał 50 punktów kary. Ostatecznie został sklasyfikowany na 13. miejscu. W obu przejazdach najlepsze rezultaty uzyskał Francuz Titouan Castryck (80,09). - To, że w drugim przejeździe ominąłem bramkę, nie miało żadnego znaczenia. Celem był awans do półfinału i to zrealizowałem – krótko podsumował start Mateusz Polaczyk.

W środę o godz. 15.30 Zwolińska wystąpi w półfinale C1, a później być może w finale (17.25). Półfinał i finał K1 mężczyzn zaplanowano na czwartek.

(mic)

Sport 964463f216

Znów był dreszczowiec

Natalia Bajor wygrała drugi mecz w Paryżu, ponownie po siedmiu setach.

TENIS STOŁOWY

Pochodząca z Brzegu Dolnego 27-letnia Natalia Bajor wygrała z reprezentantką Portugalii Fu Yu 4:3 (11:7, 11:8, 15:17, 4:11, 7:11, 12:10, 11:8) i awansowała do 1/8 finału. Przypomnijmy, że w pierwszym spotkaniu Polka po dramatycznym meczu również w siedmiu setach pokonała Suthasini Sawettabut z Tajlandii 4:3, przegrywając w ostatnim secie 0:4.

Urodzona w Chinach 45-letnia Yu od 2013 roku reprezentuje barwy Portugalii, a od trzech lat jest zawodniczką KTS Enea Siarkopolu Tarnobrzeg, w którym także występuje... Bajor. Wczorajsze spotkanie rozpoczęło się po myśli 48. w światowym rankingu Polki, która wyraźnie dominowała w dwóch pierwszych partiach, a kłopoty sprawiał jej praktycznie tylko serwis 80. w tym zestawieniu rywalki. W trzeciej partii Bajor też długo kontrolowała wydarzenia przy stole, ale w końcówce kilka pomyłek sprawiło, że gra toczyła się na przewagi i mimo szansy na rozstrzygnięcie na swoją korzyść, to reprezentantka Portugalii zwyciężyła 17:15.

Taki obrót sprawy jakby zmroził Polkę, która w dwóch następnych partiach była tłem dla doświadczonej Yu. Wspierana z boksu przez trenera Zbigniewa Nęcka i z trybun przez Lucjana Błaszczyka, z którym współpracuje na co dzień, przebudziła się jednak i wygrała szóstą odsłonę 12:10. W decydującym secie szybko narzuciła swoje warunki, wypracowała kilka punktów przewagi i wygrała 11:8.



Fot. PAP/EPA

Uzasadniona radość Natalii Bajor, która awansowała do 1/8 finału.

Awans do 1/8 finału olimpijskiego turnieju to jeden z największych sukcesów w karierze Bajor. O ćwierćfinał powalczy z 12. w światowym rankingu, a rozstawioną w igrzyskach z „siódemką" I-Ching Cheng. 32-latka z Tajwanu to ćwierćfinalistka igrzysk w Rio de Janeiro w singlu i brązowa medalistka olimpijska z Tokio w mikście. W Paryżu pokonała dotychczas Sarah Hanffou (Kamerun) 4:0 i mocną Rumunkę Elizabetę Samarę 4:2.

Dziś zagra jedyny polski tenisista stołowy w tegorocznych igrzyskach. 17-letni Miłosz Redzimski w 1/16 finału spotka się z Duńczykiem Andersem Lindem.

(a)

Panie nie zawodzą

BOKS

Do Paryża udała się piątka naszych reprezentantów w boksie - trójka pań i dwójka panów. Już pierwszych walkach z turniejem pożegnali się Damian Durkacz (71 kg) i Mateusz Bereźnicki (92 kg). O wiele lepiej wiedzie się ich koleżankom. Aneta Rygielska (66 kg) wygrała w niedzielę, a wczoraj dołączyła do niej Julia Szeremeta (57 kg).

20-letnia Szeremeta w marcu tego roku w dobrym stylu wywalczyła olimpijską kwalifikację, wygrywając we Włoszech cztery walki. Do tej pory jej największy sukces to młodzieżowe mistrzostwo Europy zdobyte w 2023 r. W Paryżu jej rywalką w 1/16 finału była 25-letnia Wenezuelka Omailyn Aycala, która zdobyła dwa brązowe medale igrzysk panamerykańskich. Polka dobrze zaczęła ten pojedynek i po pierwszej rundzie prowadziła u wszystkich sędziów. W drugiej pozwoliła się kilka razy czysto trafić i po niej u czterech punktowych był remis po 19:19, a u jednego Szeremeta prowadziła 20:18. Ostatnia runda była chaotyczna, ale nasza zawodniczka walczyła na większym luzie, co chyba spodobało się sędziom, bo ostatecznie dali jej wygraną 4:1. W następnym pojedynku Szeremeta powalczy z Australijką Tiną Rahimi, która w pierwszej rundzie pauzowała.

Dziś w wieczornej serii walczy Elżbieta Wójcik (waga średnia, 75 kg), która podobnie jak Durkacz po raz drugi bierze udział w turnieju olimpijskim. Debiut miała w Tokio (2021), gdzie w 1/8 finału przegrała z Holenderką Nouchką Fontijn 1:4. To najbardziej utytułowana zawodniczka w naszej reprezentacji i z nią wiąże się największe nadzieje, bo do medalu wystarczą jej dwie wygrane. Wójcik ma w dorobku ma dwa srebrne medale mistrzostw Europy (2019, 2022), ale za każdym razem przegrywała (po 0:5) w finale z... dzisiejszą rywalką, Irlandką Aoife O'Rourke. Ta w czerwcu po raz trzeci zdobyła złoto ME w Belgradzie. Z Wójcik O'Rourke przegrała także (2:3) w półfinale ubiegłorocznych Igrzysk Europejskich, które odbyły się w Polsce. Czy naszej pięściarce w Paryżu uda się rewanż za wcześniejsze porażki?

(a)

Indyjska przeprawa

Wioleta Myszor odpadła z zawodów łuczniczych, kończąc zmagania w 1/16 finału.

ŁUCZNICTWO

Jedyna polska łuczniczka na igrzyskach świetnie zaprezentowała się w trackie 1/32 finału. Mierzyła się z Ankitą Bhakat, która po rundzie rankingowej zajmowała 11. miejsce. Myszor natomiast była 54. Faworytka była oczywista, ale Polka nie miała zamiaru się poddawać. Zwyciężyła w pierwszym secie, zdobywając 27 punktów. Kolejne dwa padły łupem reprezentantki Indii, przez co istniało poważne zagrożenie, że Myszor będzie musiała pożegnać się z igrzyskami. Jednak w czwartym secie pokazała, że ma nerwy ze stali. Zdobyła 29 punktów, dzięki czemu wyrównała stan spotkania. O wygranej zadecydował piąty set – w nim biało-czerwona wygrała, zdobywając jedno „oczko" więcej od przeciwniczki. Kilka dni temu Polka powiedziała, że z każdym da się wygrać. Udowodniła, że nie były to tylko puste słowa.

Nasza reprezentantka dostała tylko chwilę na oddech, bo po kilkudziesięciu minutach znów pojawiła się przed tarczą. Po raz kolejny mierzyła się z zawodniczką z Indii. Bhajan Kaur, patrząc tylko i wyłącznie na rezultat rundy rankingowej, powinna być łatwiejszą przeciwniczką od Bhakat. Tymczasem Myszor nie miała żadnych szans. Już w pierwszym secie Polka miała spore trudności, gdy uzbierała zaledwie 23 punkty, a przeciwniczka była praktycznie nieomylna. Drugi set był bardziej wyrównany, ale Kaur mimo wszystko zakończyła go z trzypunktową przewagą.

Na zakończenie przygody z igrzyskami, Myszor w trzecim secie ustrzeliła tylko 22 „oczka". Tym samym do 1/8 finału awansowała Kaur.

Mimo wszystko nie można narzekać na postawę Polki, która w swoim pierwszym meczu dość niespodziewanie pokonała wyżej rozstawioną rywalkę.

(kaj)

Koń... „zdyskwalifikowany"

JEŹDZIECTWO

Podczas reinspekcji weterynaryjnej koń Żanety Skowrońskiej-Kozubik nie został dopuszczony do startu, więc w drużynowym konkursie ujeżdżenia zastąpi ją rezerwowa Aleksandra Szulc. W opinii weterynarza polskiej kadry decyzja olimpijskiej komisji jest krzywdząca. 17-letni wałach Love Me wzbudził wątpliwości komisji sędziowskiej już w pierwszym przeglądzie i został wysłany na reinspekcję, w której akceptu nie uzyskał, a powodem ma być nieregularność chodu. Lekarz kadry, dr n. wet. Maciej Przewoźny, był decyzją zszokowany.

- Nie mieliśmy wątpliwości, co do stanu konia, był on regularnie sprawdzany. Opisano nieregularność prawej przedniej nogi, z którą nigdy nie miał problemów, więc to bardzo dziwna ocena. Czujemy się skrzywdzeni, ale decyzja komisji jest nieodwołana i nie ma jak z nią dyskutować – powiedział doktor.

Specjalista końskiej ortopedii dodał, że w swojej pracy korzysta z aplikacji do analizy regularności chodu, a wierzchowiec nie wykazywał żadnych odstępstw od fizjologicznej normy. Przewoźny wcześniej obserwował przeglądy koni zawodników WKKW i analizował, jakie fizjologiczne asymetrie są przez komisję akceptowalne, a jakie nie.

- Bez problemu Love Me się w tych granicach łapał. Za to bezpośrednio po nas był prezentowany Abercrombie Rosjanki jeżdżącej w mołdawskich barwach Alisy Glinki, który ewidentnie był kulawy, a przegląd przeszedł. Czujemy się ewidentnie poszkodowani - opisał.

Dodał, że dwóch doświadczonych lekarzy weterynarii zwróciło uwagę na trudy polskiej zawodniczki podczas wymaganej przepisami prezentacji konia.

- Żaneta jest stosunkowo niska, a oficjalna sukienka reprezentacji długa, co spowodowało że prezentując konia biegła wolno, a sukienka wplątała jej się w nogi. Poproszono, bym ja pobiegł z koniem, ale mimo to odesłano go na reinspekcję - relacjonował.

Zaznaczył, że ostateczna decyzja o dopuszczeniu koni do startu należała do sędziego głównego, który weterynarzem nie jest, a w całej sytuacji widzi efekty „medialnej nagonki na jeźdźiectwo".

- Wypłynęła ostatnio sprawa utytułowanej Charlotte Dujardin i traktowania przez nią konia, więc wszyscy są tutaj bardzo, ale to bardzo przewrażliwieni. Duża presja jest wywierana na obsługę, sędziów i lekarzy, aby wszystko było dwa razy bardziej restrykcyjnie niż w przepisach - opiniował.

Ze względu na weterynaryjny aspekt, z grona 60 zawodników aż 15 nazwisk zostało zmienionych i zastąpionych na jeźdźców rezerwowych.

- Żanecie jest niezwykle przykro, bo stanowiła filar tej drużyny i to jej równe, dobre wyniki zdecydowały o ostatecznym awansie dresażystów do igrzysk. A Love Me ani razu w tym roku nie trafił na reinspekcję, jego stan nie budził wątpliwości lekarzy - puentował.

Wczoraj wczesnym popołudniem Magdalena Milczarek na koniu Guapo wynikiem 66,910 zakończyła występ w rywalizacji jeźdźców w ujeżdżeniu w Paryżu. W środę na arenie pojawią się m.in. Sandra Sysojeva (na koniu Maxima Bella) oraz Aleksandra Szulc (Breakdance).

We wtorek zaprezentowali się jeźdźcy z trzech grup po 10 zawodników, z których po dwóch najlepszych zakwalifikowało się do rywalizacji o medale. W środę dołączy do nich kolejna szóstka z trzech pozostałych grup, a ponadto do finału dostanie się sześcioro najlepszych jeźdźców spośród tych sklasyfikowanych niżej.

Urodzona w 1965 roku Milczarek, która według wielu źródeł została najstarszą polską olimpijką w historii, zajęła w swojej grupie 9. miejsce i nie może już awansować do finału.

Wyniki indywidualne wliczane są do klasyfikacji drużynowej. Po pierwszym dniu na czele są Duńczycy, ale nie startowały jeszcze m.in. złota i srebrna medalistka igrzysk w Tokio w 2021 roku Niemki Jessica von Bredow-Werndl i Isabell Werth.

Sport 964463f216

Prezent w postaci zwycięstwa?

Marcin Janusz obchodzi dziś 30., a Wilfredo Leon 31. urodziny. Swoje jubileusze chcieliby uświetnić awansem do ćwierćfinału.

Nie ma wątpliwości, że dzisiejsze spotkanie z Brazylią będzie miało kluczowe znaczenia dla układu tabeli w grupie eliminacyjnej. Włosi, jak na razie z kompletem punktów, mają zapewniony ćwierćfinał. Biało-czerwoni, po ewentualnej wygranej,mogą dołączyć do nich i o pierwszym miejscu zadecyduje bezpośredni mecz. Natomiast dla Canarinhos ta potyczka ma ogromne znacznie, bo przecież na inaugurację przegrali Italią 1:3 i przy ewentualnej porażce postawiliby się w niezwykle kłopotliwej sytuacji. A przecież wielce utytułowani Brazylijczycy pragną powrócić na podium, które stracili podczas turnieju w Tokio.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Kamil Semeniuk (z lewej) czy Aleksander Śliwka to jedyny dylemat personalny przed meczem z Brazylią.

Charyzma trenera

Z sukcesami brazylijskich siatkarzy wiążą nazwiska dwóch trenerów: Ze Roberto oraz Bernardo Rezende. Ten pierwszy stworzył podwaliny, zaś drugi stworzył zespół, który przez lata był niemal poza zasięgiem rywali. Niemal, bo w dwóch turniejach olimpijskich Brazylijczycy musieli uznać wyższość rywali. W 2016 r. przed własną publicznością odzyskali jednak złoto i „Bernardinho" zrezygnował z prowadzenia reprezentacji. W Tokio Brazylia pod kierunkiem Renana Dal Zotto nieoczekiwanie przegrała z Argentyną spotkanie o brązowy medal. A rok później w półfinale mistrzostw świata przegrali z biało-czerwonymi.

Działacze federacji przed igrzyskami w Paryżu chcieli ratować sytuację i poprosili Bernardo Rezende, by jeszcze raz poprowadził reprezentację. Charyzmatyczny szkoleniowiec podjął się kierowaniem zespołu, ale przed nim trudne zadanie. Trener i jego podopieczni przekonali się o tym w meczu z Włochami, przegrywając 1:3. Drużyna składa się w większości z zawodników doświadczonych, którzy jednak lata świetności mają chyba za sobą. Rozgrywający Bruno, przyjmujący Leal i Lucarelli, środkowy Lucas oraz libero Thales – to zawodnicy grubo po „30" i nie zawsze potrafią utrzymać takie tempo gry, jakby chcieli. Atakujący 22-letni Darlan Souza z Italią wziął ciężar odpowiedzialności na siebie i był pierwszoplanową postacią zespołu. I nie inaczej będzie zapewne w starciu z biało-czerwonymi.

Przygotowani na wszystko

Po meczu z Egiptem o niczym innym się nie mówi, tylko o skręceniu stawu skokowego przez Tomasza Fornala. Z obozu biało-czerwonych napływały uspokajające wieści i sztaby szkoleniowy oraz medyczny przekonywały, że przyjmujący Jastrzębskiego Węgla będzie do dyspozycji trenera w tym turnieju. Jednak jego występ przeciwko Brazylii chyba jest niemożliwy, bo uraz jeszcze nie jest do końca wyleczony. Zresztą nie ma potrzeby ryzykować, bo w składzie mamy kilku przyjmujących światowego formatu. Obok Wilfredo Leona, może wystąpić zarówno Kamil Semeniuk, jak i Aleksander Śliwka. Ten pierwszy więcej atutów posiada w ofensywie, a drugi w defensywie. Wydaje się, że trener Nikola Grbić, zachowujący olimpijski spokój, tym razem postawi na Śliwkę.

Dzisiaj rozgrywający Marcin Janusz obchodzi 30. urodziny, zaś Leon – 31. Zapewne obaj ten dzień, z pomocą kolegów, chcieliby uświetnić wygraną, która zapewniłaby awans do drugiej części turnieju. I Janusz, i Leon w meczach w towarzyskich przed igrzyskami nie błyszczeli, ale teraz wydaje się, że wracają do wysokiej formy. Mam nadzieję, że potwierdzą to dzisiaj, bo przecież są ważnymi postaciami naszej ekipy.

Spokój, koncentracja, unikanie błędów własnych i rozważna gra – te elementy mają przynieść wygraną z Brazylią oraz awans do ćwierćfinału olimpijskiego turnieju.

(sow)

BRAZYLIA (7. miejsce w rankingu FIVB)

■ Liczba startów w IO: 15.
■ Miejsca w IO: Tokio 1964 – 7., Meksyk 1968 – 9., Monachium 1972 – 8., Montreal 1976 – 7., Moskwa 1980 – 5., Los Angeles 1984 – 2., Seul 1988 – 4., Barcelona 1992 – 1., Atlanta 1996 – 5., Sydney 2000 – 6., Ateny 2004 – 1., Pekin 2008 – 2., Londyn 2012 – 2., Rio de Janeiro 2016 – 1., Tokio 2021 – 4.
■ Największe sukcesy: 3 x złoto mistrzostw świata (Argentyna 2002, Japonia 2006, Włochy 2010); 9 x złoto Ligi Światowej.
■ Skład – rozgrywający: Bruno Rezende (38 lat), Fernando Kreling (28 lat); przyjmujący: Yoandy Leal (36), Ricardo Lucaarelli (32), Adriano Xavier (22), Lukas Bergmann (20); atakujący: Alan Souza (30), Darlan Souza (22); środkowi: Lucas Saatkamp (38), Flavio Gualberto (31), Isac Santos (34); libero: Thales Hoss (35).
■ Trzynasty zawodnik – przyjmujący: Henrique Honorato (27).
■ Trener Bernardo Rezende (64 lata).

Stawką ósemka

Polki stają przed szansą awansu do ćwierćfinału. Muszą tylko pokonać najsłabszą w stawce Kenię.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET



Fot. Ju Huanzong/Xinhua/PressFocus

Agnieszka Korneluk z Japonkami zaprezentowała bardzo wysoką dyspozycję.

Za biało-czerwonymi pierwsze starcie, w którym pokonały Japonię 3:1. - Spodziewałam się, że będzie nerwowo, ale to, jakie miałyśmy ciśnienie na boisku, naprawdę jest nie do opisania – mówiła po meczu Natalia Mędrzyk, przyjmująca naszej ekipy. Dla niej i jej koleżanek to był olimpijski debiut. Po raz ostatni bowiem Polki w olimpijskich zmaganiach brały udział w 2008 roku w Pekinie.

Kluczem do pokonania słynących ze znakomitej gry w defensywie Azjatek była postawa środkowych. Liderką została Agnieszka Korneluk. Zdobyła aż 20 punktów, co na środkową jest wynikiem rewelacyjnym. Skończyła 12 z 18 ataków. Kapitalnie spisała się też w bloku, ośmiokrotnie powstrzymując ataki rywalek. - Japonki to najtrudniejsze przeciwniczki, bo grają bardzo szybko i trudno przemieszczać się w bloku. Doskonale byłyśmy jednak przygotowane taktycznie do tego meczu i szłyśmy w odpowiednich kierunkach – tłumaczyła Korneluk.

Wygrywając z Japonią nasze zawodniczki zrobiły ogromny krok w kierunku awansu do ćwierćfinału. Jeśli dzisiaj (godz. 21.00) wygrają z Kenią, zapewnią sobie w nim grę. Są zdecydowanymi faworytkami. Kenia to najsłabsza ekipa w olimpijskiej stawce. W Paryżu występuje, bo każdy kontynent ma mieć swojego przedstawiciela, a w Afryce Kenijki są potęgą. Do światowej czołówki jest im jednak bardzo daleko. W ostatnich mistrzostwach świata w 2022 roku zostały sklasyfikowane dopiero na 22. pozycji. W pierwszym spotkaniu w Paryżu przegrały 0:3 z Brazylią. - Nie możemy zlekceważyć Kenii. Musimy wychodzić cały czas skoncentrowane i grać swoje. Mam nadzieję, że w tym turnieju ugramy jak najwięcej – stwierdziła Martyna Czyrniańska, przyjmująca reprezentacji Polski.

(mic)

KENIA (20. miejsce w rankingu FIVB)

■ Liczba startów w IO: 3
■ Miejsca w IO: Ateny 2004 – 11., Sydney 2000 – 11., Tokio 2021 – 12.
■ Największe sukcesy: mistrzostwo Afryki (1991, 1993, 1995, 1997, 2005, 2007, 2011, 2013, 2015, 2023); mistrzostwo igrzysk afrykańskich (1991, 1995, 1999, 2015, 2019).

KADRA

■ Rozgrywające: Esther Mutinda (25 lat), Emmaculate Nekesa Misoki (21).
■ Przyjmujące: Veronica Adhiambo (25), Leonida Kasaya (30), Juliana Namutira (25).
■ Środkowe: Belinda Nanjala Barasa (23), Trizah Atuka (32), Lorine Chebet Kaei (24), Edith Mukuvilani (30).
■ Atakujące: Pamella Adhiambo Owino (22), Loice Simiyu (22).
■ Libero Agipina Khayesi Kundu (31).
■ Zawodniczka rezerwowa – atakująca Sharon Chepchumba Kiprono (25).
■ Trener Joseph Bulali Munala (61 lat).

Włosi jako pierwsi

Włochy, Słowenia i USA awansowały do ćwierćfinału turnieju olimpijskiego siatkarzy.

Siatkarze Włoch, mistrzowie świata, jako pierwsi zameldowali się w ćwierćfinale turnieju olimpijskiego. Po wygranej z Brazylią 3:1 w kolejnym meczu błyskawicznie (69 minut) uporali się z Egiptem. Trener Ferdinando De Giorgi niesłychanie poważnie potraktował tę potyczkę, bowiem od początku do końca na parkiecie przebywali zawodnicy z podstawowego składu. Młoda, zdolna młodzież tylko z kwadratu dla rezerwowych mogła oklaskiwać oraz dopingować swoich nieco starszych kolegów. Ekipa Italii sprawia niesłychanie solidne wrażenie i ostatni mecz eliminacyjny z biało-czerwonymi zapowiada się niezwykle interesująco.

mężczyźni

Grupa A

Słowenia – Serbia 3:0 (25:21, 25:19, 25:19), Francja – Kanada – zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Słowenia	2	6	6:1
2. Francja	1	2	3:2
3. Serbia	2	1	2:6
4. Kanada	1	0	1:3

Kolejne mecze: Francja – Słowenia (2.8), Kanada – Serbia (3.8).

Grupa B

Włochy – Egipt 3:0 (25:15, 25:16, 25:20)

1. Włochy	2	6	6:1
2. Polska	1	3	3:0
3. Brazylia	1	0	1:3
4. Egipt	2	0	0:6

Dzisiaj grają: Polska – Brazylia (godz. 9).

Grupa C

USA – Niemcy 3:2 (25:21, 25:17, 17:25, 20:25, 15:11).

1. USA	2	5	6:2
2. Niemcy	2	3	5:5
3. Japonia	1	1	2:3
4. Argentyna	1	0	0:3

Dzisiaj grają: Japonia – Argentyna.

Sport 964463f216



Fot. PAP/EPA

Hiszpanie po dramatycznym finiszu lepsi od Greków. Czy Giannis Antetokounmpo będzie musiał się niebawem pakować?

Druga przegrana Giannisa

Hiszpania lepsza w starciu gigantów. Grecy na krawędzi wyeliminowania!

Wydarzeniem wtorkowych gier w Pierre Mauroy Stadium w Lille był pojedynek koszykarskich potęg: Hiszpania kontra Grecja.

„La Familia" to dwukrotni mistrzowie świata, czterokrotni zwycięzcy Eurobasketu, wielokrotni medaliści olimpijscy. Ekipa Hellas z kolei dwa razy wygrywała czempionat Starego Kontynentu, ma też na koncie tytuł wicemistrzów świata.

Obie drużyny w pierwszej kolejce przegrały swoje mecze: Hiszpanie ulegli Australijczykom, a Grecy nie dali rady Kanadzie. W tej sytuacji bezpośrednie starcie obu zespołów nabierało dodatkowego znaczenia.

Hiszpanie zaczęli z wielkim impetem, rozegrali znakomitą pierwszą połowę, a zwłaszcza drugą kwartę, którą wygrali aż 28:13! W trzeciej, po trafieniu Lorenzo Browna, mieli nawet 16 punktów przewagi (55:39). Wtedy Grecy zaczęli pościg, cztery trójki zaliczył Vasilis Toliopoulos i po wsadzie słynnego Giannisa Antetokounmpo na tablicy wyników był remis (71:71). Finisz jednak należał do Hiszpanów, którzy zdobyli osiem oczek z rzędu i nie wypuścili już cennej wygranej. Najlepszym graczem meczu okazał się Santi Aldama (19 punktów, 12 zbiórek).

Niestety Hiszpanie wygraną okupili kontuzją jednego ze swoich liderów. W czwartej kwarcie w podkoszowym zamieszaniu Rudy Fernandez został przypadkowo kopnięty nogą w głowę przez Juancho Hernangomeza, partnera z drużyny. Zawodnik długo leżał na parkiecie, ostatecznie do szatni trafił prowadzony przez członków sztabu medycznego. Wszystko wskazuje, że Fernandez doznał wstrząśnienia mózgu i nie jest jasne, kiedy znowu zagra. Dodajmy, że to mają być ostatnie igrzyska tego doświadczonego 39-letniego koszykarza.

Po tym spotkaniu Grecy pozostają jedyną drużyną w tej grupie, która nie odniosła zwycięstwa. W piątek zagrają mecz o pozostanie w turnieju z Australijczykami. The Boomers przegrali we wtorek z Kanadyjczykami w meczu dwóch drużyn naszpikowanych zawodnikami NBA. Kanada po dwóch seriach pozostaje niepokonana.

GRUPA A

■ Hiszpania - Grecja 84:77, Kanada - Australia 93:83

1. Kanada	2	4	179:162
2. Australia	2	3	175:173
3. Hiszpania	2	3	164:169
4. Grecja	2	2	156:170

GRUPA B.

■ Japonia - Francja 90:94

1. Francja	2	2	172:156
2. Niemcy	1	2	97:77
3. Japonia	2	2	167:191
4. Brazylia	1	1	66:78

Afryka rządzi!

Dwie afrykańskie drużyny awansowały do fazy pucharowej.

Reprezentacja Maroka nie była oczywistym kandydatem do wyjścia z grupy. Oczywiście drużyna z południa Afryki ma w składzie genialnego Achrafa Hakimiego i wielu utalentowanych graczy, ale musiała się mierzyć z Ukrainą i Argentyną. Gdy po 1. kolejce okazało się, że Irak, także znajdujący się w grupie z Marokiem, potrafi całkiem nieźle grać, sytuacja Lwów Atlasu nie była oczywista. Mimo wszystko Marokańczycy zrobili, co do nich należy i awansowali. Najważniejsza okazała się wygrana z „Albicelestes" na inaugurację zmagań. Przypomnijmy, że wiązała się ona z ogromnymi kontrowersjami. Mecz został przerwany w doliczonym czasie, gdy drużyna Javiera Mascherano strzeliła gola na 2:2, a na boisko wbiegli kibice z Maroka, którzy zmusili sędziego do szybkiej reakcji. Wyrównujący gol dla Argentyny został anulowany... po dwóch godzinach od przerwania meczu i ostatecznie Maroko mogło cieszyć się z trzech punktów. Później co prawda afrykańska kadra przegrała z Ukrainą, ale w kluczowym momencie znów nie zawiodła. We wtorek nie dała najmniejszych szans Irakijczykom, zwyciężając 3:0. Tym samym marokańska kadra zapewniła sobie 1. miejsce w grupie. Za jej plecami zameldowała się Argentyna, która także zawita w fazie pucharowej po tym, jak pokonała Ukraińców.

Drugą afrykańską ekipą, która wyszła z grupy, jest reprezentacja Egiptu. Kadra prowadzona przez brazylijskiego trenera Rogerio Micale niespodziewanie pokonała w ostatniej kolejce Hiszpanów, którzy są kandydatami do awansu. Należy zauważyć, że zespół z Półwyspu Iberyjskiego przystępował do rywalizacji w mocno odmienionym składzie, m.in. bez trzech zawodników Barcelony (Pau Cubarsi, Eric Garcia, Fermin Lopez), którzy wcześniej byli piłkarzami pierwszego składu. Nie zmienia to faktu, że Egipcjanie pokazali się z genialnej strony i zmusili Hiszpanów do odrabiania dwubramkowej straty po 62 minutach. Mecz zakończył się wynikiem 2:1 dla zespołu z Afryki i tym samym Egipt, podobnie jak Maroko, znalazł się na szczycie tabeli swojej grupy. Warto zaznaczyć, że Faraonowie jeszcze nie przegrali. Hiszpania, pomimo porażki, także awansowała do kolejnej fazy.

Sukces dwóch afrykańskich zespołów nie przełożył się jednak na dobry wynik wszystkich przedstawicieli kontynentu. Gwinea już po pierwszych trzech spotkaniach w grupie A straciła szansę na awans do fazy pucharowej. Nie da się też ukryć, że trafiła do trudnej grupy z Francją, USA i Nową Zelandią. We wtorek Gwinejczycy po raz ostatni pokazali się na francuskich boiskach - tym razem po raz trzeci ponieśli porażkę, tracąc punkty z kadrą USA (0:3), która zajęła 2. miejsce w grupie. Pierwsze, co nie jest żadnym zaskoczeniem, zajęła Francja.

Reprezentacja Mali, grająca w grupie D, także zajęła ostatnie miejsce, choć teoretycznie miała w ostatniej kolejce szanse na awans. Przegrała jednak z kadrą Paragwaju, która dość niespodziewanie, po tym jak w 1. kolejce przegrała 0:5 z Japonią, awansowała do kolejnej fazy razem z przybyszami z Kraju Kwitnącej Wiśni.

Kacper Janoszka

GRUPA A

■ **Nowa Zelandia – Francja 0:3 (0:1)**
0:1 – Maleta (19), 0:2 – Doue (71), 0:3 – Kalimuendo (74)

■ **USA – Gwinea 3:0 (2:0)**
1:0 – Mihailovic (14), 2:0 – Paredes (31), 3:0 – Paredes (75)

1. Francja	3	9	7:0
2. USA	3	6	7:4
3. Nowa Zelandia	3	3	3:8
4. Gwinea	3	0	1:6

GRUPA B

■ **Maroko – Irak 3:0 (3:0)**
1:0 – Richardson (19), 2:0 – Rahimi (28), 3:0 – Ezzalzouli (36)

■ **Ukraina – Argentyna 0:2 (0:0)**
0:1 – Almada (47), 0:2 – Echeverri (90+1)

1. Maroko	3	6	6:3
2. Argentyna	3	6	6:3
3. Ukraina	3	3	3:5
4. Irak	3	3	3:7

GRUPA C

■ **Dominikana – Uzbekistan 1:1 (0:0)**
1:0 – Nunez (51), 1:1 – Odilov (58)

■ **Hiszpania – Egipt 1:2 (0:1)**
0:1 – Adel (40), 0:2 – Adel (62), 1:2 – Omorodion (90)

1. Egipt	3	7	3:1
2. Hiszpania	3	6	6:4
3. Dominikana	3	2	2:4
4. Uzbekistan	3	1	2:4

GRUPA D

■ **Izrael – Japonia 0:1 (0:0)**
0:1 – Hosoya (90+1)

■ **Paragwaj – Mali 1:0 (1:0)**
1:0 – M. Fernandez (5)

1. Japonia	3	9	7:0
2. Paragwaj	3	6	5:7
3. Mali	3	1	1:3
4. Izrael	3	1	3:6

Porażka na początek

Od porażki z Francuzami polscy koszykarze 3x3 zaczęli olimpijski turniej

Polscy koszykarze 3x3 przyjechali do Paryża z aspiracjami medalowymi. W pierwszym meczu zmierzyli się z reprezentacją gospodarzy.

Francuzi w rankingu światowym są nieco wyżej notowani od biało-czerwonych.

Polacy zaczęli od mocnego uderzenia i po 3 minutach prowadzili 9:3! Fantastycznie w tym okresie grał Adrian Bogucki, bardzo aktywny pod koszem. Potem karta się odwróciła, po 8. minutach był już remis (17:17). Na finiszu więcej zimnej krwi zachowali Francuzi, którzy dwa razy trafili za dwa punkty i zakończyli mecz przed czasem.

Turniej rozgrywany jest w imponującej scenerii - w samym centrum Paryża na Place de la Concorde.

W środę nasz zespół zagra po raz drugi. Tym razem rywalem będą Amerykanie.

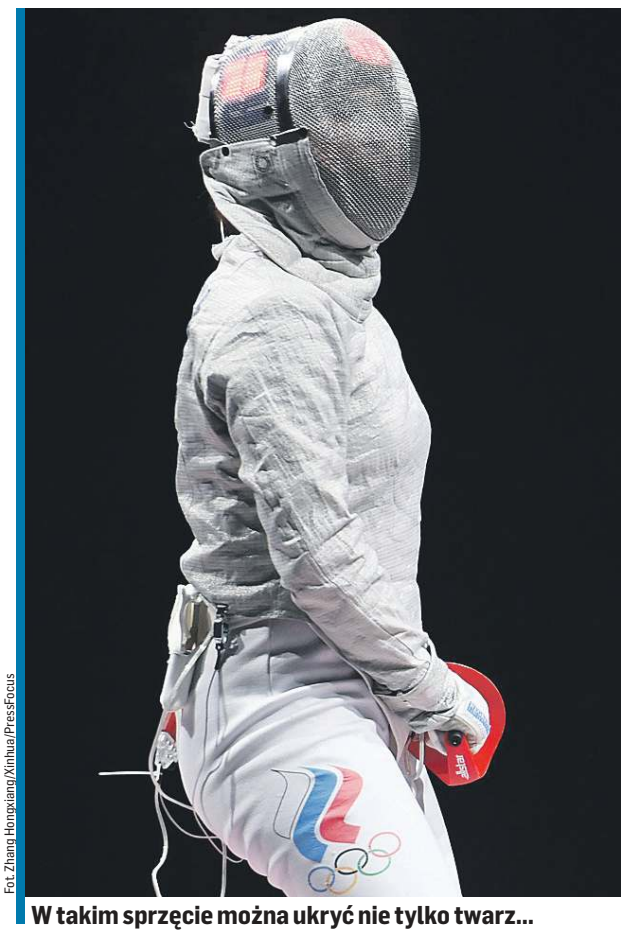
■ **Polska - Francja 19:21**
Polska: Zamojski 6, Matczak 3, Sokołowski 4, Bogucki 6
Inne wyniki pierwszego dnia: Łotwa - Litwa 21:14, Chiny - Holandia 16:21.
Wyniki turnieju kobiet: Niemcy - USA 17:13, Australia - Kanada 14:22, Hiszpania - Azerbejdżan 18:16, Francja - Chiny 19:21 po dogrywce.

(pp)



Reprezentajca Maroka zameldowała się w fazie pucharowej.

Sport 964463f216



Fot. Zhang Hongxiang/Xinhua/PressFocus

W takim sprzęcie można ukryć nie tylko twarz...

Na planszy we... troje

Wyeliminowana w ostatniej szesnastce z turnieju indywidualnego szablistek Egipcjanka Nada Hafez ujawniła w mediach społecznościowych, że jest w siódmym miesiącu ciąży. Rywalizacja zakończyła się francuskim dubletem, a tytuł trafił do Manon Apithy-Brunet. 26-latka napisała na Instagramie, że walka na szermierczej planszy ogranicza się do dwóch osób. „W rzeczywistości było nas troje. Byłem ja, moja rywalka, a także moje jeszcze nienarodzone dziecko" - wyznała Hafez.

Egipcjanka w 1/8 finału przegrała 7:15 z Koreanką Hayoung Jeon. „Mam szczęście, że mój mąż i moja rodzina obdarzyli mnie zaufaniem i mogłam zajść tak daleko" - podsumowała swój post.

Ciepło pomarańczowe

Fala upałów ogarnęła większość terytorium Francji, w tym Paryż. W ponad połowie departamentów - 56 - ogłoszono pomarańczowy alert pogodowy. Temperatura ma sięgnąć co najmniej 35 stopni Celsjusza.

W najnowszym komunikacie instytut meteorologiczny wystosował również alert na środę dla 45 departamentów. Pomarańczowy, przedostatni stopień alertu dotyczy upałów i ryzyka wystąpienia burz.

Instytut meteorologiczny ogłosił, że spodziewa się, iż temperatury wyniosą „około 36-38 stopni Celsjusza, a lokalnie nawet 39 stopni" na południowym zachodzie kraju, aż do 40 stopni na południowym wschodzie. W Paryżu temperatura na obiektach olimpijskich wynosi około 35 stopni. Bardzo ciepło było już w nocy z wtorku na środę - 22 stopnie Celsjusza.

7 olimpiad w 40 lat

Vivianne Robinson z Kalifornii po raz pierwszy kibicowała na igrzyskach w Los Angeles w 1984 r. Paryż to jej siódme zmagania olimpijskie oglądane z trybun. Na wejściówki na sportowe areny stolicy Francji wydała 10 tysięcy dolarów. Miejsce VIP na ceremonii otwarcia kosztowało ją 1600 dolarów. Nic jednak dobrze nie widziała na żywo, bo miejsca były tak usytuowane, że przed oczami miała wielki telebim. - Zapłaciłam grubo, żeby popatrzeć na telewizor. Trochę to rozczarowujące – przyznała i dodała, że zamierza uczestniczyć w ponad 30 zawodach olimpijskich. Jej „must have", którego nie mogła sobie odpuścić, to gimnastyka i występy słynnej Simony Biles.

Jeśli Robinson nie ma na trybunach, to można ja spotkać na Polach Elizejskich, gdzie mimo codziennego ruchu i tłoku rzuca się w oczy ubrana w patchworkowy strój o tematyce olimpijskiej oraz duży, nieco „garnkowy" biały kapelusz z napisem USA, pięcioma kołami olimpijskimi oraz gadżetami z miast gospodarzy-igrzysk, na których była.

Wiele z nich to te związane z obecnymi igrzyskami. Pod kapelusz podwieszonych jest kilka wież Eiffla, a na górze sterczą flagi wybranych państw uczestników. Kibice z całego świata rozpoznają ją także dzięki blogowi, który prowadzi. Robią sobie z nią zdjęcia, pozdrawiają.

DZIŚ I JUTRO NAD SEKWANĄ

Środa, 31 lipca

BADMINTON

8.30, 14.00, 19.30 elim. singla kobiet i mężczyzn

BOKS

11.00 1/8 finału mężczyzn kat. 57 kg, kat. 71 kg i kobiet kat. 75 kg (Elżbieta Wójcik), ćwierćfinał kobiet kat. 60 kg

DŻUDO

10.00, 16.00 elim., repasaże, półfinały i FINAŁY kobiet -70 kg i mężczyzn -90 kg

GIMNASTYKA SPORTOWA

17.30 FINAŁ wieloboju indywidualnego mężczyzn

HOKEJ NA TRAWIE

10.00, 17.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn

JEŹDZIECTWO

10.00 elim. indywidualne (Katarzyna Milczarek, Aleksandra Szulc, Sandra Sysojeva) i drużynowe (Polska) - ujeżdżenie GP

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

15.30 półfinały (ew. Klaudia Zwolińska) i FINAŁ kobiet - kanadyjek C-1

KOLARSTWO BMX

13.10 FINAŁY freestyle'u kobiet i mężczyzn

KOSZYKÓWKA

11.00 Portoryko - Hiszpania, 13.30 Chiny - Serbia (gr. A kobiet), 17.15 Chiny - Serbia, 21.00 USA - Sudan Płd. (gr. C mężczyzn)

KOSZYKÓWKA 3X3

17.30, 21.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn (USA - Polska)

ŁUCZNICTWO

12.00, 17.45 1/32 i 1/16 finału kobiet i mężczyzn indywidualnie

PIŁKA NOŻNA KOBIET

17.00 Japonia - Nigeria, Brazylia - Hiszpania (gr. C), 19.00 Zambia – Niemcy, Australia - USA (gr. B), 21.00 Nowa Zelandia - Francja, Kolumbia - Kanada (gr. A)

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN

9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa

PIŁKA WODNA KOBIET

14.00, 18.30 faza grupowa

PŁYWANIE

11.00 elim. 200 m st. klas., 200 m st. mot. kobiet, 200 m st. grzb. mężczyzn (Ksawery Masiuk), 20.30 elim. 100 m st. dow., 200 m st. klas. kobiet, 200 m st. klas. mężczyzn, półfinały 200 m st. grzb. mężczyzn, FINAŁY 100 m st. dow., 1500 m st. dow. kobiet, 200 m st. mot. (ew. Krzysztof Chmielewski, Michał Chmielewski), 200 m st. klas., 100 m st. dow. mężczyzn

SIATKÓWKA

9.00 faza grupowa mężczyzn (Polska - Brazylia), 17.00 faza grupowa kobiet (Polska - Kenia)

SIATKÓWKA PLAŻOWA

9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn

SKOKI DO WODY

11.00 FINAŁ skoków synchronicznych kobiet z platformy 10 m,

STRZELECTWO

9.00 elim. mężczyzn w karabinie 50 m 3 pozycje (Tomasz Bartnik, Maciej Kowalewicz); trap kobiet FINAŁ

SZERMIERKA

12.00, 19.30 elim., półfinały i FINAŁ szabli mężczyzn drużynowo

TENIS STOŁOWY

10.00, 15.00, 20.00 elim. singli mężczyzn (ew. Miłosz Redzimski) i kobiet (Natalia Bajor)

TENIS

12.00, 19.00 elim. singli (ew. Iga Świątek), debli i mikstów mężczyzn i kobiet

TRIATHLON

8.00 FINAŁY kobiet (Roksana Słupek)

WIOŚLARSTWO

9.30 finał C dwójek mężczyzn i kobiet (ew. Martyna Radosz, Katarzyna Wełna) wagi lekkiej; półfinały singla mężczyzn i kobiet, półfinały dwójek mężczyzn i kobiet bez sternika, dwójek mężczyzn i kobiet wagi lekkiej; finał B i FINAŁ czwórek podwójnych mężczyzn (ew. Dominik Czaja, Fabian Barański, Mirosław Ziętarski, Mateusz Biskup) i kobiet

ŻEGLARSTWO

12.00 elim. iQFoil kobiet (Maja Dziarnowska) mężczyzn (Paweł Tarnowski), 49er FX kobiet (Aleksandra Melzacka, Sandra Jankowiak), 49er mężczyzn (Dominik Buksak, Szymon Wierzbicki)

Czwartek, 1 sierpnia

BADMINTON

8.30, 13.00 ćwierćfinały debla kobiet i mężczyzn, 1/8 finału singla mężczyzn, 18.30 1/8 finału singla kobiet, półfinały gra mieszanej

BOKS

11.00 1/8 finału kobiet kat. 50 kg, 66 kg (Aneta Rygielska), ćwierćfinały kobiet kat. 54 kg i mężczyzn kat. 63,5 kg i 92 kg, 15.30 1/16 finału kobiet kat. 50 kg, kat. 66 kg, ćwierćfinały kobiet kat. 54 kg, mężczyzn kat. 63,5 kg, kat. 92 kg, 20.00 1/16 finału kobiet kat. 50 kg, mężczyzn kat. 66 kg, ćwierćfinały kobiet kat. 54 kg, mężczyzn kat. 63,5 kg i kat. 92 kg

DŻUDO

10.00 elim. kobiet -78 kg (Beata Pacut-Kłoczko), mężczyzn -100 kg (Piotr Kuczera), 16.00 repasaże, półfinały i FINAŁY mężczyzn -100 kg i kobiet -78 kg

GOLF

9.00-18.00 1. runda mężczyzn (Adrian Meronk)

HOKEJ NA TRAWIE

10.00 faza grupowa mężczyzn, 17.00 faza grupowa kobiet

JEŹDZIECTWO

11.00 elim. skoków drużynowych (Polska)

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

15.30 półfinały (ew. Mateusz Polaczyk) i FINAŁY mężczyzn K-1

KOLARSTWO BMX

20.00 ćwierćfinały i wyścigi ostatniej szansy mężczyzn i kobiet

KOSZYKÓWKA KOBIET

11.00 Japonia - Niemcy (gr. C), 13.30 Australia - Kanada (gr. B), 17.15 Francja - Nigeria (gr. B), 21.00 Belgia - USA (gr. C)

KOSZYKÓWKA 3X3

9.00, 12.30, 18.00, 21.30 faza grupowa kobiet (Chiny - Polska) i mężczyzn (Polska - Litwa)

LEKKA ATLETYKA

7.30 FINAŁY chodu na 20 km kobiet (Katarzyna Zdziebło) i mężczyzn (Maher Ben Hlima, Artur Brzozowski)

ŁUCZNICTWO

9.30, 15.30 1/32, 1/16 finału kobiet (ew. Wioleta Myszor) i mężczyzn indywidualnie

PIŁKA RĘCZNA KOBIET

9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa

PIŁKA WODNA MĘŻCZYZ

10.30, 15.00, 19.30 faza grupowa

PŁYWANIE

11.00 elim. 200 m st. grzb. (Laura Bernat, Adela Piskorska), 4x200 m st. dow. kobiet, 50 m st. dow. (Piotr Ludwiczak), 200 m st. zm. mężczyzn, 20.30 elim. 200 m st. mot. kobiet, 200 m st. zm. mężczyzn, półfinały 200 m st. grzb. kobiet, 50 m st. dow. mężczyzn, FINAŁY 200 m st. klas., 4x200 m st. dow. kobiet, 200 m st. grzb. (ew. Ksawery Masiuk) mężczyzn

SIATKÓWKA KOBIET

9.00, 13.00, 17.00, 21.00 faza grupowa

SIATKÓWKA PLAŻOWA

9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn (Michał Bryl, Bartosz Łosiak)

STRZELECTWO

9.30 FINAŁ karabin 50 m 3 pozycje mężczyzn (ew. Tomasz Bartnik, Maciej Kowalewicz), 12.00 elim. karabin 50 m 3 pozycje kobiet (Natalia Kochańska, Aleksandra Pietruk)

SZERMIERKA

10.00 elim floretu kobiet drużynowo (Polska) i 19.10 FINAŁY

TENIS STOŁOWY

10.00, 15.00, 20.00 ćwierćfinały singli mężczyzn (ew. Miłosz Redzimski) i kobiet (ew. Natalia Bajor, Katarzyna Węgrzyn)

TENIS

12.00, 19.00 ćwierćfinały singli mężczyzn, półfinały kobiet (ew. Iga Świątek), półfinały mikstów, półfinały debli kobiet

WIOŚLARSTWO

9.30 półfinały jedynek kobiet i mężczyzn, repasaże ósemek kobiet i mężczyzn, finały B dwójek kobiet i mężczyzn, czwórek bez sternika kobiet i mężczyzn, FINAŁY dwójek kobiet i mężczyzn, czwórek bez sternika kobiet i mężczyzn

ŻEGLARSTWO

12.00 elim. iQFoil kobiet (Maja Dziarnowska) mężczyzn (Paweł Tarnowski), ILCA 6 kobiet (Agata Barwińska), ILCA 7 mężczyzn, 1. wyścig (Michał Krasodomski)

Sport 964463f216

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	raz.
1. Japonia	7	2	4	13
2. Chiny	6	5	2	14
3. Australia	6	4	0	10
4. Francja	5	9	4	18
5. Korea Płd.	5	3	3	11
6. USA	4	10	11	25
7. Wlk. Brytania	3	5	3	11
8. Włochy	3	4	4	11
9. Kanada	2	2	2	6
10. Hongkong	2	0	1	3
11. Niemcy	2	0	0	2
12. Kazachstan	1	0	2	3
RPA	1	0	2	3
14. Belgia	1	0	1	2
Irlandia	1	0	1	2
16. Azerbejdżan	1	0	0	1
Nowa Zelandia	1	0	0	1
Rumunia	1	0	0	1
Serbia	1	0	0	1
Słowenia	1	0	0	1
Uzbekistan	1	0	0	1
22. Brazylia	0	1	3	4
23. Szwecja	0	1	2	3
24. Kosowo	0	1	1	2
Meksyk	0	1	1	2
POLSKA	0	1	1	2
Turcja	0	1	1	2
28. Fidżi	0	1	0	1
Gruzja	0	1	0	1
Korea Płn.	0	1	0	1
Mongolia	0	1	0	1
Tunezja 0	1	0	1	
33. Indie	0	0	2	2
Mołdawia	0	0	2	2
35. Chorwacja	0	0	1	1
Egipt	0	0	1	1
Hiszpania	0	0	1	1
Gwatemala	0	0	1	1
Słowacja	0	0	1	1
Szwajcaria	0	0	1	1
Tadżykistan	0	0	1	1
Ukraina	0	0	1	1
Węgry	0	0	1	1



Fot. en.volleyballworld.com

Dobra gra na siatce pozwoliła Polakom kontrolować starcie z Australijczykami.

Faworyci nie zawiedli

Udany początek w wykonaniu Michała Bryla i Bartosza Łosiaka olimpijskiego turnieju. Łatwo ograli Australijczyków Thomasa Hodgesa i Zachery'ego Schuberta 2:0 (21:16, 21:16).

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Na boiskach zbudowanych pod wieżą Eiffla rozpoczęły się wczoraj zmagania w siatkówce plażowej. W stawce jest tylko jeden duet z Polski, Michał Bryl / Bartosz Łosiak, którzy rywalizują w grupie C z Australijczykami Thomasem Hodgesem i Zacherym Schubertem, Niemcami Nilsem Ehlersem i Clemensem Wicklerem oraz Francuzami Remim Bassereauem i Julienem Lyneelem. Po dwie najlepsze pary z każdej z sześciu grup bezpośrednio awansują do 1/8 finału. Te, które zajmą trzecie miejsca, wystąpią w barażu.

W pierwszym spotkaniu Polacy zmierzyli się z duetem z Australii. Byli faworytami i nie zawiedli. Oba sety wygrali pewnie. W pierwszym wyrównana walka byłą tylko do połowy. Od stanu 10:10 zyskali przewagę. Po chwili mieli już pięć punktów więcej od rywali (16:11). W drugiej partii biało-czerwoni wyszli na prowadzenie 13:9 i nie oddali go już do końca. - Chłopaki bardzo dobrze wykorzystali słabość rywali i nie pozwolili im rozwinąć fizycznej gry, z której są znani. Zamiast tego zmusiliśmy ich do bardziej taktycznej siatkówki, która jest dla nich trudniejsza. Dodatkowo popełnialiśmy bardzo mało błędów, graliśmy mega skutecznie, co potwierdza wynik – mówił po spotkaniu Grzegorz Klimek, trener Polaków.

W drugim spotkaniu polskiej grupy Bassereau i Lyneel przegrali z Ehlersem i Wicklerem 0:2 (15:21, 17:21).

Bryl i Łosiak w kolejnym meczu zagrają w czwartek z Francuzami (godz. 21.00).

(mic)

MISTRZOWIE W OPAŁACH

PIŁKA RĘCZNA

■ Po dwóch dniach turnieju obrońcy tytułu pozostają bez punktów. Lepsi od Francuzów okazali się Duńczycy i Norwegowie. Duńczycy do zwycięstwa nad gospodarzami igrzysk dołożyli wygraną z Egipcjanami, choć zapowiadało się na wyższy wynik, bo do przerwy prowadzili 10 bramkami. Dania i Norwegia to jedyne zespoły w grupie B z kompletem punktów. W grupie A mogą się nim pochwalić tylko Niemcy, którzy w drugim meczu wysoko pokonali pozostającą bez punktu Japonię 37:26. Do ćwierćfinałów zakwalifikują się po cztery najlepsze zespoły z obu grup.

MĘŻCZYŹNI

Grupa A: Japonia - Niemcy 26:37 (10:21), Słowenia - Chorwacja 31:29 (13:13), Szwecja - Hiszpania 29:26 (11:11).

1. Niemcy	2	4	67:53
2. Szwecja	2	2	56:56
3. Hiszpania	2	2	51:51
4. Słowenia	2	2	53:54
5. Chorwacja	2	2	59:60
6. Japonia	2	0	55:67

Dziś grają: Chorwacja - Niemcy (11.00), Hiszpania - Japonia (14.00), Słowenia - Szwecja (16.00).

Grupa B: Egipt - Dania 27:30 (9:19), Francja - Norwegia 22:27 (11:16), Argentyna - Węgry 25:35 (12:17).

1. Dania	2	4	67:56
2. Norwegia	2	4	63:53
3. Egipt	2	2	62:62
4. Węgry	2	2	67:60
5. Francja	2	0	51:64
6. Argentyna	2	0	56:71

Dziś grają: Norwegia - Węgry (9.00), Francja - Egipt (19.00), Dania - Argentyna (21.00).

KOBIETY

Grupa A: Niemcy - Słowenia 41:22 (16:9), Norwegia - Korea Południowa 26:20 (13:11), Szwecja - Dania 23:25 (14:14).

1. Norwegia	3	4	81:70
2. Szwecja	3	4	86:70
3. Dania	3	4	70:69
4. Niemcy	3	2	91:76
5. Korea Płd.	3	2	66:78
6. Słowenia	3	2	71:91

W czwartek grają: Korea Płd. - Szwecja (11.00), Niemcy - Dania (19.00), Słowenia - Norwegia (21.00).

Grupa B: Holandia - Hiszpania 29:24 (14:12), Węgry - Angola 31:31 (15:16), Francja - Brazylia 26:20 (14:11).

1. Francja	3	6	89:76
2. Holandia	3	4	91:87
3. Angola	3	3	88:86
4. Węgry	3	3	84:86
5. Brazylia	3	2	73:69
6. Hiszpania	3	0	63:84

W czwartek grają: Holandia - Brazylia (9.00), Hiszpania - Węgry (14.00), Angola - Francja (16.00).

(m)

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

Wyniki finałów i miejsca Polaków

SZERMIERKA

Turniej drużynowy szpadzistek: 1. WŁOCHY (ROSSELLA FIAMINGO, GIULIA RIZZI, ALBERTA SANTUCCIO, MARA NAVARRIA), 2. FRANCJA (MARIE-FLORENCE CANDASSAMY, AURIANE MALLO-BRETON, CORALINE VITALIS, ALEXANDRA LOUIS MARIE), 3. POLSKA (ALICJA KLASIK, RENATA KNAPIK-MIAZGA, MARTYNA SWATOWSKA-WENGLARCZYK, ALEKSANDRA JARECKA), 4. Chiny, 5. Korea Płd., 6. Ukraina, 7. USA, 8. Egipt
Turniej indywidualny florecistów: 1. CHEUNG KA LONG (Hongkong), 2. FILIPPO MACCHI (Włochy), 3. NICK ITKIN (USA), 4. Kazuki Iimura (Japonia), 5. Mohamed Hamza (Egipt), 6. Enzo Lefort (Francja), 7. Guillaume Bianchi (Włochy), 8. Maxime Pauty (Francja)... 25. Michał Siess, Jan Jurkiewicz, Adrian Wojtkowiak
Turniej indywidualny szablistek: 1. MANON APITHY-BRUNET (Francja), 2. SARA BALZER (Francja), 3. OŁHA CHARŁAN (Ukraina), 4. Sebin Choi (Korea Płd.), 5. Theodora Gkountoura (Grecja), 6. Hayoung Jeon (Korea Płd.), 7. Luca Szucs (Węgry), 8. Anna Marton (Węgry)

DŻUDO

Kobiety 63 kg: 1. ANDREJA LESKI (Słowenia), 2. PRISCA AWITI ALCARAZ (Meksyk), 3. CLARISSE AGBEGNENOU (Francja) i LAURA FAZLIU (Kosowo), 5. Katarina Kristo (Chorwacja) i Lubjana Piovesana (Austria), 7. Jisu Kim (Korea Płd.) i Catherine Beauchemin-Pinard (Kanada)... Angelika Szymańska przegrała w 2. rundzie
Mężczyźni 81 kg: 1. TAKANORI NAGASE (Japonia), 2. TATO GRIGALASZWILI (Gruzja), 3. JOONHWAN LEE (Korea Płd.) i SOMON MACHMADBEKOW (Tadżykistan), 5. Matthias Belcasse (Belgia) i Antonio Esposito (Włochy), 7. Francois Gauthier Drapeau (Kanada) i Sharofiddin Boltaboev (Uzbekistan)

GIMNASTYKA

Wielobój drużynowy kobiet: 1. USA (SIMONE BILES, JADE CAREY, JORDAN CHILES, SUNISA LEE, HEZLY RIVERA) 171,296 PKT, 2. WŁOCHY (ANGELA ANDREOLI, ALICE D'AMATO, MANILA ESPOSITO, ELISA IORIO, GIORGIA VILLA) 165,494, 3. BRAZYLIA (REBECA ANDRADE, JADE BARBOSA, LORRANE OLIVEIRA, FLAVIA SARAIVA, JULIA SOARES) 164,497, 4. Wlk. Brytania 164,263, 5. Kanada 162,432, 6. Chiny 162,131, 7. Rumunia 159,497, 8. Japonia 159,463

PŁYWANIE

100 m st. grzb. mężczyzn: 1. THOMAS CECCON (Włochy) 52,00, 2. XU JIAYU (Chiny) 52,32, 3. RYAN MURPHY (USA) 52,39, 4. Apostolos Christou (Grecja) 52,41, 5. Pieter Coetze (RPA) 52,58, 6. Hugo Gonzalez de Oliveira (Hiszpania) 52,73, 7. Yohann Ndoye-Brouard (Francja) 52,77, 8. Oliver Morgan (W. Brytania) 52,84... 13. Ksawery Masiuk odpadł w półfinale
100 m st. klas. kobiet: 1. TATJANA SMITH (RPA) 1:05,28, 2. TANG QIANTING (Chiny) 1:05,54, 3. MONA MCSHARRY (Irlandia) 1:05,59, 4. Benedetta Pilato (Włochy) 1:05,60 i Lilly King (USA) 1:05,60, 6. Angharad Evans (Wlk. Brytania) 1:05,85, 7. Eneli Jefimova (Estonia) 1:06,50, 8. Alina Zmuszka (Białoruś) 1:06,54... 21. Dominika Sztandera odpadła w eliminacjach
200 m st. dow. kobiet: 1. MOLLIE O'CALLAGHAN (Australia) 1:53,27, 2. ARIARNE TITMUS (Australia) 1:53,81, 3. HAUGHEY SIOBHAN (Hongkong) 1:54,55, 4. Mary-Sophie Harvey (Kanada) 1:55,29, 5. Yang Junxuan (Chiny) 1:55,38, 6. Barbora Seemanova (Czechy) 1:55,47, 7. Erika Jane Fairweather (Nowa Zelandia) 1:55,59, 8. Claire Weinstein (USA) 1:56,60
100 m st. grzb. kobiet: 1. KAYLEE MCKEOWN (Australia) 57,33, 2. REGAN SMITH (USA) 57,66, 3. KATHARINE BERKOFF (USA) 57,98, 4. Kylie Masse (Kanada) 58,29, 5. Iona Anderson (Australia) 58,98, 6. Ingrid Wilm (Kanada) 59,25, 7. Emma Terebo (Francja) 59,40, 8. Beryl Gastaldello (Francja) 59,80... 17. Adela Piskorska odpadła w eliminacjach
800 m st. dow. mężczyzn: 1. DANIEL WIFFEN (Irlandia) 7:38,19, 2. BOBBY FINKE (USA) 7:38,75, 3. GREGORIO PALTRINIERI (Włochy) 7:39,38, 4. Ahmed Jaouadi (Tunezja) 7:42,83, 5. Sven Schwarz (Niemcy) i David Aubry (Francja) 7:43,59, 7. Luca de Tullio (Włochy) 7:46,16, 8. Elijah Winnington (Australia) 7:48,36

RUGBY 7

Turniej kobiet: 1. NOWA ZELANDIA, 2. KANADA, 3. USA, 4. Australia, 5. Francja, 6. Chiny, 7. Wlk. Brytania, 8. Irlandia

STRZELECTWO

Pistolet pneumatyczny na 10 m mikst: 1. ZORANA ARUNOVIĆ, DAMIR MIKEĆ (Serbia), 2. SEVVAL ILAYDA TARHAN, YUSUF DIKEC (Turcja), 3. MANU BHAKER, SARABJOT SINGH (Indie), 4. Ye Jin Oh, Wonho Lee (Korea Płd.), 5. Xue Li, Bowen Zhang (Chiny), 6. Josefin Eder, Christian Reitz (Niemcy), 7. Yeji Kim, Yeongjae Cho (Korea Płd.), 8. Ranxin Jiang, Yu Xie (Chiny)
Trap mężczyzn: 1. NATHAN HALES (Wlk. Brytania) 48 pkt, 2. QI YING (Chiny) 44, 3. JEAN-PIERRE BROL CARDENAS (Gwatemala) 35, 4. Rickard Levin-Andersson (Szwecja) 30, 5. Derrick Scott Mein (USA) 26, 6. James Willett (Australia) 19

TENIS STOŁOWY

Gra mieszana: 1. WANG CHUQIN, SUN YINGSHA (Chiny), 2. KIM KUM YONG, RI JONG SIK (Korea Płn.), 3. SHIN YUBIN, LIM JONGHOON (Korea Płd.), 4. Doo Hoi Kem, Wong Chun Ting (Hongkong), 5. Chen Szu-Yu, Lin Yun-Ju (Tajwan), 6. Bernadette Szocs, Ovidiu Ionescu (Rumunia), 7. Maria Xiao, Alvaro Robles Martinez (Hiszpania), 8. Christina Kallberg, Kristian Karlsson (Szwecja)

Cały świat patrzy na amerykańskie gimnastyczki

Co nas czeka jutro? Czwartek to szósty dzień olimpijskich zmagań po otwarciu igrzysk.

Na igrzyskach każdego dnia dzieje się tyle, że nawet rozglądając się wokół, trudno wszystko wychwycić.

Nie załamujmy rąk

Szanse medalowe? Rozpaczamy po falstarcie Angeliki Szymańskiej, ale być może uda się naszej innej dżudoczce. Beata Pacut-Kłoczko, która reprezentuje Czarnych Bytom, może nam przywrócić uśmiech, w czwartek walczy w kategorii do 78 kg. Pacut-Kłoczko osiągnęła w dżudo już bardzo wiele, ale do kolekcji brakuje jej jeszcze medalu olimpijskiego. Bytomianka wierzy, że jest w stanie zrobić to właśnie teraz, mimo że konkurencja będzie ogromna. To jej drugie igrzyska. W poprzednich, w Tokio, też w kategorii do 78 kg wygrała pierwszą walkę, ale w drugiej przegrała z Japonką Shori Hamadą, która została mistrzynią olimpijską.

- Pierwsza w rankingu jest obecnie Włoszka Alice Bellandi, z którą nigdy nie wygrałam. Jestem jednak dobrej myśli. Czołówka w naszej kategorii wagowej jest na podobnym poziomie, każda może wygrać z każdą i wejść do finału - mówiła „Sportowi" Beata Pacut-Kłoczko przed wylotem do Paryża.

Po sukcesy ze startu w... budce z kebabem?

Powolutku rozpoczyna się również rywalizacja lekkoatletów, w czwartek zostaną rozdane medale w dyscyplinie nam ostatnio bliskiej, czyli w chodzie. Czy Katarzyna Zdziebło potwierdzi klasę z ubiegłorocznych mistrzostw świata? Czy Macher Ben Klima i Artur Brzozowski będą w stanie nawiązać do niesamowitego sukcesu Dawida Tomali z Bojszów?

W lutym ten pierwszy, pochodzący z Tunezji reprezentant Polski, pokonał Tomalę podczas halowych mistrzostw Polski na dystansie 5 km. Szybko zyskał wtedy nad rywalami przewagę okrążenia, potem ją już tylko kontrolował. - Teraz ja chcę przywieźć medal – deklarował po tych zawodach.

Jego kariera jest nietypowa: do Polski przyjechał jeszcze jako nastolatek, chciał rozpocząć studia medyczne. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, zderzył się z rzeczywistością, pracował kilkanaście godzin dziennie w budce z kebabem, a wieczorami dorabiał jako DJ.

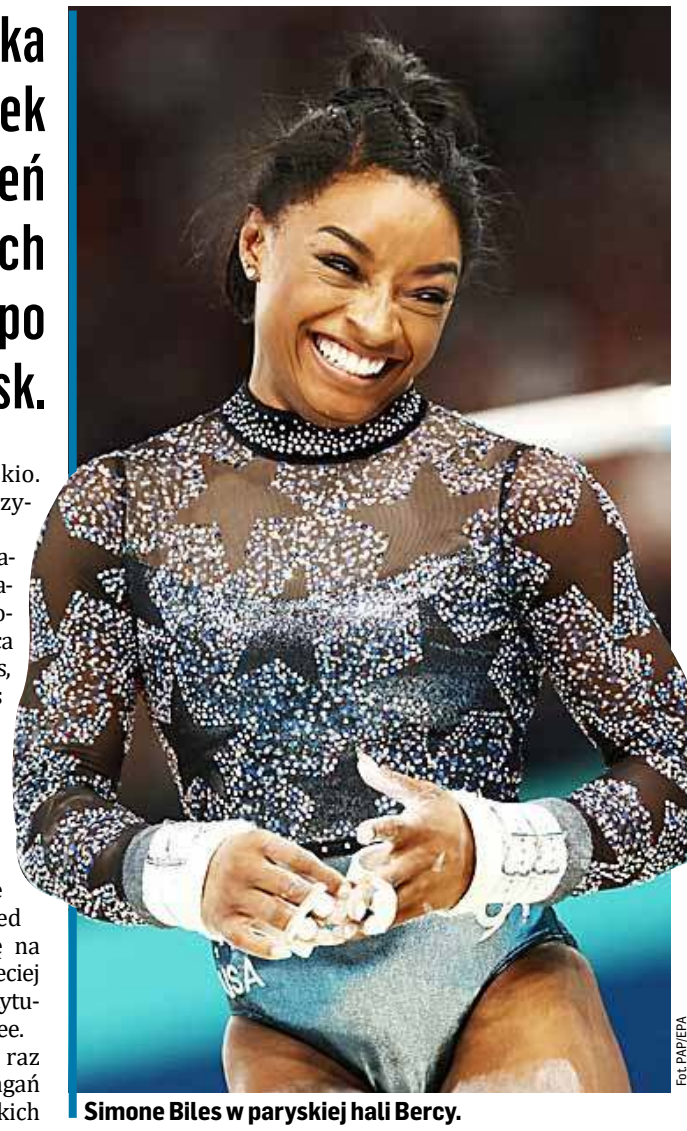
Ben Hlima jest teraz ponoć w świetnej formie, ma też dodatkowy atut: jest lepszy na krótszych dystansach, a przecież właśnie w takiej formule jest rozgrywany wyścig indywidualny (20 km) oraz sztafeta (4x10 km) podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu. Mistrzostwo Tomali na 50 km było ostatniej w historii, na tym dystansie chód nie jest już rozgrywany.

Co za wystrzałowe dziewczyny!

A inni? Rozpoczyna się rywalizacja golfistów, znakomity Amerykanin Xander Schauffele będzie się starał obronić mistrzostwo olimpijskie z Tokio. Co osiągnie polski rodzynek, Adrian Meronk?

Rewelacyjnie zapowiada się rywalizacja gimnastyczek w wieloboju. Powszechną uwagę zwraca Amerykanka Simone Biles, która wcześniej, podczas konkurencji ćwiczeń na równoważni zachwyciła występem. Ciekawe, a nie każdy zdaje sobie z tego sprawę, że to cudowne dziecko amerykańskiej gimnastyki ma zaledwie 142 cm wzrostu. Przed finałem uplasowała się na pierwszej pozycji, na trzeciej znalazła się obrończyni tytułu i jej rodaczka Sunisa Lee.

Tym samym po raz pierwszy w historii zmagań na igrzyskach olimpijskich w finałowej rywalizacji dojdzie do pojedynku Biles z Lee. Przez to, że awans do finału uzyskują tylko dwie zawodniczki z jednego kraju, to z marzeń o medalu musiała zrezygnować Jordana Chilesa, która zajęła 4. miejsce. Jedyną gimnastyczką, która może im zagrozić, jest Brazylijka Rebeca Andrade.



Fot. PAP/EPA

Simone Biles w paryskiej hali Bercy.

Rozpoczyna się rywalizacja w BMX-ach. Wielką faworytką wśród kobiet jest Alise Willoughby, która mimo że tyle osiągnęła (jest aktualną mistrzynią świata, ogółem zdobyła trzy takie tytuły) i wystartuje w czwartych igrzyskach olimpijskich, na razie może cieszyć się jedynie srebrnym medalem z Rio. Jej wielką rywalką będzie trzykrotna medalistka olimpijska Mariana Pajon z Kolumbii, która również startuje w swoich czwartych igrzyskach.

Wielkie starcie: Amerykanka vs. Kolumbijka

Paweł Czado

Literatura, szybkie samochody i złote medale

Najpierw cofamy się o 96, a potem o 92 lat!

■ Igrzyska to nie tylko teraźniejszość, ale również wspaniała przeszłość. Przez wszystkie dni olimpijskie przypominać będziemy naszym Czytelnikom nieoczywiste historie sprzed lat. Zapraszamy do lektury!

Ten dzień jest dla polskiego sportu olimpijskiego wyjątkowy. Warto uzmysłowić sobie tenunikalny przypadek. Otóż 31 lipca pierwszy złoty medal olimpijski zdobyła zarówno Polka (w 1928 roku), jak i Polak (w 1932 roku). Halina Konopacka w rzucie dyskiem i Janusz Kusociński na 10 km. Niepowtarzalni.

Miss o posągowej urodzie

31 lipca 1928 roku – wystrzał dyskobolki. Bohaterowie przedwojenni to nie tylko znakomici sportowcy, ale i wybitne osobowości, magiczne, przyciągające do siebie jak magnes zachwyconych admiratorów. Halina Konopacka symbolizowała wszystko, w czym można się zakochać. Była piękna (jej uroda była wręcz posągowa), silna, niezależna, inteligentna, pochodziła z zamożnego mieszczańskiego domu, w którym dbało się o wychowanie i wykształcenie. Interesowała się literaturą, pisała wiersze, malowała. Ze sportem zetknęła się, będąc studentką filologii Uniwersytetu Warszawskiego, zapisała się wtedy do AZS-u.

Kochała nie tylko lekkoatletykę. Każdą zimę spędzała w Zakopanem, gdzie szalała na nartach. Nazywano ją tam „Czerebieta" (czerwona kobieta, od koloru beretu i swetra). Grała w tenisa, koszykówkę, wiele czasu spędzała na basenie. Kochała samochody, próbowała sił w rajdach.

Lekkoatletykę zaczęła trenować w 1924 roku. Od razu, w pierwszym roku startów, zdobyła mistrzostwo Polski w rzucie dyskiem i pchnięciu kulą. Dziś trudno uwierzyć w jaki sposób zetknęła się z dyskiem. Po prostu pewnego razu, zachęcona, wzięła go do ręki i... rzuciła dalej, niż wynosił rekord kraju!

31 lipca 1928 roku Halina Konopacka zdobyła w Amsterdamie pierwszy złoty medal olimpijski dla Polski. Wygrała deszczowy konkurs, przy okazji ustanawiając rekord świata - 39,62 m.

W plebiscycie dziennikarzy sportowych została uznana za Miss Igrzysk w Amsterdamie. Potem napisała relację ze zwycięskich zawodów dla czasopisma „ Stadjon".

Po sukcesie stała się w ścisłym znaczeniu tego słowa celebrytką. Ale celebrytką najzupełniej zasłużenie! Telegram gratulacyjny wysłał prezydent Ignacy Mościcki, a marszałek Józef Piłsudski przyjmował w Belwederze. Dalej, jakby od niechcenia, oszałamiała na stadionie: 56 razy ustanawiała rekordy Polski, nie tylko w rzucie dyskiem, ale też w pchnięciu kulą i rzucie oszczepem. Zdobyła 26 tytułów mistrzyni kraju. Do końca kariery nie została pokonana w rzucie dyskiem w żadnych zawodach.

Zapisała chlubną wojenną kartę, wyemigrowała. Zamieszkała w USA, trzy razy odwiedziła Polskę. Zmarła w 1989 roku na Florydzie. To jedna z najbardziej romantycznych kart w historii polskiego sportu.-

Pęcherze? Otarcia? Damy radę!

31 lipca 1932 roku – wystrzał biegacza. Mężczyzna zdobył dla Polski pierwszy złoty medal dokładnie cztery lata później, podczas igrzysk olimpijskich w Los Angeles.

Można powiedzieć, że Kusociński doszedł do sportowego mistrzostwa zupełnie inaczej niż Konopacka. Nie miał życia usłanego różami. Urodził się w rolniczej rodzinie, dzieciństwo spędził w miejscowości Ołtarzew niedaleko stolicy. Miał dwóch braci, jeden zginął podczas I wojny światowej, a drugi podczas wojny polsko-bolszewickiej oraz trzy siostry.

Miał zostać piłkarzem, ale wszystko zmieniło się, kiedy w wieku 19 lat, w zastępstwie swojego kolegi, długodystansowiec wystartował w szkolnych zawodach i je... wygrał!

Od 1931 roku trenował trzy razy dziennie – tak jak dzisiaj Kenijczycy. Mówi się o tym, że był prekursorem treningu interwałowego.

W Los Angeles triumfował w dramatycznych okolicznościach. Zawody o mistrzostwo olimpijskie odbyły się na bieżni żużlowej. Kusociński biegł w niedopasowanych butach, co skończyło się paskudnymi pęcherzami i bolesnymi otarciami, które nie pozwoliły zawodnikowi potem wystartować na 5000 m.

„Kusy", zwyciężając w biegu na 10 000 m w czasie 30.11,4, ustanowił rekord olimpijski. Polak wyprzedził dwóch znakomitych Finów, następców wielkiego Paavo Nurmiego – Volmariego Iso-Hollo, mistrza z Los Angeles w biegu 3000 m z przeszkodami, oraz Lauri Virtanena, który kilka dni później zdobył również brąz na 5000 m.

– Każdy krok to męka, a Iso-Hollo się zbliża, odrabia metr po metrze, ale mu wreszcie zabrakło tych metrów osiem. Polak, kulejąc i zataczając się z bólu, przerywa taśmę, zwyciężając w czasie nowego olimpijskiego rekordu – tak końcówkę zwycięskiego tamtego biegu relacjonował znakomity radiowy dziennikarz sportowy, Wojciech Trojanowski.

W przeciwieństwie do znakomitej koleżanki z reprezentacji Janusz Kusociński nie przeżył wojny. Został rozstrzelany przez Niemców w 1940 roku w Palmirach. Jego legenda jest jednak nieśmiertelna.

Paweł Czado

Sport 964463f216

KOMENATRZ „SPORTU”

Michał Zichlarz



O marzenia i… pieniądze

Dziś późno wieczorem mistrz Polski Jagiellonia przypieczętuje awans do III rundy eliminacji Ligi Mistrzów. Nie może być inaczej, kiedy pierwszy mecz na wyjeździe wygrało się 4:0. Na dodatek FK Poniewież mocno dołuje w swojej lidze. Po 23 kolejkach litewskiej A Lyga jest na ostatnim, 10. miejscu z ledwie 22 punktami. To najsłabszy obrońca tytułu mistrza Litwy od czasu, kiedy ten kraj ponownie jest niepodległy (1990).

Na dodatek dyspozycja „Jagi” jest bardzo dobra. Sezon dopiero co się zaczął, a białostoczanie w trzech meczach o stawkę (liga, puchary) już zdobyli 9 goli. Strzelecka dyspozycja Jesusa Imaza i jego kolegów jest wysoka. Pewnie będzie to też podtrzymane w środę wieczorem.

Awans będzie oznaczał rywalizację o czwartą i ostatnią fazę eliminacji Champions League. Żeby tam się tam znaleźć, najpierw trzeba będzie się rozprawić z Bodo/Glimt. Norwegowie, podobnie jak Jagiellonia, wygrali swój pierwszy mecz 4:0. Nie mieli problemów z pokonaniem u siebie RFS Ryga. To przyszły tydzień, bo raczej nie należy się spodziewać katastrofy z jednej czy drugiej strony. Ewentualne dojście do poszerzonej Ligi Mistrzów byłoby wyczynem nie lada dla klubu z Białegostoku, ale do tego jeszcze dość długa droga. Na razie trzeba się skupiać na tym, co jest tu i teraz.

A teraz są pieniądze. W najgorszym razie białostoczanie, po wyeliminowaniu FK Poniewież, zagrają przecież w fazie grupowej Ligi Konferencji Europy. Na „dzień dobry” to finansowy zastrzyk w wysokości 3,345 mln euro czyli ok. 14,3 mln złotych. Niebagatelna kwota w budżecie klubu, który szacowany jest na 45 mln zł (dla porównania budżet Górnika Zabrze to ok. 35 mln złotych).

Pokonanie Norwegów, z którymi wcześniej radziła sobie i Legia, i Lech, to jeszcze większe pieniądze. Samo odpadnięcie w fazie play-off LM (czwarta runda), to 4,29 mln euro + 3,17 mln euro jako ekwiwalent gry w fazie grupowej Ligi Europy. W złotówkach to prawie 32 miliony złotych. Mnóstwo pieniędzy! Można oczywiście iść dalej i wyliczać kolejne wpływy. Awans do fazy grupowej Champions League to od razu 18,62 mln, czyli 80 mln złotych. Powoli dwa roczne budżety „Dumy Podlasia”!

Można by dojść do wszystkiego zdobywanymi punktami w fazie grupowej LM, gdzie wygrana to 2,1 mln euro, a remis 700 tys. europejskiej waluty. To oczywiście wszystko ładnie wygląda na papierze, a w rzeczywistości wiemy, jak jest i jak to było z grą naszych drużyn w europejskiej elicie. W latach 70. czy 80. jakoś jeszcze udawało się walczyć z najlepszymi, vide półfinał Legii w Pucharze Europy w 1970 czy Widzewa w 1983 roku. Potem szło jak po grudzie. Owszem, w latach 90. Legia zdołała być jeszcze w ćwierćfinale, a potem była raz faza grupowa Widzewa (1996). Później, niestety, długo, długo nic… Aż wreszcie warszawianie zagrali w 2016 roku w grupie LM. Ot, cała historia. Jak będzie z „Jagą”, przekonamy się w sierpniu.

Inni nasi pucharowicze? Ciężko być optymistą, patrząc jak sobie radzi Śląsk Wrocław, który na początku rozgrywek, po odejściu swojego lidera Erika Exposito, jest bezradny. Ciężko też oczekiwać cudów grającej na zapleczu ekstraklasy Wiśle Kraków. Zostaje Legia.

Czy się któryś klub lubi, czy też nie, to za wszystkich trzeba trzymać kciuki. Każdy punkt w europejskiej rywalizacji, każdy awans to przecież wyższe miejsce w klubowym rankingu UEFA, większa liczba drużyn w rozgrywkach, lepsze rozstawienie, no i przede wszystkim pieniądze, które tak są potrzebne do ściągania do siebie lepszych jakościowo graczy, a nie tych z drugich czy trzecich lig.



ŚRODA, 31 LIPCA, GODZ. 20.30

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK – FK PANEVEŽYS

Sędzia – Vassilios Fotias (Grecja). **Pierwszy mecz** – 4:0

Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Taras Romanczuk słusznie zauważył, że nawet „przesądzony” rewanż to okazja do tego, by zebrać nieco punktów do rankingu UEFA.

To ma być formalność

Nikt nie wyobraża sobie, aby w dzisiejszym rewanżu Jagiellonia miała jakiekolwiek problemy z FK Paneveżys.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Hat trick Jesusa Imaza i trafienie Kristoffera Hansena załatwiły sprawę tydzień temu w Poniewieżu. Mistrz Polski zdominował mistrza Litwy zarówno na trybunach, jak i na murawie. Wszyscy w Białymstoku podkreślali, że został oczywiście do rozegrania jeszcze rewanż i trzeba przypieczętować wciąż nieprzesądzony awans, ale… Nikt nie ma wątpliwości, że „Jaga” jest już praktycznie w kolejnej rundzie. To z kolei oznacza co najmniej udział w Lidze Konferencji.

Litwini już nie wierzą

– Notujemy świetny początek sezonu, a w kolejnych spotkaniach musimy utrzymać ten impet – zaznaczył Joao Moutinho, nowy lewy obrońca „Dumy Podlasia”, który dość szybko wywalczył sobie miejsce w podstawowym składzie białostockiej ekipy. Jagiellonia prezentuje wysoką formę i skuteczność na początku tego sezonu, a rywal z Poniewieża nie powinien w żaden sposób zakłócić tego obrazu. Chyba że mistrz Polski będzie chciał rozegrać rewanż najmniejszym nakładem sił, z czego raczej nie słynie pod wodzą trenera Adriana Siemieńca. – Przyjdzie dużo naszych kibiców, którzy pogonią nas do przodu. Musimy też zdobywać punkty dla Polski do europejskiego rankingu – podkreślił po pokonaniu Radomiaka kapitan „Jagi” Taras Romanczuk. Litwini raczej nie wierzą w odwrócenie losów tej rywalizacji. W ostatni weekend – jako ostatnia drużyna tabeli – zremisowali z zespołem Dżiugas Telsze 3:3, mimo dwukrotnego prowadzenia. Nawet ewentualne rotowanie składem przez dzisiejszych gospodarzy niewiele im pomoże. Ale czy do tego w ogóle dojdzie?

Problemy Nenego

W Białymstoku chcą grać swoje, ale jednocześnie wiedzą, jak wymagające czekają ich tygodnie. Trener Siemieniec zapowiadał, że nie zamierza dokonywać gigantycznych zmian, ale w takich okolicznościach może do nich dojść. Tym bardziej, że pod znakiem zapytania stoi występ Nene. 29-letni Portugalczyk to absolutna gwiazda drugiej linii Jagiellonii, ale początek sezonu stoi dla niego pod znakiem urazów. Kłopoty ze zdrowiem miał przed inauguracją z Puszczą Niepołomice (wszedł z ławki w 62. minucie i strzelił gola), problemy miał też ostatnio, dlatego nawet nie pojechał do Radomia. Siemieniec podkreślił, że nie była to żadna poważna kontuzja i Nene być może zagra z FK Paneveżys, ale czy forsowanie 29-latka będzie zasadne? – oto jest pytanie.

To jest najważniejsze

Dla Jagiellonii kluczowe jest to, że atmosfera w szatni jest na dobrym poziomie. Każdy czuje się tam potrzebny, nawet jeśli w zespole nie następują wyraźne rotacje, a rola poszczególnych zawodników jest jasno określona. – To bardzo ważne, że jesteśmy zespołem składającym się nie z 11 osób, a z ponad 25. Niektórych zawodników nie było na meczu z Radomiakiem, ale być może otrzymają swoją szansę w kolejnych spotkaniach i wówczas nam pomogą. Każdy może strzelić, zanotować asystę czy w inny sposób pomóc zespołowi. To jest najważniejsze – podkreślił pomocnik Aurelien Nguiamba, rezerwowy w białostockiej talii. Francuz, mający kameruńskie korzenie, preferuje grę w centralnej części boiska, ale chociażby w spotkaniu z Puszczą został wystawiony na lewej obronie – z racji swojej lewej nogi i jeszcze nieprzygotowanego do gry Moutinho. – Środek pomocy to moja główna pozycja. Czuje się tam najbardziej komfortowo, ale zagram wszędzie, gdzie będę potrzebny. Liczy się możliwość pomocy drużynie – podkreślił stanowczo były piłkarz Spezii, który w Radomiu zaliczył asystę przy trafieniu Mikiego Villara, dającym Jagiellonii wygraną.

Piotr Tubacki

11

LAT trzeba było czekać, aż mistrz Polski wygra dwie pierwsze kolejki ekstraklasy. Jagiellonia – pokonując Puszczę i Radomiaka – przerwała „klątwę”, która wisiała nad obrońcami tytułu od 2013 roku, gdy po raz ostatni ta sztuka udała się Legii Warszawa. „Wojskowi” pokonali wtedy Widzew i Pogoń, a potem jeszcze Podbeskidzie, dopiero w 4. kolejce przegrali z Ruchem Chorzów

INACZEJ NIŻ ZWYKLE

■ Ten sezon co najmniej z dwóch powodów jest inny niż ostatnie. Po pierwsze, UEFA po raz kolejny zdecydowała się na reformę rozgrywek pucharowych, co w Champions League skutkuje m.in. powiększeniem liczby uczestników fazy grupowej z 32 do 36. To sprawiło, że w kwalifikacjach pojawiło się dodatkowe miejsce i to właśnie w tzw. ścieżce mistrzowskiej, po której kroczą polskie drużyny. Dzięki temu awans wywalczy pięć zespołów z tego grona, a nie cztery jak przez poprzednich sześć edycji. Po drugie, dzięki lepszym wynikom na międzynarodowej arenie polskie kluby awansowały w rankingu krajowym UEFA, co pozwoliło „Jadze" rozpocząć eliminacje od drugiej, a nie jak w poprzednich sześciu sezonach, już od pierwszej rundy.

Sport 964463f216

Spojrzał w serce

Angel Rodado dość niespodziewanie związał się z Wisłą nowym, długim kontraktem.

WISŁA KRAKÓW

Gdy prezes klubu nagle zwołał na poniedziałkowy wieczór konferencję prasową, nie informując o jej tematyce, wielu kibiców „Białej gwiazdy" zaczęło rozpaczać. Spodziewali się bowiem informacji o odejściu Hiszpana już teraz. Były ku temu przesłanki, ale klub i zawodnik zrobili miłą niespodziankę. O przedłużeniu umowy do końca nie wiedziała większość pracowników. Świadczył o tym brak specjalnej grafiki przygotowywanej na takie okazje, a także błąd w pisanym na szybko komunikacie w mediach społecznościowych odnośnie sezonu, w którym Hiszpan wygrał klasyfikację strzelców 1. ligi.

39
GOLI
strzelił dla Wisły Angel Rodado. Od kwietnia jest najskuteczniejszym obcokrajowcem w historii klubu.

Bez klauzuli odstępnego

Poprzednia umowa Angela Rodado wygasała za rok. Nie brakowało klubów, które chciały mieć u siebie 27-latka, strzelca 39 goli w 70 spotkaniach. Parol na piłkarza zagięło m.in. Neftczi Baku, którego przedstawiciele obserwowali go w niedzielnym meczu z Polonią, w poniedziałek próbowali namówić Wisłę do transferu, a zawodnika do zamiany Polski na Azerbejdżan. - Był moment, w którym byłem przytłoczony liczbą ofert, wręcz byłem nimi bombardowany - przyznał zawodnik, który przedłużył umowę do połowy 2027 roku, a w przypadku rozegrania minimum 50 procent spotkań w ostatnim sezonie, będzie ważna do 2028. W kontrakcie Rodado nie ma wpisanej klauzuli odstępnego. Prezes klubu powiedział, że Wisła poradzi sobie z utrzymaniem kontraktu. O tym, ile zarobi lider drużyny, będzie decydowała jego postawa. Chwalił napastnika za takie podejście. Nie bał się zgodzić na warunki, dzięki którym będzie „podnosił pieniądze z boiska".

Jego miejsce

- Popatrzyłem w serce i zobaczyłem siebie grającego w tej koszulce w ekstraklasie. Nie mogę odejść z klubu w pierwszej lidze, bo przyszedłem tu dwa lata temu, by wywalczyć awans, a praca nie została wykonana - przyznał zawodnik. - Jestem wdzięczny kibicom, którzy mnie polubili. To najważniejszy powód, dla którego tu zostaję. Czuję, że to jest moje miejsce.

„Jestem wdzięczny kibicom, którzy mnie polubili. To najważniejszy powód, dla którego zostaję".

Jarosław Królewski wypowiadał się o 27-latku w samych superlatywach, stawiając go za wzór. - Angel miał znakomity poprzedni sezon i nie mówię tu tylko o bramkach, bo był motorem napędowym zespołu w wielu meczach, także wtedy, kiedy nam nie szło. Jego kontrakt kończył się w czerwcu 2025 roku, a spływające w ostatnich miesiącach i tygodniach oferty były bardzo interesujące dla klubu i zawodnika. Długo myśleliśmy, jaką decyzję podjąć, aby wyważyć interes klubu i samego Angela - mówił prezes „Białej gwiazdy". - Ma bardzo wspierającą rodzinę, partnerkę i bardzo dobrego agenta, który starał się tak podchodzić do całej sprawy, by patrzeć nie tylko na finanse.

Sędzia z elity

Pozostanie Rodado ucieszyło fanów. Obawiali się, że będzie go trudno zastąpić i marzenia o powrocie do ekstraklasy znów trzeba będzie odłożyć. Ale z Hiszpanem też nie będzie z górki, co pokazał już pierwszy mecz w lidze. W niedzielę wiślacy pojadą do Pruszkowa, ale już jutro czeka ich rewanż w II rundzie eliminacji Ligi Europy z Rapidem Wiedeń. UEFA zmieniła sędziego meczu w stolicy Austrii. Johna Brooksa z Anglii zastąpił jego rodak Michael Oliver, który prowadził cztery mecze Euro 2024, w tym ćwierćfinał Portugalia - Francja. Wisła chce pozostawić dobre wrażenie, ale puchary są tylko dodatkiem. Zdecydowanym faworytem do awansu jest Rapid, który w Krakowie wygrał 2:1. Po bardzo prawdopodobnym odpadnięciu, zdobywcy Pucharu Polski trafią do III rundy Ligi Konferencji.

Michał Knura



Fot. PressFocus
Wielu obawiało się odejśca Angela Rodado, a tymczasem...



Fot. Krystyna Pączkowska/slaskwroclaw.pl
Piłkarze Śląska Wrocław wiedzą, że na razie zawodzą.

Uzasadniony niepokój

Forma wicemistrza Polski przed rewanżową potyczką z Riga FC w LKE nie napawa optymizmem.

ŚLĄSK WROCŁAW

Postawę wicemistrza Polski na początku bieżącego sezonu najlepiej i najbardziej bezpiecznie byłoby skwitować... milczeniem. Po dwóch kolejkach wrocławianie zajmują 16. miejsce, czyli... spadkowe. Konia z rzędem temu, kto przewidział tak dramatyczny start.

Brak wzmocnień

Mieszkający we Wrocławiu Romuald Szukiełowicz to doświadczony szkoleniowiec, który kilka razy zasiadał na ławce Śląska. Czy jest bardzo rozczarowany fatalną postawą swojej byłej drużyny na początku rozgrywek? - Nie będę udawał, że wszystko jest w porządku - rozpoczął swój wywód „Szukieł". - Podobnie jak wszyscy sympatycy Śląska liczyłem na zdecydowanie więcej. Przede wszystkim w sferze transferów, bo w letnim okienku Śląsk pozyskał aż 10 zawodników, ale w mojej opinii żaden z nich nie jest wzmocnieniem, a co najwyżej uzupełnieniem. Mówię to w kontekście występów Śląska na trzech frontach, czyli w rozgrywkach ligowych, pucharowych i Pucharze Polski. Może jestem trochę niesprawiedliwy, więc poczekam jeszcze kilka tygodni, by przekonać się, czy moja diagnoza była prawidłowa. Piłkarze zazwyczaj potrzebują czasu na aklimatyzację w nowym środowisku; jedni więcej, inni mniej.

Obrona notorycznie „dziurawa"

W grze Śląska widać wiele mankamentów, które z nich najbardziej kłują w oczy trenera Szukiełowicza? - Odpowiedziałbym na to pytanie, gdybym znał przedmeczowe założenia poczynione przez sztab trenerski - asekuruje się doświadczony szkoleniowiec. - Przede wszystkim nie widzę powtarzalności w działaniach ofensywnych zespołu. Wiem, że wielu kibiców wiesza przysłowiowe psy na obrońcach, ale przecież w tym względzie od poprzedniego sezonu wiele się nie zmieniło. Z tą różnicą, że wtedy w znakomitej dyspozycji był bramkarz Rafał Leszczyński, który wielokrotnie ratował „tyłek" swoim kolegom z defensywy. Stąd taka myląca była mała liczba straconych goli (tylko 31 w 34 kolejkach, najmniej spośród wszystkich drużyn rywalizujących w ekstraklasie - przyp. red.). To ewidentnie zamazało obraz gry obronnej Śląska. To, że w 1. kolejce Lechia Gdańsk zremisowała we Wrocławiu jest dla mnie skandalem. Martwi mnie natomiast co innego, a mianowicie to, że w pierwszych połowach meczów w Rydze i w Gliwicach drużyna Jacka Magiery nie istniała. Dosłownie. Na razie w zespole z Oporowskiej nie widzę wybitnych zawodników, dlatego uważam, że Śląsk jest obecnie średnim zespołem ligowym. Kto wie, może ci liderzy na razie się ukrywają? Pożyjemy - zobaczymy. Myślę, że po 6-7 kolejkach będzie można wydać bardziej miarodajną opinię.

Królestwo za napastnika

W trzech meczach, wliczając w to pojedynek z Riga FC w Lidze Konferencji Europy, wrocławianie strzelili zaledwie jednego gola. Tym „rodzynkiem" w ekipie urzędującego wicemistrza Polski jest 19-letni obrońca Tommaso Guercio. Po odejściu Erika Exposito w zespole z Oporowskiej brakuje rasowego napastnika. Szwajcar Junior Flor Eyamba zmaga się z kontuzją, Patryk Klimala został odsunięty na boczny tor, a 28-letni Sebastian Musiolik - z całym szacunkiem - nigdy nie był łowcą bramek. Jego bilans mówi zresztą sam za siebie - tylko 13 goli w 125 meczach ligowych to niewiele. - Nie wiem dlaczego tak szybko i lekką ręką skreślono Klimalę - dziwi się Szukiełowicz. - Renomowani trenerzy na całym świecie uważają, że jeżeli napastnik wcześniej zdobywał bramki, to nadal będzie to robił. Jeżeli chwilowo się zaciął, to trzeba mu pomóc, pozwolić się przełamać. Jestem zaskoczony, by nie użyć mocniejszego słowa, że postawiono na nim przysłowiowy krzyżyk. Trzeba go odbudować, nie można go skreślać lekką ręką.

W czwartek wrocławian czeka rewanżowy pojedynek z wicemistrzem Łotwy, Riga FC. Na wyjeździe wicemistrzowie Polski przegrali 0:1. Jakie szanse na awans do następnej rundy LKE przyznaje swojej byłej drużynie Romuald Szukiełowicz? - Proszę o następny zestaw pytań -wybrnął z opresji doświadczony trener.

Bogdan Nather

Sport 964463f216

Ładna porażka awansu nie daje


Radosław Gilewicz. Fot. PressFocus

Rozmowa z **Radosławem Gilewiczem**, byłym reprezentantem Polski, napastnikiem takich klubów jak VfB Stuttgart, Tirol Innsbruck czy Austria Wiedeń

Dwa mocne zwycięstwa, jedna "planowa" porażka i jedna kompromitacja – też by pan tak ocenił występ polskiego kwartetu w pierwszych meczach tej fazy europejskich pucharów?

- Z jednej strony mieliśmy pokazy siły w postaci dobrej, bezkompromisowej gry Jagiellonii Białystok i Legii Warszawa. I takiej postawy oczekuje się od naszych drużyn w europejskich pucharach. Z drugiej olbrzymie rozczarowanie patrząc na to, co zrobił w Rydze Śląsk, zwłaszcza na poziom występu wicemistrzów Polski. Śląsk to mimo wszystko zespół z potencjałem, czołowa nasza drużyna z poprzedniego sezonu, choć 0:1 ze słabeuszem przeczy temu. W lidze wrocławianie też nie najlepiej wystartowali, ale ja bym im jeszcze nie odbierał szans na dobry wynik na obu arenach. Tylko, że w rewanżu Rygę już trzeba pokonać i to w rozmiarach dających awans do kolejnej rundy.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Nie odbieramy Wiśle nadziei, ale faworytem w rewanżu jest Rapid.

Zapomniał pan o "białej gwieździe"...

- Absolutnie nie, tym bardziej, że wszyscy zachwycają się i podkreślają, że Wisła zagrała dobre spotkanie z Rapidem Wiedeń. Chwaląc Wisłę, pamiętajmy jednak, że z tego tytułu nie dopiszemy ani jej, ani Polsce punktów w pucharowym rankingu, a „ładną" porażką wiślacy nie awansują. To są europejskie puchary, w których nie będzie wielu okazji do strzelenia gola. W pucharach, mając jedną czy dwie okazje, należy je wykorzystać. Trzeba trafić chociaż raz. Wiem o czym mówię, bo przez 10 lat regularnie grałem w europejskich pucharach. W Wiedniu w rewanżu będzie bardzo ciężko o dobry wynik. Nie zabieram Wiśle szans, trzymam za nią kciuki, ale widzę bardzo znikome na przejście austriackiej drużyny.

Nawet jeśli Rapid jest w przebudowie?

- Przed nim w Austrii jest RB Salzburg, są Sturm Graz i LASK Linz, ale to jest czwarta siła w kraju, z którym nasi pierwszoligowcy nie mogą się mierzyć. Rapid ma swoją jakość i jest przede wszystkim bardziej ograny w europejskich pucharach od Wisły.

Jeśli jednak uda się nam awansować, to przechodzimy szczebelek wyżej w pucharowej hierarchii. Zamieniamy Litwę, Łotwę, Walię na Skandynawię, Szwajcarię, Serbię, Słowację, a to już wydaje się będzie dla polskich zespołów, jak zimowe wejście bez tlenu na K2.

- To są puchary, więc one mogą rządzić się inaczej, niż nam się wydaje. Poza tym mamy naprawdę na tyle klasowych piłkarzy, że na tym poziomie nie musi nastąpić stuprocentowy odstrzał polskich zespołów. Nieraz pokazaliśmy, że potrafimy grać ze skandynawskimi drużynami. Ja bym za bardzo nie dramatyzował i nie wrzucał wszystkich do jednego worka. Puchary to jest taka odskocznia i dodatkowa mobilizacja, gdzie może ci się nie układać w lidze, a w europejskich pucharach zaskoczysz wszystkich. Przypomnijmy sobie chociażby Lecha, który zawodził w lidze, a w pucharach wyszedł z grupy.

Na razie pewne jest tylko, że jak zawsze nad Wisłą pucharowe nastroje nawet na tak wstępnym etapie tych rozgrywek są „pół na pół".

- Jak długo nie będziemy mieli co najmniej trzech silnych zespołów dominujących w lidze, walczących o mistrzostwo Polski, to co roku będziemy mieli w europejskich pucharach to samo, czyli duże znaki zapytania i płonne nadzieje kibiców na stabilność, a tego nam bardzo brakuje.

Przegrany mecz z Austrią na EURO pokazał, że te nasze życzeniowe zakusy i lekceważenie naszym zdaniem wszystkich poza topową piątką-szóstką w Europie nigdy nie gasną.

- Byłem jednym z nielicznych, który ostrzegał przed Austrią. Miałem wrażenie po moich wypowiedziach, że niezbyt poważnie jestem traktowany, bowiem jednoznacznie typowano – z Holandią będziemy bez punktów, z Francją także, za to z Austrią musi być zwycięstwo. Tymczasem przed EURO nawet Virgil van Dijk zaskoczył, obawiając się Austrii i miał rację, ponieważ w bezpośrednim meczu Holandia przegrała z nimi.

O czym to świadczy?

- Ralf Ragnick stworzył naprawdę bardzo ciekawy zespół, któremu zabrakło szczęścia w spotkaniu z Turcją, gdyż Austriacy byli w tym meczu lepszym zespołem. Generalnie Austriacy są mocnym, skonsolidowanym teamem, mają z czego wybierać, bo młodzież też już dołącza do kadry. W Austrii jest teraz boom na futbol i drużynę narodową. Proszę sobie wyobrazić, że ciągu 15 minut stadion LASK Linz, gdzie odbędzie się mecz z Norwegią w Lidze Narodów, został wyprzedany do ostatniego miejsca.

Wiedeń jest tak blisko, więc może warto stamtąd coś przywieźć do Polski?

- Ta pewność siebie Austriaków, ich konsekwencja w działaniu, szkoleniu i wiara w to, co robią, może być wskazówką dla nas, że warto ryzykować i nie bać się stawiać na młodych. Fajnie się ogląda Austriaków, którzy natychmiast po turnieju w Niemczech wyznaczyli sobie kolejny cel – awans na mistrzostwa świata w Ameryce i zrobienie tam dużej niespodzianki. Jestem przekonany, że za dwa lata będą jeszcze lepszym zespołem niż w Niemczech, bo ten głód sukcesu jest nad Dunajem olbrzymi.

Poziom sportowy ME uwiódł was komentatorów?

- Hiszpania była głodna sukcesu, miała swój styl, była stabilna. Od początku w siedmiu kolejnych meczach pokazała najwyższą klasę. Poza tym na tle zmęczonych topowych drużyn, w tym męczącej oko Anglii, czy Francuzów uzależnionych od formy Kyliana Mbape, fajnie oglądało się skazanych na pożarcie „kopciuszków" z Gruzji, Albanii czy Słowacji. Ogólnie na niemieckim turnieju triumfował kolektyw. Grano na dużej intensywności. Intensywności nawet kosztem poziomu piłkarskiego. Nastąpiła też szybka detronizacja spadających gwiazd takich jak Cristiano Ronaldo przez Lamine Yamala, Nico Williamsa, Daniego Olmo czy Jamala Musialę. Turniej pokazał, że warto stawiać na młodych, którzy poczynają sobie bez kompleksów. Dlatego brawo dla Michała Probierza, że postawił na 19-letniego Kacpera Urbańskiego.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Kłopoty „Kolejorza"

Po Filipie Marchwińskim, którego wywiało ze stolicy Wielkopolski do Włoch, do US Lecce, Lecha opuścił jeden z najlepszych jego graczy Kristoffer Velde.

LECH POZNAŃ

Sezon dopiero zaczyna się na dobre rozkręcać, ale w Poznaniu - podobnie jak miało to miejsce w poprzednim sezonie - kibice nie zostawiają suchej nitki na klubowych właścicielach i pionie sportowym. Ich zdaniem, zamiast w kolejnych okienkach transferowych wzmacniać zespół, osłabiają go. Rzeczywistość potwierdza opinie fanów „Kolejorza". Po Filipie Marchwińskim, którego wywiało ze stolicy Wielkopolski do Włoch, a konkretnie do US Lecce, zespół opuścił jeden z najlepszych jego graczy Kristoffer Velde, o którym to fakcie poinformowało nawet Radio Maryja. We wtorek klub potwierdził, że po 2,5 roku spędzonych na Bułgarskiej, 24-letni norweski rozgrywający został zawodnikiem Olympiakosu Pireus. Podobno lechici zarobią na sprzedaży swojej gwiazdy blisko cztery miliony euro, a bonusy mogą zwiększyć wpływ do kasy do 4,5 miliona. Jak zauważają poznańskie media, transfer z udziałem norweskiego obcokrajowca może być rekordowy w historii Lecha, bo do tej pory najwyższą sumę - 3,5 miliona euro – udało się wynegocjować za Artjomsa Rudņevsa.

Według norweskiego portalu Nettavisen następcą Velde ma zostać 23-letni Daniel Hakans. To pochodzący z Finlandii skrzydłowy z klubu ze stolicy Norwegii, Valerengi Oslo. Do tej pory w ekipie spadkowicza z norweskiej Eliteserien zaliczył 37 spotkań, w których strzelił 11 bramek. W bieżących rozgrywkach OBOS-ligaen (2. poziom rozgrywkowy Norwegii) zagrał w dziewięciu spotkaniach, w których zdobył pięć bramek. Hakans jest reprezentantem Finlandii, w barwach „Suomi" zaliczył osiem meczów, w których zdobył cztery gole.

„Kolejorz" ma zapłacić zespołowi ze stolicy Norwegii 9,5 mln koron norweskich, czyli około 800 tys. euro, a łączna suma transferu (wraz z bonusami) ma zamknąć się w 15 mln koron norweskich. Czyli blisko 1,2 mln euro! Jeśli Fin dogada się z Lechem w sprawie warunków swojego kontraktu, to trener Niels Frederiksen być może będzie miał mniej powodów do narzekań. Ale czy będzie miał powody do zadowolenia?

Za Lechem pierwsze dwie kolejki, ale trudno o tych występach powiedzieć coś pozytywnego. Po wygranej u siebie z Górnikiem Zabrze, poznaniacy przegrali w Łodzi z Widzewem, co jeszcze bardziej rozsierdziło fanów jedenastki z Poznania, którzy w już pierwszej połowie domowego meczu... nie prowadzili dopingu. Teraz czas na kolejne spotkanie rozgrywane na Enea Stadionie. W sobotę na tym obiekcie pojawi się słabiutki na początku beniaminek z Gdańska, więc Lech będzie murowanym faworytem. Gdyby jednak gra lechitów znów nie zaskoczyła, zawsze można poprosić o modlitewne wsparcie mediów z Torunia...

Zbigniew Cieńciała

Sport 964463f216

Idą do przodu

Mamy fajną ekipę i zespół, który będzie pracował razem. Każdy ma swój pomysł. Można razem coś dobrego zrobić dla klubu – mówi Lukas Podolski.

GÓRNIK ZABRZE

W Zabrzu odbyło się spotkanie z osobami, które decydują o kierunku górniczego klubu. Wzięli w nim udział członkowie zarządu, dr Bartłomiej Gabryś i Michał Siara, dyrektor sportowy Łukasz Milik, a także lider zespołu i społeczny doradca zarządu Lukas Podolski. O czym panowie informowali?



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Lukas Podolski stanowi o sile Górnika na boisku i poza nim.

O sytuacji finansowej Górnika

Bartłomiej Gabryś: - Co do sytuacji finansowej, to na swojej pierwszej konferencji mówiłem, co stanowi zagrożenie i co dla perspektywy klubu może być groźne, a to relacja między zobowiązaniami krótkoterminowymi, a aktywami obrotowymi. Ma się to 2:1 i jest to niebezpieczne, jeżeli chodzi o zarządzanie klubem zwłaszcza w obszarze płynności. Były elementy, które mogły stanowić zagrożenie, ale przez te dwa miesiące poradziliśmy sobie z nimi. Mamy nowy układ z ZUS-em, mamy spłaconą jedną dużą pożyczkę. Wśród tych zobowiązań krótkoterminowych mamy podpisane porozumienia i z PZPN, i ze Śląskim ZPN. Nie ma zagrożenia, jeśli chodzi o płatności. Trzeba pilnować kosztów, ale najważniejsze, żeby generować nowe przychody. To jest ważny element. Utrzymaliśmy dużego sponsora, jakim jest Węglokoks, a do tego dzięki pomocy naszego ambasadora Lukasa Podolskiego, któremu dziękuję, mamy dwóch kolejnych sponsorów. To duże kwoty, które pojawiają się w budżecie klubu.

O przyszłości

Gabryś: - To klub sportowy i mocno trzeba wzmacniać tą część, która odpowiada za wynik. To udaje się zrealizować. Jest rozważana sprzedaż niektórych zawodników, do tej pory to dotyczyło jednego gracza. To nie była wyprzedaż, tylko sprzedaż, która dała klubowi konkretne środki. Sprzedaż Ennaliego jest dla Górnika dobra, bo jest to nas spore zabezpieczenie.

O prywatyzacji

Gabryś: - Podtrzymuję swoją rekomendację, co do prywatyzacji Górnika. Powinno to wynikać z racjonalności i przygotowania całego procesu, który jest w toku. Tutaj są oczywiście decyzje właściciela, który o wszystkim decyduje. Mądra prywatyzacja tak, oparta o mądrą wycenę tego, co stanowi o walorach klubu.

O przyszłości „Poldiego”

Lukas Podolski: - Garnitur to nie jest mój styl. Czy masz garnitur czy nie, to ważne jest, co robisz i jak pracujesz. Tutaj cieszę się, mówię o słowach prezesa Gabrysia, że pierwszy raz jak w Zabrzu jestem, ktoś podziękował, że przyprowadziłem sponsorów. W tych poprzednich latach, jak ktoś za moim pośrednictwem trafił do Górnika, to takiego słowa dziękuję nie było. Co do mnie, to nie wiem, jak będzie. Ogólnie mogę powiedzieć, że planowałem, że będzie to mój ostatni sezon. Ale jak pod koniec maja przyszłego roku stwierdzę, że dalej czuję się dobrze i wciąż jestem w stanie grać, to usiądę i pomyślę. Jest na to czas. A w Górniku, jak tu trafiłem, to cały czas pomagam też poza boiskiem, tak będę też dalej robić. Jak nie będę grał, to będzie na to więcej czasu, ale jeszcze nie przesądzam, jak się wszystko potoczy. Górnikowi na pewno będę dalej pomagał. Stąd przecież pochodzę. Mamy fajną ekipę i zespół, który będzie pracował razem. Każdy ma swój pomysł. Można razem coś dobrego zrobić dla klubu. Stary zarząd takiego podejścia nie miał i tylko patrzył na siebie, żeby im było dobrze, a nie patrzeli na klub.

O transferach

Gabryś: - Muszę powiedzieć, że w tych kwestiach jestem upierdliwy i często dyrektor Milik nie ma ze mną łatwo. Udaje się jednak znaleźć optymalnie rozwiązanie.

Łukasz Milik: - Rynek transferowy jest taki, że cały czas coś się dzieje. Nie jesteśmy w stanie wszystkich zawodników utrzymać, wchodzą inni, pukają do drzwi i chcą się pokazać. Na letnim obozie w Austrii było 9 naszych graczy z Akademii. To rekord, że tylu zawodników się pokazało. Żadnemu młodemu drzwi do zespołu nie zamykamy, natomiast czasami jest tak, że piłkarze widzą gdzieś swoją szansę i odchodzą. Szatnia nie jest z gumy.

O marce Górnika i Polski

Podolski: - Kiedy w loży przyjmuję gości, to nie tylko to co, jest w klubie, ale w mieście, w Katowicach czy gdzie indziej, robi na nich wrażenie. Chodzi o to, jak tutaj jest, że jest czysto, że wszystko dobrze funkcjonuje, jest dyscyplina, jest bezpiecznie, są fajni ludzie, restauracje. To robi wrażenie, że Polska jako kraj poszła do przodu, a my jako klub też idziemy w tym kierunku i o to chodzi. Trzeba „wykręcać” tą markę i myślę, że idzie to w dobrym kierunku. Trzeba jednak dalej pracować, żeby wyglądało to jeszcze lepiej.

Milik: - Opowiem taką anegdotę. Na obozie w Austrii Lukas pod hotelem rozmawiał ze znanym piłkarzem ze znanego klubu z Premier League. Ten zapytał, co tutaj robi. Lukas na to: „Jak to co, jesteśmy na obozie w Austrii”. Po czym zawodnik angielskiego klubu odparował: „To was stać na obóz w Austrii?”. Dzięki Lukasowi jesteśmy rozpoznawalni. Idziemy o krok dalej.

Opr. Michał Zichlarz

SKAUT Z NIEMIEC

■ W klubie z Zabrza wzmocniono dział skautingu. Od wtorku odpowiada za niego Bjorn Ganser. To były szef skautów i analityków w Hallescher FC, występującym na poziomie trzeciej klasy rozgrywkowej. Jego skuteczna praca została dostrzeżona przez beniaminka Bundesligi Greuther Furth. W sezonie 2021/2022 pełnił obowiązki skauta w tym klubie. Kolejne dwa lata spędził na tym samym stanowisku w FC Ingolstadt 04.

- Struktura działu została przemodelowana. Roman Kaczorek zostaje w klubie i będzie wykonywał zadania głównego skauta. Nowym szefem skautingu został Bjorn, który zna zagraniczne rynki, w szczególności niemiecki i skandynawski. Jestem przekonany, że pomoże nam wykonać kolejny krok w sportowym rozwoju i dzięki takiemu wzmocnieniu będziemy w stanie pozyskiwać jeszcze lepszych zawodników – komentuje Łukasz Milik, dyrektor sportowy Górnika Zabrze.

Stracą dwa ogniwa?

Ceną za zwycięstwo ze Śląskiem były dla gliwiczan urazy wyróżniających się piłkarzy.

PIAST GLIWICE

Chodzi o Jorge Felixa i Michaela Ameyawa. Gorzej sytuacja wygląda z Hiszpanem, który opuści nie tylko najbliższy mecz z Legią i będzie musiał pauzować dłużej.

Nie tylko w dwóch pierwszych meczach, ale ogólnie od wielu miesięcy i Felix, i Ameyaw, to niezwykle ważne ogniwa, jeśli chodzi o ofensywę Piasta. Obaj wnoszą wiele, Hiszpan doświadczenie, wyczucie i technikę, a czarnoskóry Polak dynamikę, przebojowość i odwagę.

Pod znakiem zapytania

Jak wiele obaj znaczą dla drużyny trenera Aleksandara Vukovicia, niech świadczą statystyki z poprzedniego sezonu. Felix strzelił siedem goli i dołożył dziewięć asyst. Ameyaw z kolei strzelił sześć goli i zanotował cztery asysty. Ten ostatni pod wodzą trenera Vukovicia poczynił spore postępy, a do efektownej gry zaczął dokładać konkrety, czyli gole i asysty. Sam nie ukrywał, że wiele zawdzięcza obecnemu szkoleniowcowi Piasta. Wiele jednak wskazuje na to, że w niezwykle ciekawie zapowiadającym się meczu najbliższej kolejki, pomiędzy Legią a Piastem, w ekipie gości z Gliwic może zabraknąć obu graczy. Występ Ameyawa stoi pod znakiem zapytania, bo doznał on urazu w drugiej połowie meczu ze Śląskiem. Klubowi lekarze robią wszystko, aby był jednak w stanie zagrać z Legią przy Łazienkowskiej.

Kilka tygodni?

To na pewno nie uda się w przypadku Felixa. Hiszpański ofensywny pomocnik doznał urazu jeszcze w pierwszej połowie ostatniego meczu ligowego. Po interwencji fizjoterapeutów próbował kontynuować grę, ale był zmuszony do zejścia przed przerwą. Doznał urazu łydki, który wydaje się być poważny. W klubie wciąż czekają na ostateczne wyniki badań. - Po dokładnych badaniach będziemy wiedzieć więcej i wtedy poinformujemy o szczegółach. Niestety, ale w przypadku Felixa przerwa wydaje się nieunikniona. Na ten moment musimy trzymać kciuki, żeby ewentualna przerwa były jak najkrótsza – informuje Karol Młot, rzecznik prasowy Piasta. Według specjalistów naderwanie mięśnia łydki może oznaczać od trzech do sześciu tygodni przerwy w treningach, więc kibice Hiszpana zobaczyliby na boisku dopiero jesienią. Zerwanie mięśnia to oczywiście jeszcze dłuższa pauza, oznaczająca koniec gry w tym roku. Nic więc dziwnego, że przy Okrzei wszyscy liczą jednak na pozytywne wieści z lekarskiego gabinetu, bo Felix w formie jest niezwykle przydatnym piłkarzem w układance trenera Aleksandara Vukovicia.

(KRIS)

Sport 964463f216



Fot. Pressfocus

2 SPOTKANIA z rzędu Raków przegrał na własnym obiekcie. Na koniec poprzedniego sezonu uległ Śląskowi. Nowy sezon przy Limanowskiego rozpoczął od porażki z Cracovią.

Debiutanci zapewne nie tak wyobrażali sobie pierwszy mecz w Rakowie.

Twierdza w zgliszczach

Raków zazwyczaj nie przegrywał na własnym obiekcie. Tym razem przychodzi przełknąć gorycz porażka.

Po raz kolejny w ostatnich grach na stadionie przy Limanowskiego częstochowianie nie mogą zdobyć choćby punktu. To zaskakujące. Ekipa trenera Marka Papszuna przez większość meczu z Cravovią prezentowała się jednak, - mówiąc delikatnie - słabo. - Panowała świetna atmosfera, jednak my zawiedliśmy. Wynik jest najważniejszy, a ten jest dla nas bezwzględny. Był to dynamiczny mecz, w którym jednak zabrakło jakości. W drugą połowę weszliśmy źle. W prosty sposób straciliśmy bramkę. Dopiero w ostatnich 15 minutach weszliśmy na swoje obroty. Piłkarze brali ciężar gry na siebie. Takiej drużyny oczekuję - powiedział po meczu Marek Papszun.

Nie ma wymówek

Szkoleniowiec Rakowa nie usprawiedliwiał swoich zawodników. I słusznie, ponieważ zespół przez długi czas nie mógł wejść na swoje obroty. Przeciętnie na boisku prezentował się choćby Adriano Amorim, ten sam, który w Lublinie potrafił wziąć na siebie ciężar akcji, wejść w drybling i wykreować sytuację. Podobnie z Ante Crnacem. Patryk Makuch wyglądał na zagubionego. Można było odnieść wrażenie, że częstochowianom zabrakło nawet agresji w odbiorze piłki. A to przecież ich znak firmowy.

Widać szczególnie po nowych zawodnikach, że potrzebują jeszcze chwili, by wejść w odpowiedni, częstochowski, tryb treningowy i zacząć stosować się do zasad i schematów taktycznych Rakowa. Jak jednak mówi po meczu trener częstochowian, to nie ma na to czasu. - Trzeba grać i punktować. Nie ma wymówek. Wiele okoliczności, choćby zdrowotnych, nam przeszkadzało. Mimo to musimy sobie z tym radzić. Zbyt dobrze pracujemy i poświęcamy się, by przegrywać u siebie - dodaje szkoleniowiec Rakowa. W starciu z Cracovią na boisku zameldowało się kilku debiutantów, choćby Lazaros Lamprou czy Jonatan Braut Brunes. Ich wejście nie dało jednak odpowiedniego impulsu. Może zmieni się to w kolejnych meczach.

Ekipa z Limanowskiego nie zasłużyła jednak na jakiekolwiek rozgrzeszenie. Przemawiają za tym statystyki. Częstochowianie na 18 prób ledwie siedem razy uderzyli celnie na bramkę Henricha Ravasa. Słowak kilka razy, szczególnie w ostatnich minutach musiał faktycznie wykazać się umiejętnościami. Jednak mowa o samej końcówce gry, gdy Raków został przyparty do muru. Dodatkowo miał bardzo dobre okazje strzeleckie, jak choćby dwa uderzenia Bogdana Racovitana z kilku metrów, gdy trafił w bramkarza Cracovii.

Wiele do poprawy

Najwyraźniej pierwszy mecz uśpił czujność tych, którzy widzieli problemy Rakowa. Przykładem jest defensywa, tak statyczna przy straconej bramce, na co zwracał uwagę szkoleniowiec częstochowian po meczu. Goście z Krakowa nie pokazali nazbyt wiele w ofensywie. Nawet gol to duża doza przypadku. Nikt nie wmówi, że Cracovia wypracowała gola długo budowanym atakiem. Wystarczył centrostrzał Mikkela Maigaarda, by defensywa gospodarzy z bramkarzem na czele zapomniała, jak gra się w piłkę.

Patrząc na pierwsze dwa spotkania, to kilku zawodników może obawiać się o miejsce w składzie zespołu. Szczególnie tyczy się to Władysława Koczergina, który przedwcześnie opuścił boisko z powodu urazu. - Mam nadzieję, że skończy się na mocnym stłuczeniu. To dla nas ważny zawodnik. Gdyby on teraz wypadł, to byłaby to dla nas duża strata - dodaje szkoleniowiec Rakowa. W przypadku dłużej nieobecności ukraińskiego pomocnika jego miejsce zapewne zająłby Ben Lederman, co byłoby wielką niewiadomą, szczególnie, że jeszcze niedawno mówiono o jego potencjalnym odejściu z klubu.

(ptom)

Zagra czy nie zagra?

Do meczu z Rakowem pozostało kilka dni, a GKS Katowice będzie musiał się poważnie zastanowić nad tym, czy w tym meczu wystąpi Bartosz Nowak.

GKS KATOWICE

Urodzony w Radomiu 30-latek jest poważnym wzmocnieniem GKS-u Katowice. Były mistrz Polski z Rakowem Częstochowa w ubiegłym tygodniu dołączył do drużyny Rafała Góraka i od razu stał się graczem wyjściowej jedenastce. W sobotę w meczu ze Stalą Mielec zagrał w formacji ofensywnej razem z Adamem Zrelakiem i Adrianem Błądem. Wygryzł tym samym ze składu inne nowego piłkarza GieKSy, Borję Galana, który radził sobie nieźle podczas pierwszego ligowego starcia z Radomiakiem. Jak oceniał pierwszy występ Nowaka trener katowickiego zespołu? - Bardzo szanuję jego doświadczenie i jakość, jaką prezentuje na treningach. Nie chodzi tylko o ostatni mecz, ale o cały tydzień, który spędził z nami. Zawodnicy GKS-u na Bartka czekali i doczekaliśmy się go! Stanowi on podniesienie wartości. Samo jego przybycie do Katowic dało każdemu pozytywnego kopa. Dlatego przez pryzmat całego tygodnia oraz sobotniego meczu oceniam go pozytywnie – stwierdził 51-letni szkoleniowiec.

Nie po dżentelmeńsku

Cóż jednak z tego, że zawodnik został doceniony przez opiekuna, skoro GKS będzie musiał liczyć się z dodatkowymi kosztami, jeśli trener Górak zdecyduje się wystawić go w meczu z Rakowem... Nowak na antenie Canal+ powiedział, że przeciwko częstochowianom, których szeregi niedawno opuścił, nie będzie mógł wystąpić. Na te słowa zareagował szkoleniowiec GieKSy, który w serwisie Meczyki.pl podzielił się swoją opinią na ten temat. - Na koniec dowiedzieliśmy się o kwocie, jaką musielibyśmy uiścić Rakowowi, kiedy Nowak zagra. Dla mnie to bulwersująca sprawa i zostawię ją bez komentarza. To nie były dżentelmeńskie zachowania – przekazał Górak. Dodał, że Nowak będzie mógł zagrać, ale sprawa nie jest taka oczywista dla katowickiego klubu, który musiałby się liczyć z dodatkowymi kosztami.

Sprawa otwarta

Poprosiliśmy więc GKS o stanowisko w sprawie Nowaka i jego ewentualnego występu w sobotę przy Bukowej przeciwko Rakowowi. W odpowiedzi uzyskaliśmy komunikat o następującej treści: „W umowie transferowej zawartej pomiędzy GKS-em Katowice a Rakowem Częstochowa, dotyczącej zawodnika Bartosza Nowaka, istnieje klauzula gwarantująca klubowi z Częstochowy dodatkowy bonus finansowy, jeżeli Bartosz wystąpi w sobotnim meczu pomiędzy drużynami. Sztab szkoleniowy GKS-u nie podjął jeszcze decyzji, co do kadry meczowej na spotkanie 3. kolejki PKO BP Ekstraklasy".

Sprawa braku występu Nowaka nie jest więc przesądzona. Wiadomo jednak tyle, że jeśli zawodnik zagra, to finansowo Raków na tym zyska, a GKS Katowice. Teraz w Katowicach będą musieli się poważnie zastanowić, czy gra 30-latka jest warta dodatkowych kosztów.

Klauzula strachu

W takich sytuacjach pojawia się zazwyczaj stwierdzenie „klauzula strachu". Wpisywanie jej w umowach nie jest powszechną praktyką we wszystkich ligach w Europie, natomiast stało się dość popularne w Polsce. Początkowo używano jej głównie w przypadkach wypożyczeń. Jeśli zawodnik został wypożyczony z klubu „A" do klubu „B", nie mógł zagrać (pod groźbą straty finansowej) w barwach drużyny „B", gdy mierzyła się z zespołem „A". Z biegiem lat klauzulę taką zaczęto wykorzystywać także przy transferach definitywnych, choć ta praktyka dopiero raczkuje. Raków Częstochowa jednak skorzystał z niej już kilka lat temu, gdy oddawał Felicio Brown-Forbesa do Wisły Kraków w trakcie sezonu 2020/21. Zapis w umowie nie został oficjalnie potwierdzony, ale informacje medialne sugerowały, że Brown-Forbes w barwach Wisły nie zagra przeciwko Rakowowi w trwających wtedy rozgrywkach. I tak rzeczywiście się stało, bo Kostarykanin nie znalazł się w kadrze meczowej krakowskiego zespołu w meczach przeciwko częstochowianom w rundzie jesiennej i wiosennej. Czy tak samo będzie w przypadku Nowaka?



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Bartosz Nowak ma już za sobą debiut w GieKSie.

Kacper Janoszka

Sport 964463f216

Nabierają rozpędu



Fot. Ernest Kolodziej/miedzlegnica.eu

Na ofensywne akcje obrońcy Miedzi Floriana Hartherza obrońcy przeciwnika muszą bardzo uważać.

Na początku sezonu w bardzo wysokiej formie jest 31-letni obrońca Florian Hartherz.

MIEDŹ LEGNICA

Poprzedni sezon drużyna znad Kaczawy rozpoczęła od dwóch zwycięstw. Zespół dowodzony wówczas przez trenera Radosława Bellę najpierw pokonał na własnym stadionie GKS Katowice 1:0 (gol Kamila Drygasa), a następnie na wyjeździe wygrał 4:1 z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza. Łupem bramkowym podzieli się wówczas Damian Michalik 2, Kamil Antonik i Michael Kostka.

Udany poligon

Bieżące rozgrywki zielono-niebiesko-czerwoni rozpoczęli od wyjazdowego remisu 2:2 z GKS-em Tychy (bramki strzelili Chorwat Benedik Miocz i Niemiec Florian Hartherz), zaś przed kilkoma dniami u siebie pokonali 4:2 Stal Stalową Wolę. Po dwa trafienia zapisali na swoim koncie Wiktor Bogacz i Iwo Kaczmarski. Matematycznie start jest słabszy, ale czy widać postęp w grze zespołu z Legnicy w porównaniu do poprzednich rozgrywek? - Zdecydowanie tak – przekonuje Janusz Kudyba, który w Miedzi piastuje funkcję tzw. ambasadora klubu. - Dla trenera Ireneusza Mamrota końcówka poprzedniego sezonu była takim poligonem doświadczalnym, w którym sprawdzał możliwości poszczególnych zawodników, ich zalety i wady. Teraz jego zespół jest trochę inny, nie tylko pod względem personalnym. W Tychach Miedź była w mojej ocenie zespołem trochę lepszym niż gospodarze, jeszcze korzystniej zaprezentowała się w meczu ze Stalą Stalowa Wola. Malkontenci narzekali, że straciła w końcówce dwa gole, nie zauważając, że po godzinie gry trener Mamrot dokonał trzech zmian, a w 70. minucie na boisku było już czterech zawodników rezerwowych.

Co wpływa na to, że „Miedzianka" jest w tej chwili zespołem lepszym niż przed kilkoma miesiącami? - Przede wszystkim jest bardzo doświadczony trener - kontynuuje Janusz Kudyba. - Nowi zawodnicy szybko się integrują, widać gołym okiem bardzo dobrą organizację gry. Młodzi trenerzy cały czas używają wytrycha o dużej intensywności gry, tymczasem Irek Mamrot wie doskonale, że po co głupio biegać, jak można zupełnie inaczej, ale równie skutecznie. Prowadzony przez niego zespół potrafi przyspieszyć, ale również zwolnić tempo akcji, stosować na przemian wysoki i niski pressing. Ot, cała tajemnica. W tej chwili Miedź jest bardzo dobrze poukładanym zespołem, świadomym tego, co robi na boisku.

Wartość dodana

Nie da się ukryć, że w tej chwili wartością dodaną w Miedzi są zawodnicy o statusie młodzieżowca. Wiktor Bogacz i Iwo Kaczmarski udowodnili to w ostatniej potyczce ligowej przeciwko „Stalówce". - To wartościowi piłkarze, którzy graliby w podstawowy składzie bez względu na wiek – zapewnia Kudyba. - Na Kaczmarskiego zwróciłem już uwagę, gdy grał w Rakowie Częstochowa. Miał wtedy przebłyski, widać było, że drzemie w nim ogromny potencjał. Potrafi wejść w drybling, nie boi się pojedynków jeden na jeden. W ostatnim meczu ligowym oba gole zdobył strzałami z dystansu, pierwszego lewą nogą, drugiego - prawą. Poza tym bierze na siebie odpowiedzialność, nie ma z tym żadnego problemu. Z kolei Bogacz to bardzo przebojowy napastnik, pierwszego swojego gola ze „stalówką" strzelił, zachowując się jak prawdziwy lis pola karnego, a drugiego po solowym rajdzie. Jeżeli będzie się rozwijał w takim tempie, na pewno trafi do dobrego zespołu zagranicznego.

„Eksplozja" Niemca

W pierwszych dwóch kolejkach rewelacyjnie spisał się grający na lewej obronie Florian Hartherz. 31-letni Niemiec zdobył jednego gola, do którego dołożył dwie asysty. - W poprzednim sezonie regularnie zmagał się z kontuzjami, ale jeżeli zdrowie mu dopisze, będzie bardzo silnym punktem Miedzi - nie ma wątpliwości Kudyba. - Ma bardzo fajnie ułożoną lewą nogę, potrafi dośrodkować piłkę „na nos" kolegi, mówiąc innymi słowy jego wrzutki są bardzo precyzyjne, w punkt. To jest wypracowane, nie przypadkowe. Do tegoHartherz potrafi nie tylko atakować, ale również skutecznie bronić.

Bogdan Nather

Rozbiórki nie było

Drugą kolejkę 1. ligi zakończył poniedziałkowy mecz Arki z ŁKS-em, a więc najbardziej „obitych" zespołów minionego sezonu.

ŁKS grał w ekstraklasie katastrofalnie i spadł z hukiem. Z kolei Arka w niewiarygodny sposób roztrwoniła punktową przewagę w rundzie zasadniczej, a potem także zaprzepaściła szansę na powrót do elity, mimo że w obu meczach barażowych była gospodarzem.

Wszystko w rozsypce

ŁKS jako ostatnia drużyna z trzech najwyższych lig rozpoczęła sezon. Ostatni przed spadkiem mecz ze Stalą Mielec łodzianie akurat wygrali, co dało cień nadziei na lepszą przyszłość. Arka zaczęła sezon od porażki w Rzeszowie, jednak przerwała passę pięciu przegranych i pokonała spadkowicza 2:1. Zasłużenie, bo ŁKS jest jeszcze „w przebudowie", jak utrzymują szefowie klubu i nowy trener, chociaż bardziej pasowałoby tu określenie „w proszku", albo „w rozsypce".

Po sezonie klub pożegnał się z 13 zawodnikami, którzy grali w rundzie wiosennej. Za niektórymi nikt nie płakał, ale kilku szkoda, w tym na pewno Kaya Tejana, który grał w jeszcze w przedsezonowym sparingach. Menedżer znalazł mu jednak klub (II-ligowy francuski USG Dunquerque) i zamiast pojechać z kolegami do Gdyni, lubiany w Łodzi piłkarz pożeglował do portu w Dunkierce. ŁKS opuścili też obaj bramkarze (Arndt i Bobek), więc spodziewano się debiutu Huberta Idasiaka, który po sześciu latach w Neapolu zjechał do kraju, jak mawiają wracający do domu emigranci. W Gdyni zagrał jednak Łukasz Bomba, 20-latek ze Zduńskiej Woli, który do Łodzi trafił rok temu okrężną drogą przez Częstochowę i grał w II-ligowych rezerwach. Jego awansu do pierwszej drużyny można się było spodziewać, bo w sparingach był podstawowym bramkarzem. Zaczął fatalnie, bo pierwszy jego kontakt z piłką w meczu w Gdyni, to wyjęcie jej z siatki po strzale Michała Marcjanika w 7. minucie, ale później spisywał się bodaj najlepiej z całej defensywy. Co z tego, że Adrien Louveau w doliczonym czasie pierwszej połowy strzelił dającego wyrównanie gola meczu (głową z piruetem w wyskoku)? Stopera rozlicza się wszak z tego, jak broni dostępu do bramki, a tymczasem nie nadążył on z interwencją przy obu golach rywala.

Liczy się wynik

Pierwsza połowa była wyrównana, nie tylko dlatego, że zakończyła się wynikiem 1:1. Po przerwie jednak gospodarze opanowali boisko, a ŁKS nie był w stanie stworzyć sobie żadnej sytuacji. Im bliżej końca, tym przewaga miejscowych była wyraźniejsza. Dopiero w 88. minucie (ale jeszcze 10 minut przed końcem, jak się okazało) zadali oni decydujący cios. Trafił Kacper Skóra, który stracił status młodzieżowca, a zatem prawo do miejsca w pierwszym składzie, ale wprowadzony na boisko z ławki nie zawiódł, zdobywając swoją pierwszą „dorosłą" bramkę o wartości trzech punktów.

W przeciwieństwie do ŁKS-u, w którym w Gdyni zagrało 7 debiutantów, Arka nie rozwiązała poprzedniej drużyny. Został przede wszystkim trener, wzmocnienia okazały się skuteczne, bo Michał Rzuchowski, Tornike Gaprindaszwili i 19-letni Kamil Górecki byli pewnymi punktami zespołu. Mimo katastrofy na końcu poprzedniego sezonu, w Gdyni niczego nie zburzono; wzmocniono tylko konstrukcję budowli.

- Wygraliśmy ten mecz zaangażowaniem. W tej sytuacji usterki taktyczne schodzą na dalszy plan - mówił trener Wojciech Łobodziński. Szkoleniowiec ŁKS-u Jakub Dziółka narzekał z kolei na brak intensywności w grze (cokolwiek miałoby to znaczyć) i mógł tylko obiecać, że w następnym spotkaniu z Górnikiem Łęczna będzie lepiej.

W nowej dla siebie roli komentatora TVP wystąpił Adam Marciniak, który jest wychowankiem ŁKS-u, debiutował w tym zespole 17 lat temu i wiosną skończył karierę, ale największe sukcesy odnosił w Gdyni, gdzie z Arką zdobył Puchar Polski i dwukrotnie Superpuchar, rozgrywając w ciągu pięciu sezonów więcej meczów niż w macierzystym ŁKS-ie. Wiadomo było, że w każdym przypadku wygra „jego" drużyna, chociaż na remis też by się zgodził.

Wojciech Filipiak



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

ŁKS nie dał rady w Gdyni. Przed trenerem Jakubem Dziółką sporo pracy.

KRÓTKA PIŁKA

HOŁOWNIA W TYCHACH

■ Mateusz Hołownia został nowym zawodnikiem GKS-u Tychy. Z pierwszoligowcem podpisał roczny kontrakt. 26-letni obrońca ostatnio znajdował się poza kadrą tureckiego drugoligowego Bandırmasporu.

WOJTALA PRZYWRÓCONY

■ Podczas wtorkowego posiedzenia zarządu PZPN Paweł Wojtala został przywrócony w prawach członka tego gremium. Przez poprzednie cztery miesiące był on zawieszony, chodziło o sprawy osobiste.

Sport 964463f216



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Rywalizacja go napędza

Śląski bramkarz nie chce oddawać miejsca w wyjściowym składzie.

Jakub Szymański w każdym meczu musi prezentować jak najwyższą formę, bo za jego plecami do gry pali się mający epizody w Serie A Martin Turk.

RUCH CHORZÓW

Pochodzący z Jastrzębia-Zdroju bramkarz był pierwszym letnim wzmocnieniem Ruchu. Kiedy „Niebiescy" odbywali pierwszy trening, Jakub Szymański był jedyną nową twarzą w drużynie trenera Janusza Niedźwiedzia. Zagrał we wszystkich sparingach i nie zrażało go, że klub oficjalnie przyznawał, iż wciąż szuka bramkarza numer 1.

Zadowolony z obecności rywala

Tuż przed startem sezonu do Chorzowa przyszedł Martin Turk. Ruch zapłacił za niego Parmie ok. 150 tys. euro, oferując jednak Włochom wysoki procent od kolejnego transferu. Młodzieżowy reprezentant Słowenii, mający za sobą także powołania do kadry seniorskiej, ma znacznie lepsze CV niż trzy lata starszy Szymański, ale jak na razie murawy nie powąchał. W Opolu nie znalazł się w kadrze meczowej, ostatnio ze Zniczem usiadł na ławce. - To jest duża motywacja. Rywalizacja w sporcie rozwija najbardziej, dlatego cieszę się z obecności Martina, który również walczy i rywalizuje. To napędza mnie do tego, żeby dobrze wyglądać, dobrze trenować i cały czas iść do przodu - mówi Jakub Szymański.

Blisko 24-letni bramkarz w obu spotkaniach zachował czyste konto, szczególnie ze Zniczem mając sporo do roboty. - Zrobiłem swoje, ale po tym remisie jest niedosyt. Zawsze jest żal, kiedy nie strzeli się gola, ale cieszę się, że zagraliśmy na zero, a ja w tym pomogłem. Parę tych sytuacji było, więc zrobiłem, co do mnie należało. Trzeba szanować ten punkt, bo na koniec każdy z nich będzie się liczył - zauważył sprowadzony z Widzewa golkiper.

Zaskoczony przebiegiem meczu

Szymański miał dużo pracy przede wszystkim w pierwszej połowie. Musiał zatrzymywać piłkę po uderzeniach Pawła Moskwika, Radosława Majewskiego czy Bartłomieja Ciepieli. - Obrona „główki" Moskwika dała najwięcej radości. To było dobre wprowadzenie w mecz i później było mi łatwiej bronić w kolejnych sytuacjach - powiedział o strzale z 22 minuty golkiper. - Nie powiem, byłem zaskoczony przebiegiem spotkania. Przygotowywaliśmy się pod to, jak Znicz będzie pressował, ale to nie było takie proste. Próbowaliśmy zmieniać koncepcję, ale rywale robili to nieźle. Myślę, że powinniśmy grać szybciej, płynniej zmieniać stronę i tego zabrakło nam w pierwszej połowie, dlatego gra wyglądała tak, jak wyglądała. Znicz niczym nas nie zaskoczył. Problem był w tym, że rozgrywaliśmy za wolno, a większość odbiorów i sytuacji przeciwników brało się bardziej z naszych błędów. Wiadomo, oni wykonali dobrą pracę, ale my na pewno mogliśmy radzić sobie z tym dużo lepiej i pierwsza połowa wyglądałaby zupełnie inaczej - zauważył Szymański.

Chciał strzelić gola

Wybór piłkarza meczu nie był łatwym zadaniem. Po stronie Ruchu mało było indywidualnych pozytywów, łatwiej było punktować personalne negatywy. Ożywienie wnieśli rezerwowi, natomiast z perspektywy 90 minut to właśnie Jakub Szymański jako jedyny zasłużył na pochwały. Czy to kwestia braku świeżości i szczególnie ciężkiego okresu przygotowawczego, o którym mówiło się już kilka tygodni temu? - Ciężko mi powiedzieć. Nie chciałbym się wypowiadać za chłopaków, bo czuję się dobrze i jestem dobrze przygotowany. W przypadku bramkarzy jest to jednak inny rodzaj przygotowania, ale myślę, że świeżość jeszcze przyjdzie. To dopiero początek. Łapiemy zarówno świeżość, jak i zgranie, jeszcze wszystko przed nami - powiedział bramkarz, który w samej końcówce... ruszył w pole karne Znicza, gdy jego drużyna wykonywała rzut rożny. - Było 0:0, ale Ruch gra o zwycięstwo w każdym meczu. Taka była decyzja z ławki, więc poszedłem w pole karne rywali, żeby poszukać bramki - stwierdził jastrzębianin.

Jak na razie Szymański nie dał powodów, aby sadzać go na ławce i stawiać na mającego doświadczenie w Serie A Turka. Największe obawy w jego kontekście można mieć co najwyżej o niepewną grę nogami, bardzo istotną w taktyce trenera Niedźwiedzia, ale to element, który można dopracować. Kto będzie strzegł chorzowskiej bramki w następnym meczu, przekonamy się już w piątek, gdy na Stadion Śląski przyjedzie beniaminek,Pogoń Siedlce.

Piotr Tubacki

Nowa ekipa Pruszkowa

Znicz w tym sezonie to zupełnie inna drużyna - mówi „Sportowi" kapitan pruszkowian, Piotr Misztal.

ZNICZ PRUSZKÓW

Ubiegłoroczny beniaminek 1. ligi w trakcie jednego sezonu zdążył wypromować kilka ciekawych postaci. Trener Mariusz Misiura objął jednego z potentatów, Wisłę Płock, choć łączono go z Wartą Poznań, gdyby ta utrzymała się w ekstraklasie. Do Kielc powędrował wyróżniający się japoński pomocnik Shuma Nagamatsu, a rywale podebrali też podstawowych obrońców: Wojciecha Błyszkę (Odra) i Mateusza Grudzińskiego (Miedź), kapitana Krystiana Pomorskiego (Płock), bramkarza Miłosza Mleczkę (Bruk-Bet) oraz defensywnego pomocnika Jurija Tkaczuka (Warta). Utrzymanie Zniczambyło celem i zarazem sukcesem klubu, który jednak przed niedawno rozpoczętym sezonem ponownie stanął przed trudnym zadaniem.

Ruch kontrolowany

Zaczął go jednak udanie. Najpierw wygrał mazowieckie derby z Polonią Warszawa 1:0, a potem zremisował bezbramkowo na Stadionie Śląskim z Ruchem. - Przed tymi meczami w ciemno bralibyśmy 6 punktów - uśmiechał się po drugim spotkaniu kapitan Znicza Piotr Misztal, który w Pruszkowie ma najdłuższy staż, sięgający 2015 roku. - Nie ma co szafować środkami. Zawsze trzeba próbować grać o zwycięstwo. Pierwsza połowa była zdecydowanie dla nas. Mieliśmy sytuacje bramkowe, ale nie udało się ich wykorzystać. W drugiej połowie zostaliśmy zepchnięci przez Ruch do obrony i liczyliśmy na kontrę, ale z przebiegu całego spotkania uważam, że remis jest zasłużonym wynikiem. W przerwie Ruch wyciągnął wnioski i zrobił trzy dobre zmiany, co ożywiło jego grę. My liczyliśmy na inne środki, szybkie przejście z obrony do ataku. Mieliśmy jakieś okazje, choć nie tak dobre, jak w pierwszej połowie. Jednak myślę, że do końca mieliśmy mecz pod kontrolą - ocenił doświadczony golkiper.

Zaskoczony grą chorzowian

- Stałem na bramce, a pocę się dalej - żartował po ostatnim gwizdku Misztal, który - jak jego chorzowski vis-a-vis - miał kilka sytuacji do wybronienia. Nie będzie jednak kontrowersyjne stwierdzenie, że po „ekstraklasowej" ofensywie Ruchu spodziewano się więcej. - W pierwszej połowie byłem zaskoczony tym, że Ruch po dobrych pierwszych 5 minutach oddał nam inicjatywę i szkoda, że wtedy nie strzeliliśmy gola. W drugiej części intensywność ze strony rywali była większa. Stosowali wysoki pressing, wczesne dośrodkowania i to sprawiało nam sporo problemów. Jesteśmy jednak dobrze zorganizowani w obronie i przetrzymaliśmy to - ocenił Misztal.

37-letni warszawiak w poprzednim sezonie był głównie rezerwowym, dopiero w końcówce wskakując do bramki, kiedy też jasna stała się sytuacja kadrowa niektórych zawodników. W pruszkowskich barwach zagrał ponad 200 razy. Większość kariery spędził w 1. i 2. lidze, w ekstraklasie notując tylko jedno spotkanie, w barwach Korony Kielce w 2007 roku, zastępując w trakcie meczu Radosława Cierzniaka. Poza tym 2,5 roku spędził w GKS-ie Tychy i rundę w Nadwiślanie Góra.

Nowa historia

Misztal jest świadomy zmian, jakie zaszły w Zniczu. Wielu zresztą ich doświadczył, „przeżył" mnóstwo trenerów w ostatnich latach. Zdążył z pruszkowianami awansować, spaść, znowu awansować i utrzymać się na zapleczu ekstraklasy. - Znicz w tym sezonie to zupełnie inna drużyna i zupełnie inna historia. Nie ma co myśleć o poprzednim sezonie i zawodnikach, którzy odeszli. Przyszli nowi, mamy nowy skład, nowy sposób na grę, nowy pomysł i będziemy pisać nowy rozdział -zaznaczył zdecydowanie golkiper.

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Piotr Misztal był pewnym punktem swojego zespołu na Stadionie Śląskim.

Sport 964463f216



Fot. UK Sports Pics/SIPA/PressFocus

Czy powoli kończy się przygoda Jakuba Kiwiora w Anglii?

Opcja włoska

W najbliższych dniach ma wyjaśnić się, gdzie Jakub Kiwior będzie grał w przyszłym sezonie.

Niepewna jest przyszłość Jakuba Kiwiora. Defensor, który od stycznia 2023 roku jest piłkarzem Arsenalu, może w bieżącym oknie transferowym zmienić otoczenie. Wynika to z tego, że londyński klub w poniedziałek sfinalizował transfer Riccardo Calafioriego z Bologny. Na razie Polak wraz z zespołem znajduje się na zgrupowaniu w USA. Ze Stanów Zjednoczonych klub wróci do Zjednoczonego Królestwa w najbliższy czwartek i – jak informuje portal Meczyki.pl – wtedy ma zapaść decyzja, czy Kiwior będzie potrzebny trenerowi Mikelowi Artecie w nadchodzących zmaganiach ligowych. Hiszpan na razie nie widział dla niego miejsca w składzie w dwóch sparingach, więc wydaje się, że decyzja jest już podjęta.

Kiwior, z uwagi na występy w poprzednim sezonie Premier League (20 meczów) czy Lidze Mistrzów (7 spotkań), nie powinien mieć problemu ze znalezieniem nowego klubu. Początkowo miał zamienić się miejsca do gry z Calafiorim, ale Polak nie chciał przechodzić do Bologny. Zdawał sobie sprawę, że może znaleźć się w jeszcze lepszym klubie. Dobrze znany jest we Włoszech – to właśnie tam wypromował swoje nazwisko, grając dla Spezii. Na Półwyspie Apenińskim wzbudza zainteresowanie Milanu, Juventusu oraz Napoli. Na razie jednak nie ma konkretnych propozycji dołączenia do którejkolwiek z tych drużyn. Sytuacja może się jednak zmienić, gdy Kiwior dostanie zielone światło po powrocie z amerykańskiego tournee.

(kaj)

Dar przekonywania?

Mijają tygodnie, a Barcelona wciąż nie wie, na czym stoi.

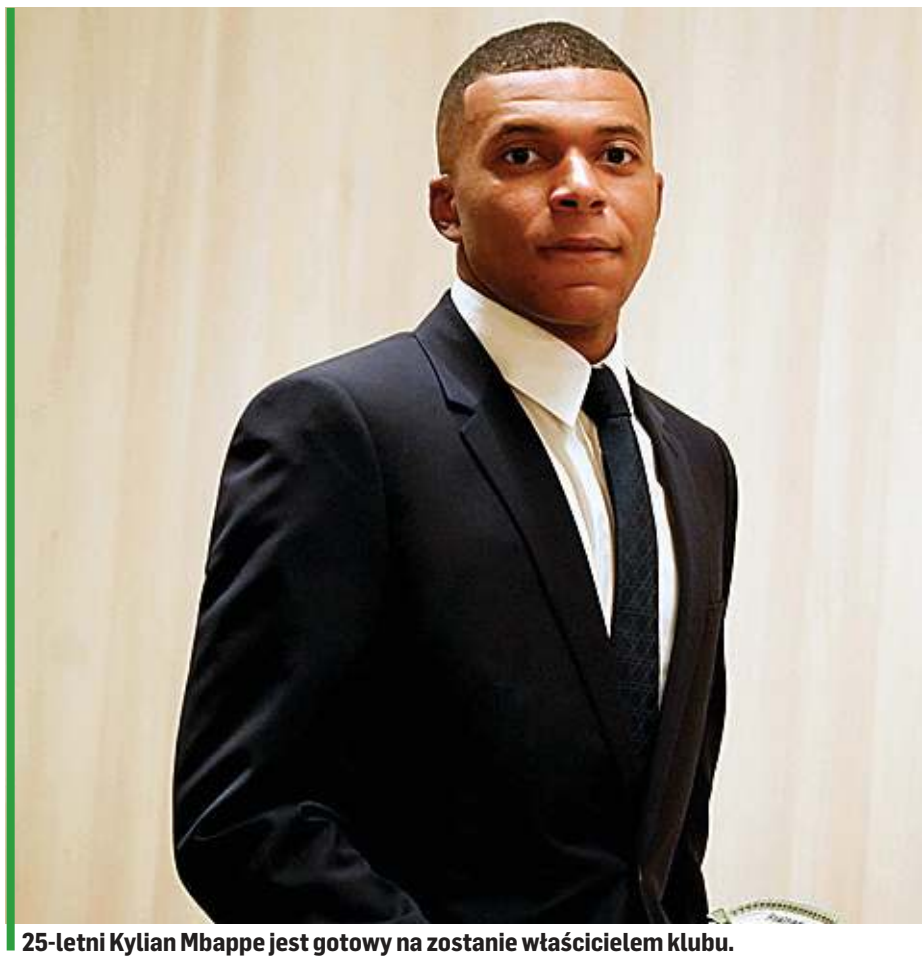
Wnieskończoność ciągnie się saga transferowa z udziałem Nico Williamsa. Plotki o tym, że hiszpański skrzydłowy przeniesie się z Athleticu do Barcelony, zaczęły pojawiać się w mediach jeszcze w trakcie Euro. Mijają dni i tygodnie, a sprawa 22-latka wciąż nie jest pewna. Iberyjskie media bombardują codziennie kolejnymi doniesieniami, a oficjalnej informacji na temat podpisania umowy z Williamsem wciąż nie ma. Dyrektor sportowy Barcelony Deco nie poleciał wraz z zespołem do USA, gdzie rozgrywane są mecze towarzyskie. Pozostał w Katalonii, żeby przekonać niezdecydowanego Williamsa do transferu. Dziennik „Mundo Deportivo" poinformował, że Athletic na razie stara się zatrzymać skrzydłowego i chce, żeby zawodnik rozpoczął z zespołem z Bilbao przygotowania do sezonu.

Bardziej pozytywne dla kibiców Barcy informacje transferowe dotyczą Daniego Olmo. Reprezentant Hiszpanii wydaje się gotowy do przejścia z RB Lipsk do „Dumy Katalonii", którą przecież reprezentował jako dziecko. Spec od transferów na Półwyspie Iberyjskim Gerard Romero podał, że Deco doszedł do porozumienia z zawodnikiem. Teraz pozostają jedynie negocjacje z niemieckim klubem, które nie wydają się szczególnie trudne. Sprawa powinna zakończyć się podpisaniem umowy pomiędzy Barceloną a Olmo.

(kaj)

Mbappe przejmuje klub!

Większościowym udziałowcem w SM Caen zostanie jeden z najlepszych piłkarzy na świecie.



Fot. Laurent Lairys/DPPI/IPA Sport 2/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus.pl

25-letni Kylian Mbappe jest gotowy na zostanie właścicielem klubu.

Kylian Mbappe, który niedawno został zaprezentowany jako nowy piłkarz Realu Madryt, zakupi większościowy pakiet udziałów we francuskim klubie SM Caen. Informację przekazał francuski dziennik „Le Parisien", a potwierdził ją „L'Equipe". 25-latek ma wykupić klub z rąk amerykańskiego funduszu inwestycyjnego Oaktree za niecałe 20 milionów euro. Tym samym stanie się jednym z najmłodszych właścicieli klubów profesjonalnych w Europie. SM Caen aktualnie występuje na drugim poziomie rozgrywkowym we Francji.

Miał grać w Caen

Jak doszło do tego, że Mbappe stanął przed możliwością wykupienia klubu? Fundusz Oaktree zdecydował się zakończyć wsparcie dla SM Caen, chcąc skupić się w pełni na działaniach w Interze Mediolan, którego stało się właścicielem w maju bieżącego roku. Francuski gwiazdor poniekąd ratuje klub, wykupując 80 procent akcji. 20 procent należy do Pierre'a-Antoine'a Captona, który jest przewodniczącym rady nadzorczej.

Wybór Mbappe nie może dziwić. Wiele lat temu, na początku swojej kariery, był on łączony z SM Caen. Ostatecznie znalazł się jednak w AS Monaco, w którym wypłynął na szerokie wody futbolu.

W poprzednim sezonie drużyna z Normandii zajęła szóste miejsce w Ligue 2. Mbappe i jego fundusz Coalition Capital, który jest stroną nabywającą akcje, wkracza więc do klubu, który w miarę stabilnie radzi sobie na zapleczu francuskiej ekstraklasy. Jaki jest plan piłkarza na zarządzanie w Caen? „Le Parisien" przekazuje, że piłkarz Realu nie ma zamiaru podejmować szalonych kroków. Chce spokojnie zarządzać klubem, utrzymując jego podstawy i tożsamość. Jedną z pierwszych zmian wprowadzonych przez nowego właściciela ma być wybór prezesa. Ma nim zostać Ziad Hammoud, który na co dzień jest dyrektorem generalnym w firmie Interconnected Ventures, która została założona przez Mbappe i zajmuje się wizerunkiem zawodnika.

Nowy francuski trend

Zakupienie udziałów w klubie sportowym przez piłkarza nie jest sprawą szczególnie nadzwyczajną. Większość z nich decyduje się jednak na taki krok dopiero po zakończeniu kariery. Tak postąpił David Beckham (Inter Miami) czy Ronaldo Nazario (Real Valladolid).

Mbappe, który w trakcie kariery decyduje się na bycie udziałowcem w klubie, nie jest odosobniony. „L'Equipe" zaznacza, że we francuskim futbolu stało się to wręcz trendem! W 2023 roku N'Golo Kante wykupił udziały belgijskiego Royal Excelsior Virton, który gra na trzecim szczeblu rozgrywek. Natomiast francuski piłkarz Crystal Palace Odsonne Edouard zdecydował się na inwestycje w klub, w którym się wychował, FC Bobigny 93, który gra w amatorskiej lidze. Na tym samym szczeblu rozgrywkowym (czwartym) we Francji gra też klub Bourges Foot 18, którego właścicielem jest Sadio Mane. W amatorski francuski klub CS Sedan zainwestował także kapitan reprezentacji SenegaluKalidou Koulibaly.

Kacper Janoszka

LIGA MISTRZÓW

SZYMAŃSKI Z GOLEM

■ W starciu dwóch Polaków w meczu Fenerbahce – FC Lugano lepsza okazała się drużyna Sebastiana Szymańskiego. Szwajcarski zespół Kacpra Przybyłki dobrze rozpoczął, strzelając gola na 1:0 i wyrównując stan dwumeczu. Turcy jednak obudzili się dość szybko po zmianie stron gola zdobył Edin Dżeko. Lugano w doliczonym czasie dobił jeszcze Szymański, który ustalił wynik i zapewnił Fenerbahce awans do kolejnej fazy rozgrywek.

■ Fenerbahce – Lugano 1:1 (0:1). W pierwszym meczu 4:3. Awans Fenerbahce
0:1 – Mahmoud (7), 1:1 – Dżeko (59), 2:1 – Szymański (90+3)
■ Karabach – Lincoln Red Imps 5:0 (3:0). W pierwszym meczu 2:0. Awans Karabach
1:0 – Juninho (17), 2:0 – Juninho (31), 3:0 – Juninho (44), 4:0 – Benzia (66), 5:0 – Andrade (72)
■ Petrocub – APOEL 1:1 (0:0). W pierwszym meczu 0:1. Awans APOEL
1:0 – Platica (60), 1:1 – Marqunhos (65)
■ Sparta Praga – Shamrock 4:2 (2:1). W pierwszym meczu 2:0. Awans Sparta
1:0 – Olatunji (29), 1:1 – Greene (32), 2:1 – Ross (41), 2:2 – Greene (47), 3:2 – Soerensen (48), 4:2 – Tuci (70)

Mecze The New Saints – Ferencvaros, Slovan Bratysława – NK Celje oraz Klaksvik – Malmoe zakończyły się po zamknięciu numeru.

Środa, 31 lipca

RFS – Bodo/Glimt (19.00), Midtjylland – UE Santa Coloma (19.15), Partizan – Dynamo Kijów (20.00), Maccabi Tel-Aviv – FCSB (20.00), Jagiellonia Białystok – FK Paneveżys (20.30), Dynamo Mińsk – Ludogorec (20.45), Borac – PAOK (21.00).

LIGA KONFERENCJI EUROPY

■ Drita – Breidablik 1:0 (0:0). W pierwszym meczu 2:1. Awans Drita
1:0 – Selmani (66)
■ Flora – AC Virtus 5:2 (2:2, 1:0). W pierwszym meczu 0:0. Awans Flora
1:0 – Lepik (4, karny), 1:1 - Benincasa (68), 2:1 – Sappinen (77, karny), 2:2 – Mema (88), 3:2 - Alliku (92), 4:2 – Alliku (97), 5:2 – Kreida (120)
■ Piunik – Struga 3:1 (2:1). W pierwszym meczu 1:2. Awans Piunik
1:0 – Deble (16), 2:0 – Kovalenko (44), 2:1 – Ibraimi (45+4), 3:1 – Kovalenko (90+6)
Mecze Hamrun Spartans – KF Ballkani oraz FK Deczić Tuzi – Dinamo Batumi zakończyły się po zamknięciu numeru.

Środa, 31 lipca

FK Auda – Cliftonville (17.00), MOL Vidi – Sumgait (19.00), Haecken – Dudelange (19.00), Spartak Trnava – FK Sarajevo (20.30), Austria Wiedeń – Ilves (20.30), FK Mornar Bar – Ranicki 1923 (20.45). **(kaj)**

Sport 964463f216

Rozdają prezenty rywalom

W kolejnych meczach będziemy grali taki sam futbol - zapowiada trener Rekordu Bielsko-Biała, Dariusz Klacza. Po dwóch kolejkach 2. ligi jego drużyna nie ma punktu.

Nie milkną echa wizyty Zagłębia Sosnowiec w Bielsku-Białej. Nic dziwnego, że w obu ekipach panują odmienne nastroje. Zagłębie z kompletem punktów jest wiceliderem, a beniaminek, który w dwóch pierwszych kolejkach nie był gorszy od przeciwników, bez punktu zajmuje 15. lokatę. Na dobrą grę rywala zwracał uwagę trener zwycięzców, Marek Saganowski. - Bardzo się cieszę, że wywozimy stąd 3 punkty. Zdawaliśmy sobie sprawę, że Rekord na pewno będzie zorganizowany i będzie lepiej wyglądał jako zespół, bo wygrał III grupę 3. ligi, która nie jest łatwa. Widać to było po rozgrywanych schematach. W gruncie rzeczy liczy się 90 minut i to, kto ile zdobył bramek. My w tym meczu byliśmy mocniejsi. Były momenty, w których musieliśmy przecierpieć, ale taka jest piłka. Chcę pogratulować zespołowi. Zmiennicy dali nam wiele, wnieśli jakość i uspokoili grę. Ten zespół dalej jest w procesie budowy i - tak jak mówiłem na początku - wiedzieliśmy, że mecz z Rekordem będzie ciężki - mówił opiekun Zagłębia.



Daniel Świderski wciąż czeka na gola w nowym sezonie.

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Narzekali na murawę

- Gra się tak, jak przeciwnik pozwala, a zawodnicy Rekordu czuli się zdecydowanie lepiej niż my. Wykonaliśmy jednak dużą pracę w obronie i w fazach przejściowych wyprowadzaliśmy kontry. Zdawałem sobie sprawę, że Rekord jest dobrze zorganizowanym zespołem i ma doświadczonych zawodników, bo na przykład z Tomkiem Nowakiem miałem przyjemność grać (jesienią 2011 roku w ekstraklasowym wówczas ŁKS-ie Łódź - przyp. red.). Jest to odpowiednio zbilansowana drużyna, która potrafi grać w piłkę. My byliśmy trochę spóźnieni, ale najważniejsze są punkty za zwycięstwo 2:1 - dodawał trener Saganowski, który zwrócił uwagę na fatalny stan murawy na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej. W drugiej połowie po jednej z kontr i płaskim podaniu Kamila Bilińskiego, w piłkę z bliskiej odległości nie trafił Bartosz Snopczyński. Zdaniem szkoleniowca Zagłębia winny był właśnie stan murawy, na który narzekano już tydzień wcześniej, gdy w kolejce inaugurującej sezon przy Rychlińskiego spotkały się Podbeskidzie i Olimpia Elbląg.

Punktów za styl nie ma

Dariusz Klacza podziękował Markowi Saganowskiemu za dobre słowa o jego drużynie, a swoim piłkarzom złożył gratulacje, bo choć nie zdobyli historycznego punktu w 2. lidze, to na tle jednego z kandydatów do awansu prezentowali się bardzo dobrze. - Miło słyszeć od trenera z tak dużym doświadczeniem, że dobrze wyglądamy. Rozmawiałem też z dyrektorem sportowym Zagłębia Grzegorzem Kurdzielem i też usłyszałem pochwały, ale za samo chwalenie punktów się nie przyznaje. Będę nieskromny, ale na pewno nie zasłużyliśmy na porażkę. Dwa błędy doprowadziły do tego, że Zagłębie stworzyło dwie sytuacje i strzeliło dwie bramki - mówił trener beniaminka. Gdy dodać do tego porażkę z Chojniczanką, gdzie dwie błędne decyzje przed własnym polem karnym doprowadziły do straty dwóch goli, to zasadne jest pytanie, czy Rekord nie powinien zmienić stylu gry na bardziej bezpośredni i unikać rozgrywania piłki przed własną „szesnastką"...

Koniec kontraktu Bojdysa

Ze słów szkoleniowca wynika, że w najbliższym czasie nic takiego nie będzie miało miejsca. - Dalej będziemy konsekwentni w tym, co robimy, jak budujemy zespół, i w którą stronę idziemy. Kierunek, w jakim zmierzamy, jest zgodny z tym, co chce sztab i nikt nie popada w panikę. Będziemy grali taki sam futbol w kolejnych meczach, bo wierzymy, że to zacznie przynosić efekty. Robimy dobrą pracę i jak w pewnym momencie to zaskoczy, zaczniemy przesuwać się w górę tabeli - mówił trener Klacza.

Sztab wraz z działaczami w najbliższych dniach musi podjąć decyzję w sprawie przedłużenia kontraktu z Michałem Bojdysem, który stracił poprzedni sezon z powodu kontuzji, a w meczu z Zagłębiem pojawił się po przerwie. Kontrakt z 31-latkiem, który ma ponad 100 występów w 1. i 2. lidze, wygasa z końcem lipca i jeśli strony nie osiągną porozumienia, to Rekord będzie musiał znaleźć nowego stopera.

(gru)

Nie mają kasy

Na 6 dni przed inauguracją sezonu z IV grupy Betclic 3. Ligi wycofała się Garbarnia Kraków.

Wybrane w ubiegły piątek władze mistrza Polski z 1931 roku podjęły decyzję, że drużyna seniorów nie będzie grała na czwartym szczeblu rozgrywkowym. Sześcioosobowy zarząd, na czele którego stoi były bramkarz „Brązowych" Jacek Kaim, poinformował, że jest to spowodowane „brakiem gwarancji finansowych na prawidłowe funkcjonowanie pierwszego zespołu na poziomie centralnym".

O problemach finansowych Garbarni wiadomo nie od dziś. Poprzednie władze uważały, że rozwiąże je realizacja umowy z deweloperem na działkach, które dostała od miasta w wieczyste użytkowanie, jednak sprawa budowy bloków, a także m.in. nowego stadionu, stanęły w martwym punkcie po protestach mieszkańców i wielu wątpliwościach radnych. W klubie już przed poprzednim sezonem, po spadku z 2. ligi, zastanawiano się, czy wystartować klasę niżej. Nowy zarząd nie zamierza likwidować drużyny seniorów. Zgłosił ją do V ligi małopolskiej, w której w poprzednim sezonie rywalizowały jej rezerwy. Po sezonie klub opuścili najlepsi zawodnicy. Co prawda trener Marcin Pluta rozpoczął przygotowania z pozostałymi, ale po ostatniej decyzji też postanowił odejść. Na wycofaniu „Brązowych" zyskała zaś Unia Tarnów, najwyżej sklasyfikowany spadkowicz w IV grupie 3. ligi.

Michał Knura

Murray oficjalnie

Amerykański golkiper z polskim paszportem już ponad miesiąc temu doszedł do porozumienia w sprawie nowej umowy. Klub teraz poinformował o tym fakcie.

John Murray (na zdjęciu), zgodnie z naszymi wcześniejszymi informacjami, już ponad miesiąc temu doszedł do porozumienia z GKS-em Katowice w sprawie nowej umowy. Działacze - nie wiemy, z jakich przyczyn - zwlekali z podaniem tej informacji, czyniąc to dopiero wczoraj. „Jasiek Murarz", reprezentacyjny golkiper, przedłużył kontrakt do końca sezonu 2024/25 i będzie to jego czwarty w katowickim klubie. Amerykanin z polskim paszportem zdobył z GieKSą dwa tytuły mistrzowskie, wicemistrzowski, Superpuchar Polski oraz zaliczył udane występy w Pucharze Kontynentalnym i Lidze Mistrzów.



Fot. GKS Katowice.eu

MISTRZOWIE NA LODZIE

■ Hokeiści Re-Plast Unii Oświęcim mają już za sobą pierwsze treningi na lodzie, ale przed nimi jeszcze solidny okres przygotowawczy. Trudno się dziwić, wszak zespół jeszcze przed ligową inauguracją wystąpi w kilku meczach Ligi Mistrzów. W pierwszych zajęciach nie uczestniczył fiński defensor Kalle Valtola, który się rozchorował. Działaczom udało się skompletować ciekawą kadrę, złożoną z doświadczonych hokeistów.

(ws)

Sport 964463f216

Introwertyk? Nic bardziej mylnego!

W europejskich pucharach czeka nas „mała Liga Mistrzów", a w Orlen Superlidze może skuteczniej dobierzemy się do duetu z Płocka i Kielc - mówi szkoleniowiec Górnika Zabrze, **Tomasz Strząbała**.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Tomasz Strząbała uchodzi za niezwykle wymagającego trenera.

Niedawno zakończyliście urlopy i wróciliście do zajęć. Jaki nastrój panuje w zespole trzeciej siły męskiego handballu w Polsce?

- Sezon po sezonie zajmujemy 3. miejsce, tuż za eksportowym duetem z Płocka i Kielc, co poczytuję za duży sukces. Na finiszu ostatniego play offu pokazaliśmy, że potrafimy być skuteczni w obronie i w ataku. Przewaga nad resztą stawki była bardziej widoczna niż poprzednio, ponieważ decydujące dwumecze wygraliśmy do zera, a w 1. rundzie potrafiliśmy połączyć występy w Orlen Superlidze i europejskich pucharach.

Kontakt z Europą przyniósł wiele pozytywów. Wasze występy z przychylnością zostały odnotowane w kraju.

- Graliśmy z zespołami, które obijały się o Ligę Mistrzów, więc uważam, że zaprezentowaliśmy się na miarę naszych możliwości, a nawet lepiej. Byliśmy zadowoleni, ponieważ wcześniej nie było awansu do fazy grupowej, a w niej z silną ekipą z Hanoweru przegrywaliśmy 4-6 bramkami, a nie 10, jak do tej pory inne polskie zespoły.

Czy pucharowe doświadczenie zaprocentuje?

- Procentowało już w końcowej fazie rozgrywek ligowych, ale brakuje nam jeszcze pewnej stabilizacji i dlatego stale powinniśmy wzmacniać zespół. Wtedy jeszcze szybciej będziemy szli w dobrym kierunku.

W nadchodzącym sezonie znów będzie okazja pokazać się na europejskiej arenie. Jesteście gotowi na rywalizację w Lidze Europejskiej?

- Po losowaniu grup już wiemy, że czekają nas potyczki z Montpellier, czołowym klubem francuskim, oraz zwycięzcami dwumeczów pomiędzy węgierskim Ferencvarosi TC a duńskim Bjerringbro-Silkeborg i między hiszpańskim Fraikin BM Granollers a szwedzkim IFK Kristianstad. Praktycznie wszystkie te zespoły grały już na najwyższym poziomie, a nie muszę dodawać, że w Danii, Szwecji, a także na Węgrzech piłka ręczna jest jedną z najważniejszych dyscyplin. Bez względu na to, kto dołączy do nas i Montpellier, nasza grupa będzie „małą Ligą Mistrzów".

Do startu Orlen Superligi został miesiąc. Czy nasz eksportowy tandem będzie przez was „skubany" z większym powodzeniem?

- Oczekiwania będą podobne, jak w poprzednich sezonach, ale jak popatrzymy, kto jakie robi transfery, jak Płock i Kielce wzmacniają skład przed Ligą Mistrzów, to możemy śmiało zadać sobie pytanie - czy będziemy w stanie się do nich dobić? Czy nie lepiej będzie skupić się na ugruntowywaniu naszego 3. miejsca? Poprzedni sezon pokazał, że z najlepszą dwójką potrafimy zagrać dobre zawody. Nie położyliśmy się, tylko walczyliśmy na tyle, na ile nas było stać, więc myślę, że to właściwy kierunek naszej dalszej pracy.

Jest pan zadowolony z dokonanych transferów?

- Trzy, jakie przeprowadziliśmy latem oraz wcześniejszy Serba Milana Ivanovicia powinny, wystarczyć, ale czy tak będzie, pokaże dopiero sezon. Każdy nowy potrzebuje czasu na aklimatyzację, ale jestem przekonany, że dołączyli do nas zawodnicy, którzy podniosą nasz poziom. Na ligę umiejętności już mają, natomiast na poziom międzynarodowy potrzebują jeszcze ograniania i doświadczenia.

To koniec wzmocnień?

- O tym decyduje budżet klubu. Ci, których już mamy, mają zapewnione naprawdę bardzo dobre warunki. Mamy też obiecującą młodzież, która pracuje z nami. W nadchodzącym sezonie tych utalentowanych chłopaków będziemy wprowadzać do pierwszego zespołu.

Takie będą losy biało-czerwonych, jakie będzie szkolenie młodzieży w Polsce...

- Wytyczyliśmy sobie pewien kierunek pracy i nie można z niego szybko rezygnować. Siatkówka też kiedyś zaczynała, tylko jej ośrodki, powstałe jeszcze przed SMS-ami w piłce ręcznej, spełniły dużo większą rolę niż w naszej dyscyplinie. Do nich trafiała naprawdę perfekcyjnie wyselekcjonowana młodzież i dlatego jest taki dobrobyt młodych zawodników, talentów. Ponadto nasza liga siatkarska jest jedną z najlepszych na świecie. Nasi zawodnicy są coraz bardziej wartościowi dla lig zagranicznych, grają obok najlepszych zawodników świata. Ich rozwój jest więc zagwarantowany. Niestety, w piłce ręcznej tak nie jest. Polska reprezentacja musi więc czekać na dopływ młodzieży, która - mam nadzieję - będzie coraz lepiej szkolona w SMS-ach i klubach. To nasza jedyna szansa, innej drogi rozwoju niż dobre szkolenie nie mamy.

LETNIE TRANSFERY

Przychodzą	Odchodzą
- Krzysztof Komarzewski (Energa MKS Kalisz)	- Sebastian Kaczor (USAM Nimes)
- Bogdan Czerkaszczenko (MMTS Kwidzyn)	- Damian Przytuła (MOL Tatabanya)
- Dan-Emil Racotea (Dinamo Bukareszt)	- Patryk Mauer
	- Aleksander Baczko
	- Rennosuke Tokuda

Orlen Wisła została mistrzem Polski. Myśli pan, że teraz Płock będzie dominował w kraju?

- Za Bertusa Servaasa, gdy zespół się budował i później - po wygraniu Ligi Mistrzów w 2016 roku - bardzo dobry kierunek miały wytyczony Kielce. Do klubu z tego miasta trafiali najlepsi zwodnicy z Polski i zagranicy. Podobnie jest teraz w Płocku, gdzie kopem był pierwszy od 12 lat tytuł. Teraz rodzą się pytania: w którym to pójdzie kierunku, czy Płock potwierdzi siłę i obroni mistrzostwo, jak na detronizację zareagują Kielce? Oczywiście nazwiska, które już trafiły do Płocka i mają trafić w przyszłym roku, naprawdę robią wrażenie (m.in. Zoltan Szita, Marko Panić, Viktor Hallgrimsson - przyp. red.). To są gracze światowego formatu, więc zapowiada się szalenie ciekawa rywalizacja o krajowy prymat.

Wyczuwam u pana sentyment do Kielc...

- Nie może być inaczej, skoro tam pracowałem. Mam sentyment do Kielc, ale obserwuję i doceniam to, co się dzieje w Płocku, bo najważniejsze jest dobro polskiej piłki ręcznej.

Jak rodowity kielczanin czuje się na Górnym Śląsku?

- Od czasów studiów na katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego zmieniło się bardzo dużo. Katowice się przeobraziły, Górny Śląsk odmienił się całkowicie. To jest dziś prawdziwie europejski region. Bardzo miło zostałem przyjęty w Zabrzu. W pierwszym roku mojej pracy były sukcesy, ale nie wiem, co będzie, kiedy coś się nie powiedzie (śmiech).

Co poza piłką ręczną?

- Naturalnie najważniejsza jest rodzina. Zimą lubię szusować na nartach, a latem przebywać na wybrzeżu. Zwiedzam też świat, raczej właśnie w kierunku morza. Woda, słońce - w tym klimacie najlepiej się regeneruję, ponieważ praca trenera jest bardzo stresująca. Kto nie ma jej za sobą, ten nie ma zielonego pojęcia, o czym mówię. Gdy się pracuje na wysokim poziomie i mierzy z tak wielkimi oczekiwaniami jak w Zabrzu, to człowiek naprawdę musi dobrze wypocząć oraz nabrać sił przed kolejnymi wyzwaniami.

Postrzega się pana jako introwertyka, a tymczasem jest pan po prostu perfekcjonistą.

- Introwertyk? To bardzo mylące, choć temat jest złożony i zależy od wielu czynników. Raczej lubię kontakt z ludźmi, jestem do nich otwarty, ale też bardzo szybko i impulsywnie reaguję. Jeżeli się do czegoś przygotowuję i jestem tego pewny, a ktoś nie wykonuje tego, co wymagam, to reaguję bardzo szybko.

Boli, że mimo sukcesów i takiej pozycji w Polsce, jesteście w cieniu piłkarzy Górnika?

- Zdecydowanie.

Czego najbardziej brakuje oprócz zwykłego docenienia waszej pracy?

- Zdaję sobie sprawę, że równowagi w traktowaniu nie będzie, zwłaszcza na Śląsku, gdzie w ubiegłym roku w ekstraklasie był nie tylko Górnik, ale i chorzowski Ruch. Ludzie żyją tutaj piłką nożną, a takie śląskie derby ściągają tłumy kibiców na przepiękne stadiony, jak ten w Zabrzu. Jak stadion przy Roosevelta zostanie dokończony, to będzie to supermiejsce do gry. No a my ciągle czekamy i prosimy się o halę z prawdziwego zdarzenia, w której kibice mogliby nas wspierać. Niestety, nie wiem, czy w ogóle taka powstanie w Zabrzu. A przecież piłka ręczna to taka piękna i ciekawa dyscyplina.

Chciałoby się was wesprzeć słowami - nie porzucajcie nadziei...

- Mało prawdopodobne, ale w imieniu chłopaków i klubu dziękuję za życzliwość.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Sport 964463f216

Trenują w dwunastu

INDUSTRIA KIELCE

Wicemistrzowie Polski jako ostatni z zespołów Orlen Superligi rozpoczęli przygotowania do sezonu. W zajęciach uczestniczy zaledwie 12 zawodników, gdyż Hiszpanie Alex Dujszebajew, Jorge Macheda i Daniel Dujszebajew, Chorwat Sandro Mestric oraz Francuz Dylan Nahi uczestniczą w igrzyskach olimpijskich, a Szymon Sićko i Egipcjanin Hassan Kaddah leczą kontuzje. - Co cztery lata przygotowania są trudniejsze. Na szczęście w Paryżu nie mamy aż tylu zawodników, co na ostatnich igrzyskach, ale wszystkim życzymy powodzenia - powiedział trener Tałant Dujszebajew, który 32 lata temu - jako zawodnik Wspólnoty Niepodległych Państw - został mistrzem olimpijskim i królem strzelców turnieju w Barcelonie (47 goli w 7 meczach).

Po zakończeniu sezonu z kieleckim zespołem pożegnali się: Paweł Paczkowski, Szymon Wiaderny, Francuz Nicolas Tournat, Niemiec Andreas Wolff i Islandczyk Haukur Thrastarson, a nowymi zawodnikami zostali 36-letni hiszpański prawy rozgrywający Jorge Maqueda, 22-letni francuski kołowy Theo Monar oraz 20-letni bośniacki bramkarz Bekir Cordalija.

Przez dwa tygodnie kielczanie będą głównie pracować nad siłą i wytrzymałością, a 11 sierpnia rozpoczną tygodniowy obóz w Santander. W Hiszpanii zagrają w turnieju, a jednym z ich rywali będzie miejscowy zespół Blendio Sinfin. Drugi turniej zaplanowany jest od 23 do 25 sierpnia w niemieckimMelsungen i poza gospodarzami wezmą w nim udział SC Magdeburg oraz OTP Bank Pick Szeged. Na inaugurację sezonu (31 sierpnia) Industria pojedzie do Kwidzyna, a 7 września w Łodzi powalczy o Superpuchar Polski. Jej rywalem będzie Orlen Wisła Płock.

(m)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny
Andrzej WASIK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Kibice wrocławskiego klubu w sezonie 2024/25 zobaczą w Śląsku wielu nowych koszykarzy.

Śląsk ma nowego rozgrywającego

Amerykanin Kenan Blackshear został zawodnikiem grającego w koszykarskiej ekstraklasie Śląska Wrocław.

Blackshear to szósty nowy zawodnik w drużynie serbskiego trenera Miodraga Rajkovica. Amerykanin nigdy wcześniej nie grał w Europie. Przygodę z koszykówką zaczął w Florida Atlantic Owls, a w 2021 roku dołączył do uniwersyteckiej drużyny Nevada Wolf Pack, gdzie występował przez trzy sezony. Na początku był ustawiany jako skrzydłowy, ale szkoleniowcy przesunęli go na pozycję rozgrywającego i tam już pozostał.

W ostatnim sezonie na uczelnianych parkietach średnio notował 15,1 punktu, miał pięć asyst i 4,8 zbiórki. Blackshear ma za sobą też występy w tegorocznej edycji NBA Summer League, gdzie grał w barwach Sacramento Kings. Ze Śląskiem Amerykanin podpisał roczny kontrakt.

Oprócz Blacksheara, tego lata z wrocławskim zespołem kontrakty popisali także: Marcel Ponitka, Błażej Kulikowski, Bośniak Ajdin Penava, Francuz Henri-Soprano Mboungolo-Mounanga oraz Adrian Bogucki, który obecnie przebywa w Paryżu, gdzie zagra w olimpijskim turnieju 3x3.

Barw Śląska będzie bronił także Angel Nunez z Dominikany, który przedłużył wygasającą umowę. Z Wrocławiem pożegnał się natomiast Łukasz Kolenda, którzy przeniósł się do Arki Gdynia.

Dwunasty szczyt Kowalewskiego

HIMALAIZM

Waldemar Kowalewski ze Szczecina zdobył Gaszerbrum II (8035 m n.p.m.), położony w Karakorum w Pakistanie. Uczynił to samotnie i bez wspomagania dodatkowym tlenem z butli. To jego 12. ośmiotysięcznik. Obecnie himalaista schodzi do niżej położonych obozów.

Kowalewski od 12 lat realizuje projekt zdobycia Korony Himalajów i Karakorum, czyli 14 głównych wierzchołków szczytów mających powyżej 8000 m. 15 maja, także bez tlenu, zdobył piąty co do wysokości ośmiotysięcznik - Makalu (8485 m n.p.m.), leżący w Himalajach.

Do kolekcji wszystkich gór zaliczanych do Korony Himalajów i Karakorum brakuje mu tylko położonych w Chinach Szisza-pangmy (8013 m) i Czo Oju (8201 m). Gdyby udało mu się wejść na wszystkie 14 szczytów, byłby czwartym Polakiem z takim osiągnięciem.



Fot. Facebook

Jeszcze tylko dwa szczyty i będzie Korona!

Jego wybitnym poprzednikom skolekcjonowanie Korony Himalajów i Karakorum zajęło więcej czasu: Jerzemu Kukuczce - 18 lat (1979-87), Krzysztofowi Wielickiemu - 17 (1980-96), a Piotrowi Pustelnikowi - 21 (1990-2010).

W zeszłym rku Kowalewski wszedł na trzy ośmiotysięczniki: 25 maja na Kanczendzongę (8586 m) w Nepalu, 2 lipca na Nanga Parbat (8126 m), a 21 lipca na Gaszerbrum I (8080 m) w Karakorum.

Przed rokiem atak na Gaszerbrum II zakończył się niepowodzeniem ze względu na trudne warunki pogodowe. Także w tym roku himalaista zmagał się z niekorzystna aurą, m.in. dużym opadem śniegu, co zmusiło go na początku minionego tygodnia do opuszczenia obozu na 7000 m, gdzie przebywał przez ponad dwie doby i wycofaniu się do bazy.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 31 LIPCA

TVP 1
8.25 IO: siatkówka mężczyzn Polska - Brazylia, 11.45 Wioślarstwo, 13.05 Tenis, 14.45 BMX, 15.50 Kajakarstwo górskie, 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.30 Siatkówka kobiet Polska - Kenia, tenis

TVP 2
16.55 IO: kajakarstwo górskie, 18.35 Koszykówka 3x3, szermierka

TVP SPORT
7.45 IO: triathlon, wioślarstwo, 11.05 Pływanie, boks, 13.10 BMX, 14.10 Tenis, 16.00 Dżudo, boks, tenis stołowy, 20.25 Pływanie, boks, tenis,

POLSAT SPORT 1
11.00 Mag. olimpijski, 19.00 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Jagiellonia Białystok - FK Poniewież

POLSAT SPORT 2
17.00, 22.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie, 19.00 Mag. olimpijski

POLSAT SPORT 3
19.00, 22.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie, 19.50
Pn: elim. LM, Partizan Belgrad - Dynamo Kijów

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00, 23.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie, 19.00 Pn: elim. LM, Jagiellonia - Poniewież

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie

EUROSPORT 1
7.00 Mag. olimpijski, 9.00 Siatkówka mężczyzn Polska - Brazylia, 12.00 Wioślarstwo, 13.00 Tenis, 16.45 Szermierka, 17.30 Kajakarstwo górskie, 18.30 Siatkówka kobiet, 19.30 Gimnastyka sportowa, 20.15, 0.00 Pływanie, 21.00 Siatkówka kobiet Polska - Kenia

EUROSPORT 2
8.50 IO: siatkówka mężczyzn Polska - Brazylia, 11.30 Piłka ręczna kobiet, 12.30 Boks, 13.10 BMX, 15.50 Piłka ręczna mężczyzn, 17.30 Koszykówka 3x3, 19.00 Piłka nożna kobiet, 21.00 Pływanie, 22.30 Koszykówka 3x3

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 2. runda WTA w Waszyngtonie

ELEVEN SPORTS 1
2.30 Pn: AC Milan - Real Madryt towarzyskoi

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport 964463f216